KWARTALNIK KLASYCZNY

1932 VI 3-4



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY

NA OKŁADCE: TERRAKOTOWA STATUA Z AJIA IRINI.

W b. roku odkopał archeolog szwedzki Einar Gjerstad ciekawy okręg święty w Ajia Irini, miejscowości położonej w północno wschodniej części Cypru. Znaleziono w nim około 2000 terrakotowych rzeźb, różnej wielkości, począwszy od małych figurek a skończywszy na posągach naturalnej wielkości. Do rzędu tych ostatnich należy statua, wyilustrowana na okładce. Przedstawia ona mężczyznę w postaci stojącej, hieratycznie sztywnej, z rękoma opuszczonemi w dół. Jest on odziany w długą szatę (z pod której widoczne są palce nieobutych nóg), która u góry przybiera kształt zbliżony do stroju liturgicznego, na głowie ma stożkowy hełm. Charakterystyczne są rysy twarzy: silne podkreślone brwi, wydatny regularny nos, szerokie zaciśnięte usta i przestylizowana stercząca ku przodowi broda. Obok „uśmiechu" typowego dla sztuki archaicznej greckiej, mamy w tej twarzy wydatne cechy portretowe. Postać przedstawia wodza (a może kapłana?). Statua wykonana w terrakocie posiadą ślady polychromji. Zwarta kompozycja całości, o silnych akcentach wertykalnych i rozległych partjach płaszczyznowo traktowanych posiada niezaprzeczone walory artystyczne, pozwalające rzeźbę tę zaliczyć do lepszych okazów terrakotowej produkcji statuarycznej, z doby archaicznej na Cyprze. Była ona przeznaczona do świętego okręgu bóstwa płodności jako dar wotywny (por. Filomata nr. 44, s. 117—124). K. W. M.

DYDAKTYKA

WŁADYSŁAW GRUŻEWSKI

WYCHOWAWCZE ZNACZENIE JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM WYCHOWANIA PAŃSTWOWEGO

Istnieją w dydaktyce języków starożytnych dwa kierunki: 1. realizm i 2. dyscyplinaryzm umysłowy. Kierunek realistyczny dąży do ożywienia lektury autorów starożytnych przez możliwie najobfitsze traktowanie realjów, a dyscyplinaryzm umysłowy dąży do wytworzenia wartości umysłowych[1]). W nowszych zaś czasach utorował sobie w dydaktyce języków starożytnych kierunek, który nazwałbym dyscyplinaryzmem wychowawczym. Podstawową zasadą tego kierunku jest dążenie do wytworzenia w psychice uczniów pewnych stałych dyspozycyj, czyli wpływanie na tworzenie się ich charakteru przez odpowiednie naświetlanie treści przeczytanych utworów. Ponieważ zaś obecnie żyjemy w czasie tworzenia się nowych organizmów państwowych tudzież przeorganizowania starych, przeto ten dyscyplinaryzm wychowawczy przybrał przedewszystkiem formę wychowania państwowego. Państwo bowiem organizując się wewnętrznie, dąży do ujęcia w karby swej organizacji nietylko obywateli pełnoletnich, lecz także młodzież stanowiącą tworzywo przyszłych obywateli. Z tego co powyżej powiedziałem, wynika, że działalność wychowawcza przy nauce języka łacińskiego może znaleźć zastosowanie: 1. o ile chodzi o wychowanie państwowe i 2. o ile chodzi o wychowanie w zwykłym tego słowa znaczeniu, i z tych dwóch punktów widzenia postaram się tę sprawę oświetlić.

O ile chodzi o wychowanie państwowe, to stwierdzić należy, że Rzymianie jako naród mężów stanu, wodzów i żołnierzy-rolników pozostawili w swej spuściźnie literackiej ideał

[1]) Sinko, *Dyscyplinaryzm i realizm* (Kwart. Klas. II 1928, 383).

obywatela poświęcającego całą swą osobowość dla państwa, i dlatego język łaciński jeko przedmiot daje w dziedzinie wychowania państwowego wiele sposobności do empirycznego traktowania tej dziedziny.

Ta bezwzględna ofiarność na rzecz państwa, o której powyżej wspomniałem, wynika z tej zasady, że dla starożytnych Greków i Rzymian państwo nie jest abstrakcją, lecz konkretną rzeczywistością jako zespół obywateli, których codzienne zajęcia publiczne łączyły ze sobą. Ta okoliczność właśnie jest powodem bezprzykładnego patrjotyzmu [2]).

Na poparcie wyżej przedstawionej zasady podam szkicowo kilka typowych przykładów zabarwionych silnie duchem wychowawczo-państwowym.

1. Cicero w *Somnium Scipionis* (*De rep.* VI 9—29, a zwłaszcza § 13, 15—16, 24) podaje swe zapatrywania na stosunek obywateli do państwa, a uświadomienie uczniów drogą odpowiedniej dyskusji co do tych zapatrywań ma doniosłe znaczenie wychowawcze. Cicero mianowicie stawia ideał patrjotyzmu w postaci czynnej działalności obywatela na rzecz państwa, objawiającej się w ścisłem i bezwarunkowem związaniu swej działalności życiowej z życiem państwa. Ta działalność na obszarze życia państwowego daje jednostkom możność uzyskania zasługi. Sława zaś zdobywana lub zdobyta przy zasługiwaniu się dla państwa lub ściślej powiedziawszy przy spalaniu swej istoty na rzecz państwa, jest tylko nikłym obłokiem, który otacza jednostkę w czasie jej bytowania na ziemi, trwa to najwyżej w pamięci potomnych przez pewien czas, ale ostatecznie rozpływa się zupełnie. Pozostaje więc jako główny cel życiowy jednostki — obywatela zasługa wobec państwa przez bezwzględne wprzęgnięcie się w jej rydwan, za co czeka jednostkę najwyższa zasługa w życiu przyszłem w zaświatach [3]). W tem praktycznem ustawieniu ideału życiowego wydobycia na pierwszy plan zasługi, a więc ideału związanego z życiem państwa, a zepchnięciu na drugi plan czczej sławy, okazał się Cicero praktycznym politykiem z idealistycznem zabarwieniem, które przejawia się we wskazaniu

---

[2]) Wałek-Czernecki, *Kultura klasyczna a wychowanie państwowe* (Zrąb III 353).

[3]) Kosiński, *Rozwój idei państwa od Platona do humanizmu* (Zrąb VIII s. 20 nn.).

w życiu przyszłem nagrody za zasługi wobec państwa. Ponadto w tej sui generis kontaminacji widzimy praktycznego Rzymianina owianego idealizmem Platona, którego pisma polityczne Prawa i Rzeczpospolita wywarły niewątpliwie wpływ na idee polityczne Cicerona. Ukazuje się przed naszemi oczyma Platon zmodyfikowany przez praktycznego Rzymianina głęboko wykształconego w literaturze greckiej. Wskazanie zaś na ten moment obok zasadniczego ideału politycznego Cicerona będzie miało wielkie znaczenie wychowawcze, gdy zwrócimy uwagę na to, jak idealizm połączyć z praktyką życiową.

2. Omawiając znane miejsce z Wergilego *Aeneidy* (VI 847—853) o dziejowem posłannictwie Rzymu, wskażemy na dziejowe posłannictwo Polski na wschodzie Europy, realizowane niejednokrotnie w dziejach Polski, a serca naszych wychowanków zabiją niewątpliwie przepełnione patrjotyczną dumą i zjednane zostaną dla tej idei.

3. Vergilius dalej w Aeneidzie (VI 756—846) w wielkiej rewji duchów stwierdza przez usta Anchisesa, że na pierwszym planie stanęli ci, którzy się zasłużą (zasłużyli) dla państwa; mamy więc tutaj ten sam motyw, który przepaja Cicerona *Somnium Scipionis*.

4. Vergilius w *Georgikach* propaguje ideał małorolnego ujęcia struktury społecznej. Przez takie postawienie sprawy staje się Vergilius promotorem idei włączenia każdej jednostki jako małego kółka w olbrzymią machinę państwową, która rozklekotana i rozstrojona skutkiem walk wewnętrznych i pędząca z zawrotną szybkością po bezdrożach, miała wejść pod sterem Augusta na spokojne tory. Tą samą myślą zasadniczą jest przepojony epizod z *Georgik* (IV 149—227), przedstawiający znakomicie zorganizowane państwo pszczół. A więc znowu idea zjednoczenia i konsolidacji w pracy dla państwa, a przy nauce możność nawiązania odpowiedniej dyskusji.

5. Horacy, zwłaszcza w odach rzymskich (*C.* III 1—6), *Carmen saec.* i *epodach* (VII i XVI) ma dla nawiązania pewnych momentów wychowawczo-państwowych wielkie znaczenie. Sławi on bowiem cnoty obywatelskie: umiarkowanie, powrót do natury, tj. do roli (*C.* III 1. 2), sprawiedliwość i wytrwałość (*C.* III 3), kulturalną ogładę pod wpływem służby Muzom (*C.* III 4), przytacza jako przykład nieugiętego obrońcy honoru narodowego Regulusa, wybierającego śmierć nad sro-

motę *(C.* III 5), a w końcu w *C.* III 6 występuje przeciw rozluźnieniu życia rodzinnego w społeczeństwie rzymskiem. W *C. saec.* zaś prosi bogów dla Augusta, który doprowadził państwo rzymskie do odrodzenia, o cnoty obywatelskie dla młodzieży, a spokój dla starszego pokolenia.

6. Z każdej karty dzieła Liviusa, zwłaszcza z ks. XXI i XXII, przegląda dzielność wybitnych jednostek i szarego tłumu żołnierzy-rolników, którzy pod przewodnictwem senatu jako wykładnika najwyższej mądrości państwowej i racji stanu jako *viri fortes et strenui* składają życie w ofierze dla państwa.

Podałem w ogólnych zarysach szkicując grubemi fundamentalnemi konturami konkretne przykłady wykazujące, jak należy połączyć naukę łaciny z wartościami wychowawczemi w oparciu o wychowanie państwowe. Z przykładów tych dowodnie wynika, że język łaciński przy odpowiedniem naświetleniu jest przedmiotem o wielkiej doniosłości w tej dziedzinie. Ponieważ zaś nie było mojem zdaniem tworzenie antologji idei obywatelskich, przeto nie mnożę już przykładów w tym zakresie, jakkolwiek w literaturze łacińskiej znaleźć można tysiące i to typowych i mniej typowych, o większej lub mniejszej wartości, więcej lub mniej napełnionych treścią wychowawczą i to bezpośrednio lub pośrednio. Sądzę jednak, że nauczyciel, mający tę zasadę wychowawczą na oku, w każdym konkretnym wypadku elastycznie podejdzie zależnie od treści tekstu do tej zasadniczej idei wychowawczej.

Na tem kończę rzecz o wychowaniu państwowem przy nauce języka łacińskiego, a przystępuję do drugiej części zagadnienia, a mianowicie przedstawię w wytycznych punktach, o ile język łaciński może być czynnikiem wychowawczym w zwykłem tego słowa znaczeniu. Zaznaczam, że w tym zakresie pojmuję język łaciński jako zewnętrzną formę reprezentacji myśli pewnego narodu, tj. pojmuję go jako naukę formalną.

W odniesieniu do tej dziedziny ze względu na wartości wychowawcze nasuwają się następujące punkty do rozważenia:

1. Pierwszy punkt związany jest z krótkiem i dosadnem powiedzeniem: *Per aspera ad astra!* Język łaciński nastręcza uczniom wiele trudności, a nauka, która prowadzi do uzyskania pewnej sprawności w jej zakresie przez *aspera,* ma z powodu postulatu przełamywania trudności wielkie znaczenie dla

wyrobienia dodatnich dyspozycyj psychicznych. Nauka ta więc bierze czynny udział w urabianiu charakteru w kierunku dodatnim, a usuwa z charakteru wszystko, co stanowiłoby ujemną jego stronę (np. wytrwałość i sumienność usuwa lenistwo i powierzchowność).

2. Żelazna konsekwencja gramatyki łacińskiej i wzajemna współzależność poszczególnych części zdania i zdań w okresie, może drogą odpowiedniej dyskusji doprowadzić uczniów do pojęcia hierarchji zbudowanej na zasadzie bezwarunkowego posłuszeństwa. Jest to właściwość, która spoczywa w strukturze zdania łacińskiego. Ta zasada przejawia się też w umiłowaniu przez język łaciński strony biernej, gdyż język łać. lubi jako zależne i podległe przedstawiać to, co język polski wyraża swobodniej zapomocą strony czynnej. Właściwości te są zewnętrznym objawem specyficznego zapatrywania Rzymian na strukturę państwa i rodziny, a więc wynikiem w psychice Rzymian tkwiącego żądania bezwzględnego podporządkowania się państwu i władzy ojca w rodzinie[4]). Przez porównanie zaś z językiem polskim wyjdzie na jaw zasadnicza różnica w zakresie hierarchicznego światopoglądu Rzymian i Polaków przez wskazanie, że pod tym względem Polacy byli i są swobodniejsi i że z tego powodu wynika w ich dziejach wiele nieporozumień między rządzącymi a rządzonymi i że na tem opiera się ich zbyt wybujały indywidualizm w życiu prywatnem i publicznem.

3. Wyszukiwanie orzeczenia w każdem, choćby najmniejszem, zdaniu lub zdania głównego w okresie, wskaże po odpowiedniej dyskusji na to, że manipulacja ta zmierza do wyszukania czynnika decydującego o opanowaniu zdania lub okresu, a następnie, że także w życiu praktycznem należy opanowywać każdą sytuację przez wynalezienie — *sit venia verbo* — 'orzeczenia życiowego', a więc czynnika, zapomocą którego możnaby opanować sytuację w punkcie istotnym. To uświadomienie wpłynąć może na tworzenie się jednostek opanowanych, spokojnych i zdecydowanych, a to ma naturalnie wielkie znaczenie wychowawcze.

Ponadto jeszcze parę słów o działaniu języka na narząd słuchu. Dziwiłby się ktoś może, że ten czynnik pomieściłem

---

[4]) Punkt ten należy więc częściowo do rozdziału poprzedniego, traktującego o wychowaniu państwowem.

w grupie czynników wychowawczych opartych o język łaciński. Postaram się wykazać, że jest związek między słuchowem działaniem języka łacińskiego a jego wychowawczem znaczeniem. Głośne bowiem i wyraźne, pełne ekspresji odczytywanie przerobionych tekstów przez nauczyciela i wymaganie przez niego głośnych i wyraźnych odpowiedzi i głośnego i wyraźnego odczytywania tekstów przez uczniów przekona ich o tem, że jest to język pełen jakiejś dostojnej mowy, jako język jednego z najpotężniejszych narodów starożytnych. I sądzę, że to przekonanie wpłynie na wyrobienie u uczniów poczucia osobistej siły wewnętrznej i szlachetnej dumy z tego powodu, że uczą się tego języka; w tem właśnie wpływaniu nauki języka łacińskiego przez wartości akustyczne na wyrobienie pewnych właściwości wewnętrznych i powstawanie pewnych uczuć tkwi jego wychowawcze znaczenie.

Nie przeczę, że przy analizie treści mogą się ukazać ujemne cechy Rzymian (np. ich bezwzględność, łamanie międzynarodowych traktatów, ich wyuzdanie itp.). Ale zdaniem wychowawcy nauczyciela jest wydobywać wartości dodatnie, gdyż kształtować ma charakter w kierunku dodatnim. Gdy więc natrafi na ujemne cechy Rzymian, omówi je w tym duchu, aby uczniów przed niemi uchronić.

W rezultacie ogólnym widzimy, że język łaciński jest z punktu widzenia wychowawczego przedmiotem o wielkiej doniosłości. Można z niego przy odpowiedniem naświetleniu wydobyć liczne wartości wychowawcze, a to przez uwzględnienie przy lekturze autorów: 1. treści czytanych tekstów, 2. ich formy zewnętrznej, 3. ich działanie słuchowego.

Na tem kończę. Sądzę, że w ogólnych zarysach nakreśliłem zasadnicze szkicowe linje problemu zaznaczonego w tytule. Wprowadzenie zaś czynnika wychowawczego do nauki języka łacińskiego uważam za jeden ze środków zaktualizowania jej przez połączenie przeszłości ze współczesnością, a przez to nauka ta idzie po linji najnowszych postulatów dydaktyki. Ponadto także aktualne naświetlanie tej nauki uzasadnia bezwarunkową i konieczną rację bytu języków starożytnych w programie szkoły średniej ogólnokształcącej, gdyż świadczy, że w literaturze tych języków znajdują się te idee, które dzisiaj mogą znaleźć pełne i życiowe zastosowanie. Ta aktualizacja

dalej zdejmuje z tych języków piętno martwoty, którą się im niesłusznie zarzuca. Należy tylko obok stosowania metody filologiczno-gramatycznej, wchodzącej w zakres dyscyplinaryzmu umysłowego, naświetlić każdy tekst aktualnie, a więc także o ile możności z wychowawczego punktu widzenia, i pamiętać, że każdy tekst jest podłożem do rozwinięcia dyskusji o treści wychowawczej i innej.

THEOGNIDEA

w. 183 i nast.

Z czystej pragniemy mieć rasy konie, barany i osły,
    Nawet najdalsza ich krew, Kyrnie, przyczyna do trosk.
Ludzi zaś dobrych ze złymi związek czyż mniej jest doniosły?—
    Nie dba dziś szlachcić o ród żony, by złota wziąć trzos.
Jakaż kobieta się wzdraga gminnego bogacza być żoną?—
    Byleby złota miał dość, większych nie pragnie już cnót!—
Pieniądz szanują dziś wszyscy: więc szlachcic wziął źle [urodzoną,
    Prostak — szlachciankę, i tak pieniądz pomieszał ich ród...
Cóż więc dziwnego, o Kyrnie, że ród nikczemnieje współbraci,
    Skoro, nie bacząc na nic, dobro się łączy ze złem...
Świadom, że złego jest córka, że krew swych potomków [zatraci,
    wiedzie we własny ją dom, złotem skusiła go swem! —
Szlachcic — plebejkę, złą — dobry: znaglony potrzebą wszech- [władną,
    Co osłabiła mu myśl, zlotu w niewolę się dał.
Nie wie, że tylko te skarby, co słusznie i zbożnie przypadną;
    Cnót naszych plony — z tych bóg trwały wyznaczył nam [dział...

w. 1135 i nast.

Z bogów jedynie Nadzieja obrała wśród ludzi mieszkanie,
    Inni odeszli stąd precz, kędy Olympu lśni szczyt.
Wiara odeszła, a za nią odeszło i Umiarkowanie,
    Nawet Charitom już, wiedz, obrzydł przyziemny nasz byt.
Niczem się stały przysięgi i nikt tym przysięgom nie wierzy;
    Nikt nie szanuje dziś bóstw, nie dba, by złożyć im cześć;
Zniknął ród ludzi pobożnych, bezkarność na ziemi się szerzy:
    Prawa? — Pobożność? — tych słów obcą dla wszystkich [już treść.
Ale kto żyje, kto patrzy na światło słoneczne, a chwałę
    Bogów uznaje i moc, niech przy Nadziei swej trwa! —
Kiedy się modli i spala swym bogom ofiary wspaniałe,
    Pierwszą Nadziei z nich część, a i ostatnią niech da! —

HESIODOS, PRACE I DNI (w. 203—210)

Raz do słowika, co pstre miał pióreczka, przemówił w te słowa
Jastrząb, gdy niosąc go w szponach, wysoko skroś chmury
[szybował,
Tamten zaś, kłóty szponami, o litość rozpacznie wciąż kwili;
Rzecze te słowa okrutne do ptaszka w tak smutnej dlań chwili:
„Głupcze, toć drzesz się daremnie! — Mocniejszy cię trzyma
[w swej władzy! —
„Tam będziesz, dokąd zaniosę! I pieśni dar nic nie poradzi —
„Zechcę — a ucztę wnet z ciebie wyprawię, lub wolność dam
[drogą“.
Z taką to jastrząb, co długie miał skrzydła, wystąpił prze-
[strogą...

tłum. STEFANIA WARSZAWSKA

DO VERGILIUSA

Gdy paździerze ostatnie słońca promieni
Przez liści rdzę świecą, zwarzonych od szronu,
Na świecie jest pięknie, ale cóż odmieni
Wieczysty porządek? Wszędzie pieczęć zgonu.

„Kto w wichrów czas chłodny na ten świat przychodzi,
Do życia nie jest zdatny“ — tak sądzą uczeni
Lekarze. Stąd może są smutni ci młodzi,
Na których padły ostatnie paździerze promieni.

Blask słońca ich oślepia, razi wrzawa ludzi,
Nie znają radości — ich życiem cierpienie
W skrytości. Milczą, gdy wiosna się budzi
Śmierć czując bliską, bo padły na nich ostatnie paździerze
[promieni.

Aż poznał jeden z słabych synów października,
Że jego królestwo będzie z świata cieni,
Dokąd zgiełk nie dociera, światło nie przenika
Nawet tak słabe, jak ostatnie paździerze promieni.

Gałązkę wziął złotą za Sybilli radą,
By przejść za życia przez rzekę płomieni,
Iż walk i przemocy wnikał świadom
Nie z obawy—bo padły nań ostatnie paździerze promieni.

FRYDERYKA KORMESÓWNA

MICHAŁ ŁĘSKI

AKTUALIZACJA KULTURY KLASYCZNEJ W GIMNAZJUM

I

Żyjemy w czasach złamania się dawnych zasad, widzimy upadek autorytetów. Na ich miejsce następują nowe poglądy, nowe powagi. I szkoła przeżywa okres wrzenia. Reformy, eksperymenty, obserwacje, statystyki, ankiety, obojętność co do wartości metod szeroko panują w szkolnictwie. I nic dziwnego. Psychologja strukturalna obaliła wiarę w formalizm dydaktyczny, który znajdował swoje uzasadnienie w teorji poszczególnych władz duszy. Specjalnie zaś badania nad pamięcią przekonały, że jednostronne jej kształcenie nie przyczynia się do zapamiętywania wiedzy, wymagającej odmiennych metod uczenia się np. kształcenie pamięci, myśli, a więc pamięci abstrakcyjnej nie ułatwia pamiętania nazwisk itd. Wreszcie stwierdzono, że największą wartość ma kształcenie na urozmaiconym materjale, wtedy bowiem psychika rozwija się różnostronnie.

W nauczaniu zachodzi zasadnicza zmiana. Punktem środkowym staje się uczeń, a nie nauczyciel i programy. Uczeń w nowej szkole nie jest biernym obserwatorem, odbiorcą tego, co poda mu nauczyciel, lecz współpracownikiem. Na tem tle nabierają należytej wagi nowe postulaty: Budować światopogląd ucznia na rozbudzonych jego zainteresowaniach, przekonać go o wartości danego przedmiotu czy danych przedmiotów, wdrożyć do pracy i usamodzielnić! Nowy więc wychowawca, jak Sokrates, sięga wgłąb psychiki ucznia, obserwuje faktyczne jego przeżycia, uczy i wychowuje od wewnątrz, uczy uczyć się. Celem ostatecznym jest pełna osobowość ucznia twórczo działającego w tej czy innej dziedzinie społecznego życia, a nie niezaradne myślicielstwo, nieprocentująca erudycja.

Opierając wychowanie na nowych podstawach, zmieniamy swój stosunek do ucznia, do programu i metod; wysiłki nasze zmierzają w tym kierunku, ażeby uczeń już w szkole był czynny w możliwie największym stopniu. Zadanie to aczkolwiek trudne, nie jest beznadziejne. Przekonałem się, że wymaga tylko większej znajomości psychologji, pedagogiki, a przedewszystkiem wyjątkowej cierpliwości. Równocześnie znalazłem drogi proste, podążam za naturalnym rozwojem duchowych sił ucznia, pozostawiam mu dużo swobody, zmuszam do samodzielnego rozwią-

zywania zagadnień. Wyniki wskazują, że uczniowie mają dużo samodzielności, że tylko w trudnych warunkach interwencja nauczyciela staje się potrzebną. Bez szkody więc dla obu stron może zniknąć gadulstwo nauczyciela, wprost nieprzyzwoity nieraz brak cierpliwości, stałe przerywanie uczniowi pracy, ciągłe zwracanie uwagi na jego nieudolność.

W artykule „O sztukę tłumaczenia autorów klasycznych w szkole średniej“ ujawniłem częściowo swe przekonania, wykazałem fałszywy pogląd na poprawność tłumaczenia tekstów łacińskich w gimnazjum i podałem środki zaradcze. Obecnie wracam do dawnych zamiarów i w dalszym ciągu pragnę dzielić się ze swemi współkolegami zdobytem doświadczeniem, jako wynikiem pięcioletnich narazie eksperymentów i obserwacyj. Mam głębokie przeświadczenie, że my, nauczyciele języka łacińskiego, musimy włożyć wiele trudu, ażeby zerwać ze starą praktyką, poddać rewizji dotychczasowy program i metody. W programie porobiłem nieznaczne zmiany, o podręcznikach będę pisał, metody właśnie rozpocząłem omawiać w wymienionym artykule. Ale idźmy dalej.

Życie stawia jednostce coraz cięższe wymagania i inne, niż dawniej. Szkoła musi do nich się dostosować. Nie jest to nowe zjawisko. Szkoła zawsze w ten czy inny sposób przygotowywała do życia. Gdy przedział między wymaganiami życia a szkołą był zbyt rażący, następowała krytyka i reforma wychowania. Reformy były i są przeważnie kompromisowe ze względu na przywiązanie społeczeństwa do starych form, krytykę nowych, niezupełnie wypróbowanych, oraz trudności techniczne i personalne, na jakie napotyka każda szerzej zakreślona reforma. I szkoła dzisiejsza zmieni swój wygląd. Chodzi o to, ażebyśmy dostosowali się do nowych zmian, a nie ugrzęźli w rutynie.

Wielki wpływ wywiera również filozofja pragmatyczna, wogóle myślenie pragmatyczne, wysuwając na pierwszy plan pożyteczność życiową, głęboko pojętą, i twórcze działanie. Zwolennicy pragmatyzmu z natury rzeczy przechodzą do głębszej analizy wartości wiedzy. Mija zachwyt dla czystej wiedzy, dla wiadomości bez względu na ich jakość. Zdają sobie bowiem sprawę, że wszechstronna erudycja nie stanowi jeszcze procentującego kapitału. Znani są erudyci nieproduktywni, nieżyciowi, niezdolni do przystosowania się do nowych warunków. Oddzie-

lono więc od erudycji inteligencję, którą zasadniczo charakteryzują: zdolność krytycznego, trafnego myślenia i zdolność przystosowania się do nowych form życia. Myślenie i przystosowanie się są pewnym rodzajem czynności. Wymagają one umiejętności różnorodnego zużytkowania zdobytej wiedzy i umiejętności nabywania nowej. Najkrótsza droga do tego celu — to nawyknienie do samodzielnego, społecznego, etycznego działania.

Rzecz jasna, że podkreślanie twórczego czynu i samodzielności pozostaje w ścisłym związku z nowemi prądami w wychowaniu. Ośrodkiem zainteresowania jest jednostka, jako usamodzielniony, uspołeczniony, twórczy członek swego społeczeństwa. Jest niemal pewnikiem, że to tylko ma dla jednostki wartość, co ona sobie uświadamia, co docenia, co umie zastosować. Pozostaje podświadomość, do której wrócimy na innem miejscu.

Szkicowe omówienie tła, ogólnikowe podanie źródeł, z których czerpałem poglądy na wychowanie współczesne, wystarczą, jak sądzę, do zrozumienia poruszanych zagadnień, zwłaszcza, że artykuł przeznaczam dla obeznanych z dziedziną wychowania. Ci łatwo uzupełnią obraz współczesnych postulatów wychowawczych i z pewnością, jak ja, godzą się na dostosowanie nauczania i wychowania do nowych wymagań życia, psychologiji (głównie psychologji indywidualnej), socjologji (której nie poruszałem), oraz filozofji pragmatycznej.

II

Również skargi, pojawiające się w najrozmaitszych postaciach, charakterystycznie barwią współczesne czasy. Skarżymy się na wszystko, wszędzie widzimy zło, obwiniamy drugich, a pomijamy siebie. W wielu skargach przy troskliwszej analizie wychodzi na jaw ukryta i nieuświadomiona zarozumiałość, odwieczne usprawiedliwienie siebie. Ulegając psychozie skarg, zostajemy w pewien sposób oślepieni, usprawiedliwiamy całe nasze postępowanie, zniechęcenie do wszystkiego i wszystkich, niechęć do nowych wysiłków, zupełną apatję, a zapominamy o prostej prawdzie: Kto chce obwiniać drugich, musi sam być wolny od winy. Należy więc rozpocząć od siebie.

Nie wspominałbym o tem częstem niestety zjawisku, gdyby ono nie wiązało się z naszym tematem i nie tłumaczyło

obfitych skarg na młodzież: zła, niedobra, bez ideałów, bez wyrobionej indywidualności itd. Wszystko to — krótko mówiąc — niesłusznie. Robimy wszystko, prócz faktycznego zbliżenie się do młodzieży, poznania jej psychiki, prawda, innej, niż nasza, ale nie złej, wczucia się w jej warunki życia, uświadomienia sobie większej samodzielności młodego pokolenia oraz faktu większego oddziaływania środowiska na szkołę. Idziemy do młodzieży z gotowemi formułkami, zirytowani wracamy, gdy uczniom nasze poglądy nie odpowiadały, gdy ten lub ów nie uważał; nikt nam nie wbije do głowy, nie przeniknie naszego jestestwa przekonaniem, że zainterosowania są różne. Gdy chociażby na to zwrócimy uwagę, to okaże się, jak bezpodstawne nieraz są skargi. Jest jednak inna przyczyna, która dokonuje w nauczycielu zmian, narzuca mu nowy stosunek do ucznia, jest nią prawda, że nie nauczyciel wychowuje się w szkole, lecz uczeń, że więc on jest i powinien być ośrodkiem zainteresowania. I szkoła dawna uznawała tę prawdę, ale nie wyciągnęła z niej wszystkich konsekwencyj. Nasz wiek zdobył się na odwagę, śmiało przeprowadza „korekty" w poglądach, co więcej, chce widzieć urzeczywistnienie swych dążeń w praktyce, oraz zmierza do faktycznej przebudowy psychiki nauczyciela, który w myśl nowych teoryj pomaga uczniowi do rozwijania dyspozycyj psychicznych i tworzenia własnych poglądów, a nie napełnia jego umysł gotowemi formułkami i poglądami, często wątpliwej wartości. Przyszły nauczyciel ze stanowiska dzisiejszej praktyki nie będzie miał autorytetu, przejawiającego się przedewszystkiem w formach zewnętrznych, zdobędzie sobie autorytet prawdziwy, powiedzmy, wewnętrzny, stanie się faktycznym kierownikiem młodzieży, naprawdę lubianym i szanowanym. Warto dla tego autorytetu popracować, gdyż wtedy tylko współpraca z młodzieżą jest miła i owocna. Zwracam uwagę, że nauczyciele typu przeszłego mają zwyczaj mówić „praca nad młodzieżą". Powoli i to zaniknie, zaś wytworzy się nowy współczesny styl.

Wróćmy teraz do praktyki szkolnej. Są nauczyciele, którzy szukają nowych form współpracy z młodzieżą, ale jest wiele skostniałej rutyny, dla której program przestaje być czemś żywem. Monotonnie z roku na rok omawiają wybrane miejsca z autorów, nie widząc biernego i niechętnego ustosunkowania się młodzieży do tej monotonności. Proszę mi po-

wiedzieć: Czy nie przeraża ucznia, który powtarza kurs, że będzie musiał przecierpieć te same nudy w formie niezmienionej? Czy ciekawi go nowy kurs, o którym ma szczegółowe dane od starych kolegów? Zdaje się, że nieraz nauczyciele nie biorą tego pod uwagę, bo widzę tyle skostnienia niestety, że sam drżę na myśl dojścia w przyszłości do takiej rutyny. Narazie wszystkiemi siłami oparłem się temu i z roku na rok zmieniam kurs. Na szczęście program łaciny na takie urozmaicenie pozwala. Wydawnictwa nasze, aczkolwiek będą musiały ulec jeszcze zasadniczym zmianom, już teraz ułatwiają wybór. Można np. zmieniać mowy Cicerona, można rozmaicie układać teksty z poezyj Ovidiusza. Dodam, że ta rozmaitość istnieje, ale w różnych gimnazjach. W jednem gimnazjum często panuje szablon, który musi zniknąć.

Czy urozmaicenie programu na pewnym stopniu jest dozwolone? Nie. Urozmaicenie doboru tekstów zależy siłą faktu od celów, jakie program narzuca nauczycielowi. Ale cele programu znajdą zrealizowanie nawet przy różnym układzie tekstów. Właściwy bowiem program tylko w części i w pewnem znaczeniu pokrywa się z ilością i jakością materjału, który obejmuje. Trzeba tylko wczytać się w program, wydobyć zasadnicze żądania i oddzielić mniej ważne, które z głębszych przyczyn dydaktycznych mogą być pominięte. Jednak nietylko program ogranicza dowolność wyboru ‘urywków’ prozaicznych i poetycznych do tłumaczenia. Niemniej ważny jest wzgląd na klasę, która jest małem społeczeństwem. Bystry nauczyciel po paru lekcjach kreśli indywidualność klasy. Wiele czynników składa się na jej odrębność. Niektóre z nich podajemy: płeć, usposobienie uczniów, przeżycia, dom i bliższe otoczenie.

Współczesny nauczyciel nie lekceważy tych czynników, lecz je uwzględnia przy układzie tekstów, obejmujących kurs danego roku.

Z powyższych uwag wynika, że dowolność wyboru ograniczają zasadnicze wymagania programu i indywidualność klasy. Można i należy wyodrębnić jeszcze jeden czynnik, skład klasy ze względu na płeć (klasy męskie, żeńskie, koedukacyjne). Natomiast nie wpływa na wybór tekstów pochodzenie i indywidualność każdego ucznia. Naturalnie byłoby bardzo pożądane, ażeby i te czynniki brać pod uwagę. Jest to jednak niewykonalne przy nauczaniu masowem i dlatego zostaje w sfe-

rze dezyderatów. Chwilowo można to w ten sposób złagodzić, że dwa ostatnie czynniki wpłyną na nasze poszczególne wymagania, które powinne być dostosowane do ucznia.

Uwzględnienie trzech, wyżej wymienionych, czynników da wyborowi tekstów objektywne podstawy, usunie daleko nieraz sięgający subjektywizm nauczyciela, zbliży klasę do literatury klasycznej. Uczeń po ukończeniu szkoły średniej wyniesie jakiś milsze wrażenie, co dla studjów klasycznych jest niemniej ważne, jak ilość wiedzy, którą wychowanek przeciętnie wynosi z sobą. Pamiętajmy, że w interesie kultury polskiej leży. ażeby pewien odsetek ludzi otrzymywał pełne wykształcenie klasyczne. Chcąc zaś, ażeby społeczeństwo mile widziało wśród siebie klasyków, musimy w uczniach ten nastrój wytworzyć i wzbudzić w nich szacunek dla tej matki kultur nowożytnych.

W ten sposób ustaliliśmy pierwszy objaw aktualizacji kultury klasycznej i podaliśmy ramy jej przeprowadzenia. Uważam bowiem, że usunięcie nudy i zbliżenie przedmiotu do ucznia już jest aktualizowaniem tego przedmiotu.

III

Nie wystarcza urozmaicanie materjału, który służy do urzeczywistnienia zasadniczych wymagań programu. Materjał powinien obejmować pewną ilość problemów z kultury rzymskiej, tworzących całość. Zwykle bowiem, ze względu na stosunkowo małą ilość tekstów, przeznaczonych do tłumaczenia, pomijamy ten ważny czynnik obudzenia w wychowanku zainteresowań.

Opracowane problemy powinny znaleźć oparcie w podręczniku kultury rzymskiej. Znane mi podręczniki są nieodpowiednie. Przedstawiają bowiem kulturę grecką czy rzymską inwentarzowo. Typowym podręcznikiem tego rodzaju jest „Życie publiczne, prywatne i umysłowe starożytnych Rzymian“ Fr. Terlikowskiego. Każdy przyzna, że jest to podręcznik przestarzały i może spokojnie spocząć w archiwum podręczników. Przerobienie wymienionego podręcznika pozostawia chaos. Uczeń miesza wiadomości, pochodzące z różnych epok państwa rzymskiego, które przecież podlegają różnym skalom oceny. Wynika stąd, że tego rodzaju encyklopedja jest bezwartościowa. Ocena jednego ucznia wydała mi się słuszną.

Najpierw postawił mi pytanie, jakie korzyści osiągnie z tego podręcznika. Odpowiedziałem otwarcie, że nie jestem zwolennikiem Terlikowskiego. Wtedy śmiało oświadczył, że często męczy go pytanie, jak te wiadomości, zgromadzone z różnych epok w jednem miejscu, wiążą się z rozwojem kultury rzymskiej i nie znajdował odpowiedzi w podręczniku. „Skończę szkołę", ciągnął dalej, „w głowie będę miał pełno terminów, wiadomości. W jakiem towarzystwie będę mógł powiedzieć coś poważniejszego o Rzymie? Rzucić luźną uwagę, popisać się znajomością wyjątków, zacytować parę wierszy, jak to czynią starsi?" — Przytoczyłem niektóre myśli z rozmowy, ażeby wskazać, że poważniejsi uczniowie, mimo chęci, nie mogą zgodzić się na taką pomoc ze strony książki. W przytoczonych myślach niewyraźnie zarysował się wygląd dobrego podręcznika, który obudzi zainteresowanie. Ułożony on będzie ewolucyjnie tak, że uczeń sam będzie mógł dostrzec rozwój danej kultury. Przerobienie takiego podręcznika pozwoli mu odróżnić poglądy Rzymian z różnych okresów państwa rzymskiego i odpowiednio je cenić. A na tle tak przedstawionej kultury będziemy mogli rozwinąć problem kulturalnego dorobku Rzymian.

Historja kultury antycznej T. Zielińskiego jest właśnie takim podręcznikiem. Prof. Zieliński napisał go jednak dla uniwersytetu i dlatego ze względu na styl, trudność i zwięzłość wykładu jest dla szkoły za trudny. Odpowiednio przerobiony oddałby szkole wielkie usługi i przedstawiłby kulturę klasyczną w innem oświetleniu.

Przy tej sposobności wypada dodać parę słów o wstępach, które wydawcy łączą z wydawanym tekstem. I znowu należy wyróżnić wstępy T. Zielińskiego, które są miłe, interesujące, nie męczą balastem zbytecznych wiadomości. Inne natomiast są często przeładowane erudycją zwłaszcza tam, gdzie wydawca danego autora wylicza przekłady w języku polskim i wpływy na literaturę polską. Takie to wszystko zabójcze, że zostawia tylko niechęć. Postulaty dydaktyczne naszych czasów wymagają wstępów, których przykład dał prof. Zieliński w wydaniu mowy Cicerona *De imperio Cn. Pompei.* Bo, co się tyczy piątej księgi przeciwko Verresowi, to otrzymała ona niezupełnie odpowiedni dla szkoły wstęp i komentarz. Jak zaś ładnie i interesująco można łączyć autorów

klasycznych z naszą literaturą, pouczył Ignacy Chrzanowski w pięknym odczycie *Czem był Wergili dla Polaków*. Dodam, że byłbym przeciwny umieszczania we wstępie aktualizacji danego autora. Aktualizacja nie może być szablonem, bo wtedy traci swe znaczenie i przeznaczenie. Powinniśmy więc aktualizację zostawić nauczycielowi, który dostosuje ją do miejscowych warunków i zrobi z niej żywy czynnik zainteresowania. Z tego jednak nie wynika, ażeby we wstępie nie było odpowiedzi na pytanie, czem był dany autor dla nas, kogo interesował, ale stanowczo wykluczam ze wstępu pytanie, czem jest dla współczesnego pokolenia. Odpowiedź na to ostatnie pytanie zostawiam nauczycielowi.

I znowu posunęliśmy się o krok. Uważamy, że na dalsze zbliżenie przedmiotu do ucznia wpłyną:

1. problemowe ujęcie przerabianego materjału,
2. podręcznik kultury antycznej, przedstawionej ewolucyjnie,
3. interesujące wstępy, bez zbytecznego balastu wiadomości, nawet w tej części, która traktuje o wpływie danego autora na literaturę polską, ogólnie mówiąc, na kulturę polską.

IV

Uczeń ulega wpływom szkoły, rodziny, środowiska, ściślej mówiąc, ulega wpływom środowiska, gdyż dla ucznia warunki, w których wzrasta, kształci i wychowuje się, są właśnie środowiskiem. Zatem i klasa, którą tworzy zorganizowany odpowiednio zespół uczniów, wykazuje wpływy otoczenia. My, nauczyciele, tego zjawiska nie usuniemy, możemy conajwyżej w pewnym stopniu ograniczyć złe wpływy, a utrwalać dobre. Ale nie o to chwilowo chodzi. Środowisko wpływa na indywidualność klasy. Zadaniem więc nauczyciela jest poznanie środowiska i wykorzystanie go dla swoich celów. W żywych dyskusjach nad tekstem nauczyciel skłoni uczniów do czerpania argumentów z życia. Pytania, czy autor tak samo myślał, jak oni, czy przyjmują pogląd autora, dlaczego nie itd. ożywią lekcje. Uczniowie szybko wynajdują odpowiednie argumenty i są szczerzy, jeżeli nauczyciel umiejętnie wskazuje im błędy, a nie denerwuje się, co fatalnie oddziałuje na klasę. Ci nauczyciele, którzy wymagają zbyt daleko idącej dokładności, zapominają, że tylko w swojej dziedzinie po kilku latach stu-

djów i długiej praktyce sformułują dokładnie myśli, że w innych dziedzinach ich myślenie byłoby może mniej wartościowe.

Wystarczy, jeśli uczeń na swój sposób, może nieco niedokładny, uświadamia sobie daną myśl, umie swój pogląd wypowiedzieć. Można zresztą zwrócić uczniom uwagę, że w miarę postępów w tej czy innej dziedzinie należy coraz dokładniej wyrażać swe myśli i że w wyższych klasach położony będzie większy nacisk na dokładność. Ważna rzecz, ażeby uczniowie samodzielnie formułowali wyniki, gdyż chętnie uczą się ich i dłużej je pamiętają.

Powie ktoś, że uczniowie będą wyzyskiwać nauczyciela. Sądzę, że nie. Zdaniem mojem, jeżeli nauczyciel zajmująco prowadzi lekcje, jeżeli uczniowie przy jego pomocy ustalają sami rezultaty lekcji, jeżeli czynią widoczne postępy, wyzyskiwanie nie będzie miało miejsca.

W ten sposób tłumaczenia, interpretacje łączy się z atmosferą klasy i jej otoczeniem. Mniej ważne jest np. przeczytanie *Antigony,* jeżeli nie uda się nam doprowadzić do tego, by klasa zajęła wobec niej jakieś stanowisko. Rzucanie pytania, po czyjej stronie wina, daje wiele rozwiązań. Po chwili wrzawa się ucisza, wyłaniają się głównie stanowiska. Klasa z podziwem stwierdza, że Sophokles wcielił w swój utwór własne poglądy na stosunek prawa państwowego do praw boskich, moralnych, do praw sumienia, że uzgodnienie tych praw jest niesłychanie trudne, że dotąd nie zostało rozwiązane ani w teorji, ani w praktyce, że więc jest to ideał przyszłości, równie aktualny dzisiaj, jak dawniej. Po takiej dyskusji przynajmniej zdolniejsi uczniowie będą mogli powołać się na utwór Sophoklesa i wykazać aktualność jego idei przewodniej.

Poruszyłem problem praw państwowych. W ostatnich miesiącach zagadnienia wychowania państwowego, myśli państwowe stają się kamieniem obrazy. Zdaje mi się, że tak źle nie jest, że i o państwie można mówić. Należy unikać demagogji, oświetleń ściśle partyjnych, przesady, prześladowania uczniów o przeciwnych poglądach. Wymienione czynniki destrukcyjne oddziałują na młodzież, skłaniają ją do nieszczerości, niszczą wszelki wpływ wychowawczy nauczyciela. Przykład lepiej uwydatni moje stanowisko w tej sprawie. Na czele jednego gimnazjum stał stuprocentowy partyjnik. Okazało się, że

wychowywał zwolenników przeciwnych stronnictw, — co więcej, w tem gimnazjum zakorzeniał się coraz silniej komunizm. Obecnie jego miejsce zajął pedagog i wszystko uległo zmianie. Mądry ten wychowawca rozumie bowiem, że trzeba pouczyć spokojnie i rzeczowo, że czasami i młodzieży należy przyznać słuszność, a nie ciągle narzucać jej przekonania. Na tej drodze uzyskał szacunek wychowanków, wpływ wychowawczy, stał się nauczycielem zgody, a nie siewcą nienawiści i demoralizacji. Musimy bowiem jasno zdać sobie sprawę, że tylko w atmosferze wzajemnego zaufania mogą rozkwitnąć prawdziwe przekonania państwowe, właściwy pogląd na doktrynerstwo partyjne. Wszystko to mówię poto, ażeby przekonać, że jednostronne aktualizowanie prowadzi do ujemnych wyników niezależnie od naszej woli. Wynika stąd, że wiązanie przeszłości z prądami życia współczesnego wymaga głębokiego przygotowania ze strony nauczyciela, silnego i prawdziwego charakteru. Jeśli ktoś nie czuje się na siłach, to raczej niech nie aktualizuje, gdyż więcej przyniesie szkody, niż korzyści, nietylko wychowankowi, ale i społeczeństwu.

W jaki sposób można naprawdę interesująco ujmować zagadnienia, znajdzie nauczyciel w zbiorowem wydaniu krótszych prac T. Zielińskiego pt. *Z życia idei* i w jego dziele *Twórczość Sofoklesa*. Nauczyciel sam wybierze problemy do dyskusji i zastosuje do poziomu i indywidualności klasy. Uczniowie lubią takie rozmowy. Na zarzut z mojej strony, skierowany do uczenic, że nie umieją prowadzić poważniejszych rozmów, że nie umieją stosować zdobytych wiadomości, czerpać ze swego doświadczenia, jedna z nich odpowiedziała, że tylko ja jeden zmuszam je do uświadamiania sobie tego, co w nich podświadomie tkwi, że zwykle na lekcjach takiego udziału nie biorą. Ostatnie powiedzenie na moją prośbę uczenice bliżej wyjaśniły. Chodziło o to, że zwolnione są z czerpania ze swego doświadczenia, że lekcje schodzą głównie na wymianie wiadomości książkowych. Ta rozmowa przyniosła mi dwa problemy: wymiana wiadomości książkowych, oraz wymiana wiadomości książkowych i wiązania ich z psychiką ucznia. Analizując wartość obu zjawisk, zachodących na lekcji, przyznałem większą wartość drugiemu. W tym drugim wypadku uzyskujemy bowiem naprawdę czynną postawę ucznia wobec przedmiotu.

Rozdział ten przyniósł nam nowe zasady. Prowadzenie lekcyj winno być związane: 1. z atmosferą klasy, 2. ze środowiskiem uczniów. Jest to dalszy stopień aktualizacji. Na tym stopniu uczeń, odpowiednio prowadzony, czynnie ustosunkowuje się do przedmiotu.

V

Środowisko ucznia obejmuje tak różnorodne zjawiska, że trudno je ściśle zdefinjować. Uczeń napotyka w niem na zabytki przeszłości, na formy życia, któremi żyje sam lub inni, na zamierzania, które mają być urzeczywistnione w przyszłości. Przed nauczycielem otwiera się szerokie pole, wyjaśnienie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, naturalnie w pewnym zakresie. Ciężar różnostronnego zapoznania wychowanka ze środowiskiem spoczywa na wszystkich nauczycielach danego zakładu naukowego. Część ciężaru podejmuje więc nauczyciel łaciny. Nawiązuje on do przeszłości, do teraźniejszości, do przyszłości środowiska, uczy odkrywać obce pierwiastki w naszej kulturze, a mianowicie motywy klasyczne.

Jaka stąd korzyść dla wychowanka? Sądzę, duża. Wychowanek wyniesie z takiej szkoły, że tak powiem, nastawienie na środowisko, zrozumie wartość nauk, które mu służą do głębszego poznania otoczenia, do którego po ukończeniu szkoły wraca.

VI

Przechodzę do przykładów, na których wykażę, jak uświadomienie sobie zasad, wyżej omówionych, kieruje nauczycielem. Przypominam, że chodzi o aktualizację przedmiotu, tzn. związanie go z „naturalnemi" przeżyciami wychowanka i treścią środowiska, szeroko pojętego. Użyte powiedzenie „naturalne przeżycie" wymaga bliższego wyjaśnienia. W tym celu sięgnijmy do praktyki szkolnej. Niektórzy pedagogowie mają ulubiony zwyczaj różnemi wymysłami zwracać uwagę uczniów na przedmiot lekcji. Chwilowo osiągają dobry skutek. Po paru jednak lekcjach uczniowie przyzwyczajają się do 'kawałów' swojego nauczyciela, co więcej, w szkole wytwarza się pewna tradycja, starsze pokolenia przekazują ją młodszym, tak że uczniowie zgóry wiedzą, do czego jaki początek prowadzi i mogliby dokończyć. Na dalszą więc metę metoda 'for-

teli' zawodzi. Czy możliwa jest stała zmienność środków? Teoretycznie może, w praktyce, jak to wynika z obserwacyj starych pedagogów, po kilkunastoletniej pracy w szkole, nauczyciel 'szablonieje'. I nic dziwnego, wyobraźnia nasza jest ograniczona, z biegiem lat słabnie i wyczerpuje się, zwłaszcza, gdy ktoś ma uczyć według wymagań Herberta i jego ślicznie wyrzeźbionych jednostek, w które przemocą wciskamy Słowackich, Mickiewiczów, Ciceronów i inne różności.

Stary pedagog z Warszawy podał taki początek lekcji, który zbudził we mnie wstręt do sztucznego wywoływania nastroju. Było to na lekcji pokazowej, do której obie strony odpowiednio były przygotowane. Zaczął od opowiadania snu. „Śniło mi się", mówił, „że zastanawiałem się z wami nad wyborem autora, (który — mówiąc nawiasem — był wybrany i tłumaczony od początku roku). Wybraliśmy Liviusa. Proszę wyjąć książki i będziemy czytać". Być może, że taka sztuczność, którą każda uczenica wyczuwała, budzi pewną ciekawość, jeżeli zdarzy się np. raz na pokazowej lekcji. Jestem przeciwny wymyślaniu podobnych 'forteli' na każdą lekcję i przechylam się na stronę naturalnych wstępów lekcjowych; równie jestem wrogiem utrzymywania sztucznego nastroju w toku głównej części lekcji.

Zasada naturalnego wstępu, wogóle naturalnego toku lekcji zmusza nauczyciela do szukania nowych środków zainteresowania. Podsunie je dobrze zrozumiana aktualizacja, znajomość środowiska, zaznajomienie się z innemi dziedzinami wiedzy. Czas zerwać ze skostniałą jednostronnością. Nauczyciel nie może być ślimakiem, który nie rozstaje się ze swoją muszlą. Nauczyciel współczesny, jak Sokrates, będzie imponował wychowankowi różnostronną znajomością środowiska i ludzi, będzie umiał prowadzić interesujące i pouczające rozmowy.

Możemy teraz zająć się przykładami. Kurs łaciny rozpoczynam Phaedrusem. Bajkopisarz ten, żyjący w czasach Tiberiusza, Caliguli i Claudiusza, obdarzył nas zbiorem bajek. Cóż to kogo może obchodzić? Czy nie szkoda czasu na poznanie tak dawnego autora? Na żadne z tych pytań uczeń nie da zadawalniającej odpowiedzi, ale już w jego głowie będzie poruszone zagadnienie celowości nauki. Zanim więc odpowiemy na pierwsze pytania, rozważamy problem nauki w życiu. Ustalamy znaczenie nauk teoretycznych i stosowanych czyli umiejęt-

ności praktycznych. Przykłady czerpiemy z życia środowiska bliższego, rozważamy znaczenie uniwersytetów. Wynikiem rozmowy jest pogląd, że i teorja i praktyka są potrzebne.

Zarzuci mi ktoś, że problem nauki i podział nauk wykraczają poza sferę inteligencji ucznia V klasy (w której właśnie rozpoczyna się lektura autorów). Zależy, w jakiej formie. Oczywiście! Jeżeli będziemy dążyli do zgłębienia istoty nauki, to tak. Zostawmy jednak te dociekania uniwersytetom, a dostosujemy się do wymagań wychowanków.

Poglądy, które uczeń wyniesie, nie będą głębokie, ale i nie będą fałszywe. Mają jedną zaletę, są produktem wysiłków ucznia. Będzie starszy, pogłębi swoje zapotrzebowania. Jeżeli zaś nie, to i takie poglądy nie przyniosą mu wstydu.

Na ustalenie tego zapatrywania kończę pierwszą lekcję. Uczniowie wynieśli, a niektórzy tylko utrwalili przekonanie, że poza tem, co nazywamy praktycznem, jest jeszcze coś, co również jest wartościowe. Ponadto są zaciekawieni, do czego prowadzę, w jaki sposób te rozważania łączą się z wysuniętemi problemami.

Na drugiej lekcji przeprowadzam dyskusję na temat, co to jest środowisko i czy uczeń powinien je znać. Powoli uczniowie ustalają pojęcie środowiska, dochodzą do przekonania, że gruntowna jego znajomość jest potrzebna. Łagodzę ten ostatni pogląd, zapytując klasę, czy jeden człowiek może objąć umysłem przeszłość, przyszłość i teraźniejszość otoczenia, poznać jego składniki. Nasuwa się konieczność podziału pracy. Uczniowie godzą się na podział pracy, ale twierdzą, że każdy, choćby w najogólniejszej formie, powinien znać środowisko.

Zaciekawienie rośnie. Uczniowie pytają: „Poco więc uczymy się Phaedrusa?“ — Na to tylko czekam i odkładam odpowiedź na następną lekcję, na której przypominamy fakty, że jesteśmy członkami kultury zachodniej, że w ciągu wieków wiele zapożyczaliśmy z Zachodu, że ożywczemi źródłami była i jest kultura Rzymian i Greków. Co się tyczy Phaedrusa, to należał on do autorów szkolnych, jak Avianus, Babrios. W średniowieczu, jak dzisiaj, zajmowali się jego bajkami, w epoce humanizmu pojawiły się lepsze wydania bajek phaedrusowych. Poruszamy sprawę interpretacyj średniowiecznych, humanistycznych, nie pomijamy rózg, które w wielu wypadkach odpowiadają naszym dwójkom. W ten sposób uczniowie widzą łączność

bajek Phaedrusa, wogóle bajek 'klasycznych' z tradycją nauczania. A gdy przy Krasickim będziemy szukać źródeł, to uczniowie wskażą jedno z nich — bajkę klasyczną, co więcej, uświadomią sobie ciągłość gatunku literackiego, wpływy autorskie. Można przeczytać słowa Brücknera:[1]) „(Krasicki) wybrał pierwotnie formę phaedrową, najkrótszą, niemal epigramatyczną". — Zachęci to do poznania formy bajek phaedrusowych. Przy tej sposobności wysuwamy problem wpływów, zwracamy uwagę na trudność wykrycia zależności autorskiej w dziedzinie bajkopisarstwa. Jeżeli uczniowie nie ustalą dróg zapożyczeń literackich, to dać im termin, jeżeli zaś później najzdolniejsi oświadczą, że brak im materjału, że to zagadnienie dla nich za ciężkie, odłożyć dyskusję na przyszłość. Narazie niech wystarczy poruszenie problemu, zachęta do przygotowania się do dyskusji.

Straciłem na wstępne omówienie trzy lekcje. Odzyskuje je przy tłumaczeniu. Phaedrus jest pierwszym, przerabianym autorem. Nie wymagam więc zbyt poprawnych tłumaczeń, a to przyśpiesza tempo pracy. Metrykę wierszy sam ustalam, zapoznaję z ważniejszemi zjawiskami z tej dziedziny. W ten sposób zjawia się chwilowy podział pracy, chwilowy, gdyż z lekcji na lekcję zmniejszam swą pracę, a składam coraz większy ciężar na barki uczniów.

Po podaniu słówek[2]) z odpowiedniemi, niezbędnemi wyjaśnieniami przystępujemy do tłumaczenia, które uczniowie sami opracowują. Myśl główna podlega życiowej dyskusji. Ładną rozmowę poddaje np. bajka *Calvus et musca*. Rozpatrujemy szereg wypadków życiowych, oceniamy je ze stanowiska słuszności. Po takiem zakończeniu uczniowie są zobowiązani do pamiętania swoich wyników.

Bardzo ładnie można omówić stosunki polityczne i społeczne Gallów na podstawie *Pamiętników* Caesara *(Bell. Gall.* I 1. VI 11—12). Rozdział pierwszy pierwszej księgi ogólnie charakteryzuje stosunki ludnościowe w Gallji i wspomina o Germanach. Granice Gallji zestawiamy z granicami dzisiejszej Francji, zastanawiamy się nad podbojem Gallji przez Rzymian, którzy organizowali Gallów i wraz z nimi bronili do

---

[1]) Dzieje literatury polskiej w zarysie t. I s. 407.

[2]) Słówka podaję na żądanie uczniów lub skłaniam do szukania w słowniku początkowo pod mojem] kierownictwem w klasie; dopiero później polecam wybranie słówek w domu.

końca istnienia cesarstwa linji Renu. Sądzę, że w pewnym stopniu podbój i organizowanie Gallów wytyczyły granice dzisiejszej Francji. Ludność mieszaną nad granicą francusko-niemiecką tłumaczy odwieczne sąsiedztwo i wzajemne przenikanie się plemion.

Poruszenie Belgji przyniesie nam nowe światło na stosunki ludnościowe w tym kraju, głębiej uzasadni podział na Wallonów i Flamandów, a nawet historycznie wyjaśni możliwość dzisiejszych konfliktów.

Tego rodzaju dyskusje pozwolą nabrać przekonania o potrzebie znajomości dziejów starożytnych. Analizowanie źródeł straci charakter oderwany, stanie w wyraźnej łączności z historją nowszych czasów.

Poruszam tylko niektóre zagadnienia. Omawiany tekst podsuwa i inne tematy do rozważań. Uczniowie sami ustalą np., że brak organizacji państwowej, skupiającej wszystkich Gallów pod wspólnym sztandarem, wykorzeniającej dążenia odśrodkowe, ułatwił podbój. Z przeszłości przypomną Grecję, która uległa Makedończykom i Rzymianom z tych samych przyczyn. Z kontrastu wysnują pogląd, że Rzymianie górowali nad innemi ludami organizacją państwową, że dzięki niej dokonali tak wielkich podbojów.

W czasie takich dyskusyj uczniowie będą nabierali zrozumienia organizacyj państwowych, a szczególnie organizacji wojskowej. Na tem tle łatwo wpoić pogląd, że silna organizacja zależy od przewagi sił dośrodkowych nad odśrodkowemi. Stąd przechodzimy do naszych czasów. Wykazujemy słabe strony dawnej Polski, wskazujemy na nasz odśrodkowy indywidualizm, na konieczność budzenia się uczuć „dośrodkowych", zrozumienie wszelkich organizacyj państwowych. Wszystkie uwagi powinny stać na wysokim poziomie powagi, a nie trącić jednostronnością. Tylko wtedy bowiem nauczyciel osiągnie zaufanie uczniów i uzyska wpływ wychowawczy.

Omówienie stanu druidów nasunie problem religji w świecie starożytnym i dzisiaj. Narodowe, plemienne wierzenia religijne, ściśle złączone z państwem uwydatnią obraz religji powszechnej, ponadnarodowej. Można skończyć na zestawieniu, gdyż właściwy problem należycie oświetli nauczyciel religji, z którym trzeba się porozumiewać.

Sam podbój Gallji kryje problem wojny i pokoju. Wojna w starożytności jest zjawiskiem normalnem. Starożytni 'ekono-

miści' wymieniają wojnę między źródłami dochodów, my uważamy wojnę za nieszczęście, którego chcemy uniknąć.

Zagadnienie pokoju ładnie wiąże się z mesjanicznemi dążeniami epoki augustowskiej i współczesnym pacyfizmem.

Tego rodzaju problemy poruszam w klasach i nie spotykam się z rozwydrzeniem politycznem, jak tego obawiają się przeciwnicy aktualizacji. Padały krytyczne głosy, które uszanowałem, rzeczowo i spokojnie podkreślając trudności realizowania wielu ideałów, dążenie do których sprawia wiele nieszczęść.

Mam głębokie przeświadczenie, że tak ujęty materjał znajduje zainteresowanie, staje się czemś świeżem, potrzebnem, służącem do wyjaśnienia lub uwydatnienia współczesnych form życia. Nikt nie zaprzeczy, że taka pięcioletnia praca przyniesie owoce: uczeń poważnie patrzy na świat starożytny, a nie przez *cumy, uty* i inne drobiazgi etymologiczno-składniowe, które są ważne jako środki do poznania kultury antycznej, nabiera pozatem przekonania, że nawet w tak odległych czasach znajdzie dla siebie wskazówki, odkywa swoje myśli, tęsknoty, że jest coś stałego w kulturze ludzkiej, że nie wszystko jest zamarłem. Klucz rozwiązania trudności to — nasze przygotowanie do pracy, nasze chęci. Musimy tylko chcieć i przebudowę systemu nauczania rozpocząć od przebudowy własnej psychiki.

Kończąc ten rozdział, chciałbym zwrócić uwagę na pewną niekonsekwencję. Mówimy ciągle o tem, że Rzymianin to — prawnik, organizator i żołnierz. Zwykle wypowiedzi mają tak ogólnikowy charakter, że mimowoli muszą budzić i budzą wątpliwości, czy nauczyciel ma dokładne pojęcie o prawie rzymskiem, organizacji państwowej i wojskowej. Prof. Zieliński zachęcał do poznania zasad sądownictwa i prawa rzymskiego. Sprawy jednak nie postawił jasno i twardo. Otóż zdaniem naszem nauczyciel łaciny jest zobowiązany do gruntownej znajomości prawa i organizacyj rzymskich. W tym tylko wypadku będzie mógł zapoznać uczniów z tem, co jest swoiście rzymskiem. Nie wystarczą ogólniki, uczniowie szybko poznają się na nich i na nic nie zdadzą się zachwyty nauczyciela.

O ile mi wiadomo, niema odpowiednich podręczników dla nauczycieli, a także niema odpowiednio wydanych tekstów. Nasze więc zachwyty podwójnie niedomagają: ani nie mają należytego oparcia w znajomości prawa i organizacyj rzymskich, ani uczniowie nie mają możności wyczytania tych prawd

w piśmienniczych zabytkach Rzymian. Zdaje mi się, że nadchodzi chwila, która położy kres tym niedomaganiom.

Zagadnienia prawa rzymskiego i organizacyj powinny być odmiennie ujmowane w klasach żeńskich i męskich. W klasach żeńskich nauczyciel mniej poświęci czasu wojskowości, a więcej zajmie się stanowiskiem rodziny i kobiety w starożytności, w klasach męskich wpoi natomiast zasady prawa i organizacyj rzymskich.

Sądzę, że powyższe uwagi, aczkolwiek szkicowo, wskazały, jak omówione na początku zasady zmieniają stosunek nauczyciela do przedmiotu, i klasy, jak kierują doborem i ujęciem materjału. Znika dawny typ poczciwego klasyka, zapatrzonego w deklinacje, konjugacje, *cumy* i *uty,* jego miejsce zajmuje człowiek, znający kulturę antyczną i umiejący ją wiązać z prądami współczesnemi, człowiek żywy i rozwijający swe dobra duchowe, jak jego uczniowie. Tylko nauczyciel, który odczuwa w poszczególnych epokach łączność kultury antycznej z kulturami danych epok, przekaże te przekonania uczniom.

VII

Wypada już teraz zająć się paru zarzutami, które stawiają mi moi koledzy. Mowią oni, że wymagania są zbyt wygórowane, że nauczyciel im nie podoła. A jak trzeba? Czy można rozumieć mowy Cicerona bez znajomości prawa i sądownictwa? Czy można kogoś nauczyć organizacyj, jak tego wymaga program, jeżeli sami nie poznamy ich gruntownie? Czy można przyswajać wiedzę wychowankom, jeżeli ich nie znamy? Czy można aktualizować bez znajomości współczesnych form życia? Pytania te są zarazem odpowiedzią, która wyraża się jednem słowem: „Musimy“.

Inny zarzut zwracał mi uwagę, że takie ujęcie pracy w szkole zmniejsza wymagania, i, co za tem idzie, ostateczne wyniki. Rezultat pracy wskazuje co innego. Z roku na rok podwyższa się poziom, co pozwala autorowi wierzyć, że, gdy pokona trudności, na jakie jeszcze teraz napotyka, poziom łaciny będzie zupełnie zadowalniający. Przyznam jednak, że jest to zarzut najpoważniejszy.

Dalszy zarzut podkreśla, że dyskusje zajmują dużo czasu i powodują powolne posuwanie się z tłumaczeniem. Praktyka

wykazała niesłuszność tego zarzutu. Porównywując ilość materjału, przerabianego w innych szkołach, z ilością materjału, który sam opracowuję, stwierdziłem, że ja przerabiam więcej, co tłumaczy się tem, że uczniowie, przyzwyczajeni powoli do samodzielnej pracy i aktualizacji, od klasy VI pracują szybko i sprawnie.

Wreszcie zarzucono mi, że niszczę herbartowską jednostkę pracy szkolnej. Zarzut słuszny. Ale z tego nie wynika jeszcze, abyśmy mieli trzymać się dawnych metod. Co się mnie tyczy, to właśnie pracuję nad tem, jak usunąć godzinne jednostki, a zastąpić je większemi całościami. Narazie ustaliłem, że większe jednostki dydaktyczne pozwalają na rozmaitość form lekcyj i na naturalny ich bieg. Nauczyciel określa, że na taką ilość materjału potrzeba tyle godzin i pracuje z uczniami do końca, wymagając stałego i dobrego opanowania przerobionej już części. Nawiązywanie do nowego materjału jest naturalne i dokonuje się w ciągu pracy, co ułatwia zasada czynnej obecności ucznia na lekcji. Z dawnych lekcyj czerpiemy to, co nam jest potrzebne, a to może być ustalone w ciągu pracy.

Z całą świadomością kładę nacisk na czynną obecność ucznia na lekcji. Uczeń nieumiejący czerpać z przerobionego materjału podlega ścisłej obserwacji. Po dokładnem stwierdzeniu lekceważenia przedmiotu następuje bezwzględna, ujemna ocena pracy. Trzeba uczniów przyzwyczajać do tego, że za marną pracę — marna zapłata.

Taki stosunek do pracy nie znosi sztucznego jej podziału, a więc zwalcza herbartowską jednostkę, wprowadzając na jej miejsce „jednostkę pracy", której forma jest wynikiem współpracy nauczyciela z uczniami. Inteligentny nauczyciel usunie wkradający się chaos i nada pracy miarowe tempo.

Dodam parę wyjaśnień, które pogłębią mój stosunek do jednostek dydaktycznych typu herbartowskiego. Są one dobre, ale na niższym stopniu, w szkole powszechnej. Począwszy od klasy IV-ej mogą bez szkody zniknąć. Pomijając bowiem już to, że wprost niepodobna dzielić autora na jednostki, że z konieczności wprowadzamy częściowe syntezy, które są nie na miejscu w ciągu pracy, muszę zaznaczyć, że takie jednostki zwiększają monotonność i nudę, która grozi śmiercią każdemu zainteresowaniu.

JADWIGA LORIA

ZNAJOMOŚĆ JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO W SZKOLE ŚREDNIEJ

Historja wskazuje, że szkoła w swej treści i metodzie opiera się wszelkim rewolucjom, to jest wszelkim nagłym przewrotom, ulegając stale, lecz zwolna, prawom ewolucji. Jedyny wypadek, gdy — jak w Rosji — zburzono istniejącą szkołę gruntownie, nie wydał dobrych rezultatów; widzimy, jak zwolna zwraca się dzisiaj do punktu, w którym zaczęła się ruina istniejących wartości, a stosując zdobycze ostatnie w dziedzinie szkolnictwa, idzie się drogami potępionego Zachodu. Że wstrząsające zmiany częściowo tylko i zwolna przystosowują szkołę do swych potrzeb, tego dowodem szkoła Polski odrodzonej. Skupienie trzech różnych ustrojów politycznych w jedno, konieczność wytworzenia wspólnej państwowej platformy, równocześnie zaś dotrzymanie kroku najnowszym postulatom programowym i metodycznym, wszystko to nie zmusiło jednak szkoły polskiej do szukania realizacji swych celów na całkiem nowych drogach, lecz ostrożnie i stopniowo przystosowała się ona do wyznaczonej przez wypadki dziejowej roli.

Literatura tego przedmiotu, już ogromna, narasta ciągle, przynoszą dzieła tyczące się szkolnictwa wogóle, szkołom pewnego typu specjalnie poświęcone, porusza też w dużej mierze i określone przedmioty nauczania, rozszerza i zwęża ich zakres, zaleca raz te, raz inne metody, przystosowując je do tak lub inaczej ujętego życia narodowego i społecznego. Bardzo wydatne miejsce zajmują dzieła, poświęcone sprawom wychowawczym, które pochłaniając wiele sił i czasu w szkole nie pozostają bez wpływu na losy nauki takiej. Otóż, w tem morzu zdarzeń, zmian i wpływów elementem szkoły najbardziej stałym wydają mi się t. zw. przedmioty nauczania. Oczywiście nowe typy szkół wymagają usuwania jednych, wprowadzania innych; zwiększa się i zmniejsza zależnie od różnych okoliczności ilość godzin, zmienia rola przedmiotu w szkole, ale w gruncie rzeczy pozostaje on jak opoka, o którą rozbijają się fale historji, potrzeby dnia a nawet i mody, niezmiennie ten sam w swych najgrubszych zarysach. Ale jakie różnorodne są losy różnych przedmiotów! Jednym, przy rozszerzonych wymaganiach, sprzyjają nowe kierunki wychowawcze

z licznemi wycieczkami, zwiększona ilość godzin, niezbędna już dziś aktualizacja tematów i poglądowe metody; przewaga metody rozumowej nad pamięciową, ujemne wreszcie nastawienie opinji publicznej na pewien typ wykształcenia, stają się powolną i nieuchronną dekadencją przedmiotu. Nie pomogą najdoskonalsze metodyki, pisane przez uczonych, zdala od rzeczywistości życiowej, ani coraz większy nacisk kładziony na wy- i doształcenie nauczycieli. Mam tu na myśli naukę języka łacińskiego jako takiego, nie zaś kultury antycznej; obrazem prawdy w dziedzinie tego przedmiotu są nasi studenci na pro- i seminarjach łacińskich; są oni zaprawdę kamieniem obrazy dla szkoły średniej. Stwierdzam a priori, że znajomość języka a więc samodzielność w traktowaniu średnio trudnego tekstu jest w dzisiejszem gimnazjum rozpaczliwa. Wszyscy nauczyciele łaciny powtarzają sobie na ucho to samo, martwią się i stawiają dwóję, a nazewnątrz prowadzą strusią politykę, wynikającą czyto z bezsilności czy też czasem obojętności. W rozważaniach moich pomijam oczywiście znikomą ilość uczniów wybitnie zdolnych i pilnych, którzy nawet w tych warunkach osiągają pewne rezultaty. Sąd mój opieram na wieloletniem doświadczeniu w pracy i licznych obserwacjach w innych szkołach różnych środowisk, u młodzieży żeńskiej i męskiej; miałam też możność częstego i bezpośredniego stykania się z młodzieżą przy pracy poza szkołą; te właśnie zakulisy więcej mówią niż oficjalne lekcje. Materjału dostarczają też coroczne egzaminy, przy przejściu z jednej szkoły do drugiej. Niewiadomo, jakiej magji przypisać dostateczny stopień ucznia, który nie ma wyobrażenia o przedmiocie: przypuszczać należy, że albo nauczyciel cofa się przed ostatecznością postawienia 99% złych stopni, albo też uczeń latami wprowadza nauczyciela w błąd. Nie pochlebiam sobie, bym na tem miejscu umiała podać gotowe środki poprawy, ale postaram się przedstawić, jakie są mojem zdaniem przyczyny zła i jakie jego przejawy.

Najjaskrawszem źródłem niepowodzeń jest nietylko brak koordynacji wymagań programowych i potrzebnych do tego środków, to jest czasu, ale wprost przeciwnie, rosnąca stale rozbieżność. Przedwojenne gimnazjum klasyczne (innych nie było) poświęcało na naukę jęz. łać. osiem lat, po 6—8 godzin tygodniowo; jeżeli zaś porównamy ówczesne wymagania z dzi-

siejszemi w gimnazjum humanistycznem, to stwierdzimy, że wzrosły one wielokrotnie, gdy tymczasem czas zmalał o połowę: pięć lat po pięć godz. w tygodniu. Przy tak okrojonym czasie autorzy pozostali ci sami, z wyjątkiem trudnego Tacita, którego niedawno zniosło samo życie; nikt bowiem nie zdążył nic z niego przeczytać (Sallustiusza i dawniej nie wszyscy czytali). Zestawienie wstępów do autorów łacińskich w naszych wydaniach szkolnych, pod względem rozmiaru i poziomu z temi, których używano w zaborze austrjackim, gdzie filologja stała bardzo wysoko, ilustruje różnicę niestety nie wiedzy ucznia, lecz stawianych wymagań. Wstęp prof. Zielińskiego do Liviusza lub prof. Sinki do Horacego stanowią dla ucznia poważne, naukowe rozprawy, wymagające bardzo wiele czasu i wysiłku, by je mógł sobie gruntownie przyswoić. Dawne lakoniczne spisy autorów zastąpiła obszerna *Metodyka;* nie znaczy to bynajmniej, by dawniej nauczyciel nie dążył do czegoś więcej ponad wierny przekład, ale robił to na własną rękę, podczas gdy dziś jest to częścią urzędowego programu. Metodyka filologji klasycznej, wydana przez władze szkolne, otwiera przed nauczycielem pociągające pole pracy, które niestety w dużej części musi pozostać odłogiem, podręczniki na poziomie uniwersyteckim (uczą się z nich studenci do egzaminów), takie jak Szczepańskiego *Kultura Klasyczna,* szczególnie II wyd. Parandowskiego *Mitologja,* przeznaczona dla klas niższych, liczne dzieła Zielińskiego, wskazywane jako źródła do nauki o antyku, tablice Cybulskiego, wymagające rzeczowych objaśnień, wreszcie *Filomata* i *Palaestra* — wszystko to stwarza niemożliwe a jakże pociągające horyzonty przy nauce łaciny. To jednak, co powinno stać się źródłem świetnych postępów, okazuje się w dzisiejszych warunkach bronią obosieczną, a nawet śmiertelną dla samej znajomości języka. Ponieważ trzon tekstów pozostał niezmieniony, a czas o połowę zmniejszony, więc niejeden rozmiłowany w przedmiocie nauczyciel, chcąc przynajmniej na jednej drodze osiągnąć konkretne rezultaty, kładzie cały nacisk na kulturę antyczną, wyzyskuje dostępny mu aparat pomocy naukowych, a z rezygnacją patrzy na ignorancję klasy w dziedzinie języka. Inny stojący na gruncie raczej dawnych tradycyj, przenosi naukę o kulturze na samodzielną i rzadko kontrolowaną pracę domową, a poprzestaje na wytrwałem tłumaczeniu tekstów

i analizie gramatycznej. Żaden z tych dwóch nie osiąga pełnego celu, lecz wygrywa zdaniem mojem pierwszy, gdyż największe wysiłki, by młodzież po dwóch latach nauki samodzielnie tłumaczył Liviusza lub Cicerona pozostają nienagrodzone, a z lekcyj, poświęconych kulturze klasycznej, bardzo wiele młodzież wynosi korzyści. Do przetłumaczenia jednej mowy czy kilku tego samego potrzeba przygotowania; pierwsze trzysta wierszy Vergiliusza są rzemieślniczą mordęgą, pierwsze strony wielkiego retora zbiorem rozpaczliwie długich zdań, bez widocznego początku i końca; w przeważnej ilości wypadków, przy bardzo słabem leksykalnem przygotowaniu uczniów nie wychodzi się poza te granice. Czas i program naglą; program niewykonany, czasu zawsze za mało. Klasa, postawiona wobec zadania, do którego nie dorosła wiedzą, szuka łatwego ratunku w ogłupiających kluczach. Oczywiście, że partacza w tej dziedzinie łatwo nauczyciel wykryje, ale szkoła kształci w tym kierunku niedoścignionych artystów. Nie łudźmy się, procent uczniów, którzy chcą i mogą radzić sobie sami z nadmiernemi trudnościami jest znikoma. Najlepszym tego dowodem są klasówki, które niespodziewane, albo wykazują ogromny odsetek złych stopni, albo robione są przez kilku ‘wybitnych’ dla całej klasy; jeżeli zaś temat, wybrany jest z czytanego tekstu, rzadko bowiem nauczyciel ma możność podania każdemu uczniowi osobnego tekstu, to stary ‘bryk’ przychodzi bezsilnym z pomocą. Wszystko bezmała, co młodzież do czytania lub pisania dostaje jest za trudne, przechodzi jej możliwości, odbiera pewność siebie i zmusza nawet uczciwych do nieuczciwości. To są przyczyny najważniejsze, dla których wysiłki i praca są niewspółmierne do wymagań i rezultatów, ale nie brak i drugorzędnych. Szkoła dzisiejsza uspołecznia młodzież w o wiele wyższym stopniu niż dawna, która głównie uczyła. Przejrzenie rocznej kroniki ‘dobrej’, to jest spełniającej swe zadania szkoły powie nam, ile dni w roku dzieci odrywane są od lekcyj na wystawy, pokazy, przeźrocza, wycieczki itp., ile godzin nauki zmienia się w odczyty, pogadanki. Wszystko to jest słuszne i celowe, ale cierpi na tem przedmiot ściśle intelektualny, wymagający ogromnego i ciągłego ćwiczenia pamięci. Nasunie się tu uwaga, że ten sam los dzielą i inne przedmioty: otóż nie; wszystkie powyżej wspomniane pomocnicze środki, okradając przedmiot z godziny, oddają mu ją wielo-

krotnie przez wzbogacenie odnośnej wiedzy uczucia na innej drodze (przyroda, historja, polski), budzą jego wyobraźnię, nic natomiast lub prawie nic nie przynosząc dla nauki trudnego języka. Godziny przeżyte przez klasę poza 'normalną lekcją', stają się tematem opowiadań, wypracowań itp., prac, dla łacinnika są one przeważnie stracone. Inną niebylejaką przyczyną obniżenia się znajomości łacińskiego języka jest zlekceważenie metody pamięciowej. Niedawno jeszcze uczenie się skrupulatne słówek lub zwrotów na pamięć, nie mówiąc już o wyjątkach z prozy, uważane było przez gorliwych nowatorów za karygodne wstecznictwo. Były lata modnego stosowania heurezy i wyłącznie samodzielnego dociekania do całej nauki szkolnej, bez względu na charakter przedmiotu; to, co było zbawienne i twórcze dla przyrody czy polskiego tekstu, stało się zabójcze na terenie języka, w którym dopiero pewna i to niemała suma słówek, połączona z dokładnością myślenia, mogą dać zrozumienie tekstu; a to było i jest jednym z głównych celów nauczania łaciny. Dziś ochłonięto nieco w zapale dyskutowania i powracają właściwsze przy nauce języka metody, które przy odpowiednich okolicznościach wydałyby odpowiednie rezultaty; nie wydają ich jednak, gdyż treść tekstów przerasta siły ucznia.

Wspomnę wreszcie o okoliczności, która jakkolwiek dotyczy całego naukowego programu szkoły, wyjątkowo ujemnie odbija się na poziomie wiedzy łacińskiej: jest to skład młodzieży pod względem uzdolnień. Fałszywie pojęty pęd do demokratyzacji szkoły średniej jako szkoły dla wszystkich, a nie dla wszystkich zdolnych, wydaje jako rezultat nadmierną trudność lub całkowitą niemożność opanowania łaciny przez falangi uczniów intelektualnie w tym kierunku nieuzdolnionych; na zewnątrz wyraża się to największą obok matematyki ilością stopni niedostatecznych. Jeżeli daje się to tak przykro odczuwać w szkołach męskich, gdzie młodzież z natury jest ściślejsza i logiczniejsza w myśleniu, to w szkołach żeńskich, mimo większej pilności dziewcząt, stan jest jeszcze gorszy. Warto przypomnieć sobie, że jeszcze 25 lat temu do gimnazjum żeńskiego chodziły tylko dziewczęta bardzo zdolne, dla których nauka miała być upragnioną zdobyczą. Dziś gimnazjum stało się regułą, nieomal przymusem, bez względu na uzdolnienia i ochotę do pracy.

Jeśli powtórzymy, że program łaciny został zwiększony a czas o połowę skrócony, to zbyteczne ilustrować przyczyny, dla których tylko wybitna uczennica zrozumie bez uprzedniego przygotowania, choćby w przybliżeniu, podany jej tekst łaciński. Możnaby za prof. K. Morawskim powtórzyć, że najważniejszem w łacinie jest nie to, czego się uczeń nauczy, lecz sam fakt, że się jej uczył jest dla niego decydujący; zastanówmy się jednak, czy ten 'sam fakt' jest dostatecznem usprawiedliwieniem dla tylu ciężko, a czasem bezowocnie przepracowanych godzin. Cel ten jako drugorzędny może mieć znaczenie, jako jedyny jest zbyt nieuchwytny. Konkluzją mych nie pesymistycznych, lecz trzeźwych rozważań jest, że istnieje dziś i pogłębia się coraz bardziej przepaść między rzeczywistym stanem wiadomości uczniów, a tem, czego od nich wymagamy lub wymagać powinniśmy. W ślad za tem idzie nader przykra atmosfera niechęci do zbyt dla przeciętnego ogółu trudnego przedmiotu, atmosfera, która ze szkoły wychodząc, ogarnia szerokie masy rodziców, wówczas jak i młodzież zniechęconych ciągłemi niepowodzeniami. Lekcje, które więcej niż inne mają i zadanie i możność przeciwstawiania się małemu i szaremu życiu, przez zbliżanie młodzieży do świata piękna, idealnej myśli i bohaterstwa, stają się terenem wymyślnego oszukiwania nauczyciela i siebie.

Zdaniem mojem przed nauczycielem łaciny stoją dwie drogi: jedna, oczywiście najbardziej pociągająca, to dążenie do przywrócenia przedmiotowi dawnej ilości godzin, a może nawet zdobycie nowych, poświęconych rozszerzonej nauce o antyku. Czy jednak wobec obecnego kursu życia, wobec nowego ustroju szkolnictwa i jego celów, czy nie pozostanie marzeniem walka o wysoki poziom łaciny dla wszystkich w szkole średniej? Dla tego konkretniejszą wydaje mi się droga inna, oparta o pewien kompromis, na której dostosowanoby wymagania tzn. program i podręczniki do dzisiejszych warunków. Jeżeli z lekcyj polskiego skreślono polityczną literaturę XVI w., a okres racjonalizmu reprezentuje z trudem jedyny Krasicki, jeżeli odciążono historję o całą masę szczegółów i dat, w tym celu, aby umieć lepiej to, co się ma umieć, to i teksty łacińskie, poza dostępnym Neposem i Caesarem, powinny ulec zmianom i redukcji, stosownie do potrzeb dzisiejszych. I tu są dwie możliwości: albo z tłumaczonych obecnie tekstów wybierzemy najłatwiejsze

wyjątki, a treść dzieła omówimy lub odczytamy po polsku w części przy twórczości pisarza, albo wprowadzimy do szkoły autorów łatwiejszych. Przykładem doskonałym tych tendencyj jest najnowsza czytanka prof. Kowalskiego. Wzorem łatwiejszych tekstów mogą być dla nas podręczniki austrjackie *(Austria Romana)*, w których spotykamy szereg żywych i interesujących opowiadań o treści zbliżonej do życia lub historji własnego narodu. Nie należy bowiem zapominać, że niemała trudność tłumaczenia prozy w szkole leży w jej charakterze patetycznym i abstrakcyjnym; możnaby ją przez odpowiedni dobór ściągnąć nieco z piedestału na ziemię i do czytelników młodych zbliżyć. Spodziewana wkrótce realizacja nowego ustroju szkolnictwa wraz z nowym programem, otworzy zapewne oczy jego współtwórcom na prawdziwy stan rzeczy: trudno sobie wyobrazić, by młodzież, która skończy naukę łaciny na trzyletnim kursie, miała męczyć siebie i drugich nad zbyt dla niej zawiłemi okresami Cicerona, retora lub filozofa. Może to przystosowanie szkoły do potrzeb życia wywoła pewną reakcję w dziedzinie nauczania przedmiotu, który mógłby dać wiele korzyści, a nawet przyjemności jednej i drugiej stronie, a na skutek jaskrawej dysproporcji teorji i praktyki, staje się czasem nieomal zmorą życia szkolnego.

Z CATULLUSA

Rzekła mi luba: „Nikogo nie przyjmę krom Ciebie, do łoża,
Drogi mój, choćby i sam Jowisz w konkury miał przyjść“.
Rzekła — lecz miłemu, co mówi kochanka, na morza
Fali zapisać, na wiatr, trzeba: pofrunie jak liść....

PSEUDOTIBULLANUM

Głośna rozchodzi się wieść, że niejeden raz grzeszy ma miła.
Czemu zadręczasz mię tak wieści nieczuła? — ach milcz!
Treść tych oskarżeń boleśniej od noża me serce przeszyła. —
Obym był teraz jak pień głuchy nieczuły na nic! —

tłum. STEFANIA WARSZAWSKA

HOMEROS, ILIADA KS. III

A kiedy wraz z wodzami staną wojska w szyku,
Trojanie szli jak ptactwo, wśród zgiełku i krzyku;
Zda się, jakbyś żórawi oglądał przeloty,
Które chroniąc się zimna i ulewnej słoty,
Ku brzegom Okeanu lecą z wielką wrzawą,
Niosąc mężom pygmajskim bójkę i rzeź krwawą,
Niecąc w całem przestworzu swar najprzeraźliwszy.
Achaje szli w milczeniu, zapał przytłumiwszy,
Choć w sercu wielką żądzą walki rozegrzani.

Jako mgłę wiatr po skalnej rozpościera grani,
Złą dla pasterzy, zbójcom zaś milszą od nocy,
Gdyż ledwo wtedy widać na rzut głazu z procy, —
Tak wówczas męże, krocząc przez równinę żwawo,
Odziani byli — z pod nóg wstającą — kurzawą,
Gdy już stali w nieznacznym od siebie odstępie,
Aleksander się zjawił w naczelnym zastępie,
Burkę mając przez plecy i łuk gięty sztucznie,
U boku miecz; dwie spiżem okowane włócznie
Wstrząsał w dłoni, i wołał, iżby który dzielny
Argejczyk pojedynek z nim stoczył śmiertelny.

Kiedy go Menelaos, druh Aresa, zoczył,
Jako przed szeregami, pełen pychy kroczył,
Zawrzał radością. Tak lew, gdy zdybie jelonka
Lub koziorożca, chociaż nań wpadnie nagonka
Myśliwych, lub ogarów rączych natrze zgraja,
On nie dba — jeno nadal głód swój zaspokaja
Z uciechą. Tak Menelaj z wozu skoczył raźnie,
Ślubując Parisowi krwawą sprawić łaźnię,
I szedł nań w pełnej zbroi, czoło w groźny zarys
Zmarszczywszy. Gdy go takim ujrzał boski Paris
Między harcownikami — coś mu żywot luby! —
Czmychnął w ciżbę przyjaciół, ażeby ujść zguby.
Jak kiedy człek obaczy niespodzianie żmiję
W górskim wąwozie, bladość lica mu pokryje,
Cofnie się wstecz, a drżenie po ciele mu przejdzie, —
Tak on, placu nie śmiejąc dotrzymać Atrejdzie,
Zamieszał się gdzieś w rzędy gęściej postawiane.
Widząc to Hektor, taką wyciął mu naganę:

JÓZEF BIRKENMAJER

J. STERNBACH

PRZYKŁADOWA LEKCJA SEMANTYKI I STYLISTYKI

(Caesar, *De bello Gall.* VII 4. Charakterystyka Vercingetorixa)

$Ucz._{12}$. (tłumaczy zdanie 1).

Naucz. Oddałeś *ratio* przez ‘sposób’; czy znasz inny wyraz łaciński na ‘sposób’?

U_{12}. *Modus.*

N. A czem się różnią znaczenia tych dwu synonimów?

U_{12}. (nie wie).

N. Czy spotkałeś się ze zwrotem polskim, w którym przychodzi słowo ‘racja’?

U_{12}. Mówimy np. po polsku: „masz rację“.

N. Jakie jest znaczenie takiego zwrotu w języku łacińskim?

U_{12}. *Rationem alicuius rei habes* znaczy „wystawiasz rachunek na co“.

N. Czy domyślasz się w jakim stosunku pozostają do siebie znaczenia tych zwrotów w obu językach?

U_{12}. „Wystawiasz na to rachunek“ (z którego widać, że) „masz rację“.

N. Czy użycie słowa *ratio* w znaczeniu ‘rachunek’ odpowiada semantycznej właściwości sufiksu *-io?* Co ten sufiks oznacza?

U_{12}. Czynność.

N. W takim razie pochodzi od jakiegoś słowa!

U_{21}. (nie wie).

N. Już nieraz wam przychodziło słowo *reor* 2, *ratus sum;* nie wiedzieliście jednak dotychczas, że pierwsze znaczenie tego słowa brzmi ‘rachować, obrachować’, a dopiero późniejsze (klasyczne): ‘sądzić, wierzyć, mniewać’ (‘obrachować coś’ = „przemyśliwać coś rozsądnie, myśleć nad czem racjonalnie“). Co zatem znaczy dosłownie *ratio?*

U_{21}. ‘Rachowanie, obrachowanie’.

N. Ale u niektórych rzeczowników oznacza sufiks *-io* nietylko: *a)* pełnienie czynności (rzecz abstrakcyjną), lecz również *b)* rezultat tej czynności (rzecz konkretną). A zatem, jakie jest drugie znaczenie (pierwotne i przenośne) słowa *ratio?*

U_{21}. „(Wystawiony) rachunek, obrachunek; mniemanie (polegające na wyrozumowanych powodach)“.

N. Nie dosyć na tem. Bo sufiks ten oznacza nietylko samą czynność, lecz również (przez metonymję) sposób, w jaki ta czynność się odbywa. Tak np. *oppugnatio* znaczy nietylko ‘atakowanie’, lecz również ‘sposób, sztuka oblegania’. Podobnie *simili ratione* możemy oddać po polsku: „podobnym sposobem myślenia (zapatrywania się)“, albo też krótko: „w podobny sposób“. Wprawdzie analogicznie do *nullo modo* (= po polsku: żadną miarą“, czyli „w żaden sposób“) możemy również powiedzieć *simili modo,* ale te dwa wyrazy dają się zastąpić przysłówkiem *similiter,* którego znaczenie chyba różni się od znaczenia wyrazów *simili ratione.* Na czem ta różnica polega, powtórzy krótko U_8!

U_8. *Modus* oznacza przedewszystkiem ‘sposób zewnętrzny’, natomiast *ratio* ‘sposób’ polegający na obliczeniu (myśleniu), rozsądku i metodzie.

N. Jak się nazywa dopełniacz we zwrocie *summae potentiae adulescens* i co on oznacza?

U_{18}. *Genetivus qualitatis;* oznacza cechę rzeczownika nadrzędnego.

N. Czy znasz inny przypadek oznaczający cechę? — Czem on się różni od genetivu qualitatis?

U_{18}. *Ablativus qualitatis* oznacza również cechę; ale podczas gdy pierwsze jest określeniem ilościowem rzeczownika, któremu towarzyszy, to drugi jest rzeczywistem określeniem jakościowem.

N. Wyjaśnij to na przykładzie z tekstu!

U_{18}. Zwrot *summae potentiae adulescens* pojmował Rzymianin w ten sposób, że pojęcie osoby *(adulescens)* umieszczał w obszerniejszym zakresie pojęcia gatunku *(summae potentiae),* za który uważał dany genetivus.

N. Powiedziałeś raz, że genetivus qualitatis oznacza cechę, a drugim razem, że oznacza gatunek. Jakże się zgadza jedno z drugiem?

U_{18}. Jeżeli jedno pojęcie wchodzi w zakres drugiego, staje się to drugie pojęcie własnością pierwszego, a ponieważ nie może tu być mowy o własności realnej, lecz tylko pojęciowej, przeto genetivus oznacza tutaj nie ‘własność’, lecz ‘właściwość’.

N. Czy więc słuszna jest nazwa 'genetivus qualitatis', skoro on oprócz cechy oznacza również gatunek? Czy nie możnaby go nazwać również 'genetivus generis' (= 'gatunku')?

U_{18}. Genetivus qualitatis jest właśnie odmianą genetivus generis.

N. Czy znasz jeszcze inne odmiany genetivus generis?

U_{3}. Genetivus speciei i genetivus partitivus.

N. Czy znasz drugi główny typ genetivu? — Jakie są jego odmiany?

U_{25}. Znamy jeszcze genetivus pertinentiae, tj. dopełniacz przynależności realnej (genetivus generis jest dopełniaczem przynależności pojęciowej). Jego odmiany są *a)* genetivus auctoris, *b)* genetivus possessivus, *c)* genetivus subiectivus, *d)* genetivus obiectivus.

N. Z której odmiany genetivus pertinentiae mógł się rozwinąć genetivus generis?

U_{3}. Z genetivus possessivus.

N. Podaj jakiś przykład na genetivus possessivus!

U_{3}. *Hortus patris magnus est.*

N. Jaka jest istota tego genetivu?

U_{3}. Pojęcie 'ojca' wchodzi w zakres pojęcia 'ogrodu', a więc ogród jest własnością (realną) ojca.

N. A więc „ojciec przebywa w ogrodzie" zupełnie tak samo jak „wpływ przebywa w duszy młodzieńca"; co jednak oznacza *summus* stojący obok *potentiae?* Czy przymiotnik taki towarzyszy zawsze genetivus generis czy też bywa niekiedy opuszczony?

U_{15}. Jest on właśnie potrzebny, bo oznacza, że odnośna osoba posiada daną właściwość nie w ogólności, lecz tylko w wydatnej mierze.

N. Czy obok znaczenia semantycznego ma *summus* również znaczenie stylistyczne?

U_{15}. (nie wie).

N. Czy obok Vercingetorixa mieli inni Arveńczycy wpływy w państwie?

U_{15}. Mieli, lecz wpływ Vercingetorixa był największy.

N. Jakże więc jest tutaj ten superlativus użyty?

U_{15}. (nie wie).

N. Wszak sam powiedziałeś, że wpływ Vercingetorixa był największy ze względu na wpływy innych obywateli! A więc?

U_{15}. Jest użyty względnie.

N. Wyraź go więc bezwzględnie (tj. bez porównania) i przetłumacz cały zwrot!

U_{15}. „Młodzieniec bardzo wielkiego wpływu“ = „bardzo wpływowy“.

N. Co zatem wyraża ten superlativus i jak go wtedy nazywają?

U_{15}. Wyraża tylko wysoki stopień właściwości (modus elativus).

N. A co wyraża bezwzględnie comparativus? — Podaj przykłady!

U_9. Wyraża właściwość przekraczającą zwykłą miarę (po polsku ‘zbyt’), albo też tylko częściowo nią objętą (po polsku ‘trochę’), np. *Themistocles liberius vivebat* (żył zbyt swobodnie); *senectus est natura loquacior* (jest z natury trochę gadatliwy).

N. Stopniuj po polsku przymiotnik ‘wielki’: *a)* bezwzględnie, *b)* względnie.

U_{11}. a) *wielki, większy, największy,* b) *wielki, zbyt* (wzgl. *trochę) wielki, bardzo wielki.*

N. Jakie to są części zdania: *summae - potentiae - adulescens?*

U_{22}. *Summae* jest przydawką przymiotnikową do *potentiae, potemtiae* jest przydawką dopełniaczową do *adulescens,* natomiast *adulescens* jest dopowiedzeniem do *Vercingetorix.*

N. Czy dopowiedzenie *adulescens* może być użyte okolicznikowo?

U_1. Może, bo wyraża wiek życia.

N. Które przydawki dopowiedzenia są okolicznikowe?

U_{19}. Te, które się odnoszą do rzeczownika nie same przez się, lecz tylko ze względu na orzeczenie.

N. Do czego się one stosują i jak się je po polsku oddaje?

N_{24}. Stosuje się zawsze do swego rzeczownika, a oddaje się je po polsku przez różne okoliczniki.

N. Wyraź więc okolicznikowo to zdanie po polsku!

U_5. „Jako młodzieniec bardzo wpływowy łatwo ich zapala“.

N. Co znaczy po łacinie „Vercingetorix był bardzo wpływowy“?

U_{13}. „Vercingetorix summae potentiae fuit“.

N. Jaką częścią zdania jest użyty tu genetivus?

U_{13}. Orzeczeniem (orzecznikiem).

N. A w naszym tekście?

U_{13}. Przydawką do *adulescens*.

N. W naszym tekście możemy w wolnym przekładzie użyć dopowiedzenia *(adulescens)* okolicznikowo nietylko w stosunku do orzeczenia *(incendit)*, lecz także przydawki dopełniaczowej *(potentiae)*, któraby w zdaniu pojedyńczem była orzecznikiem, a więc: „...będący jako młodzieniec (mimo młodzieńczego wieku) bardzo wpływowym“, albo „człowiek młody, a jednakże bardzo wpływowy“. — Oddałeś po polsku *civitas* przez ‘gminę’; a więc z czego i w jaki sposób ten rzeczownik powstał?

U_{12}. Do tematu rzeczownika *civis* dodano sufiks *-tati, -tat (= -ta + ti)* oznaczający przymiot.

N. Co więc znaczy dosłownie *civitas?*

U_{12}. Przymiot obywatela.

N. Nie takie jest znaczenie tego rzeczownika; bo nam chodzi o przymiot człowieka jako obywatela, a więc o „prawo obywatelstwa“, i to jest właśnie pierwsze znaczeniem tego rzeczownika. Drugie znaczenie to zbór wszystkich tych ludzi, którzy posiadają prawo obywatelstwa, a więc „ogół obywateli“, czyli „obywatelstwo“, a stąd trzecie znaczenie „państwo, gmina“, jako ogólny zbiór wszystkich obywateli). — Ale jaki jest sens zdania: „ojciec Vercingetorixa został przez gminę zabity“?

U_{12}. Znaczy to, że „został publicznie oskarżony i stracony“.

N. Drugie zdanie przetłumaczy nam U_{23}!

U_{23}. „Poznawszy jego plan ze wszystkich stron, biegnie się do broni“.

N. Popełniłeś błąd gramatyczny w języku polskim! — Czy wiesz jaki?

U_{23}. (nie wie).

N. Gdzie tu jest podmiot?

U_{23}. Niema, bo orzeczenie jest użyte nieosobowo.

N. Dlaczego więc użyłeś imiesłowu? — Popraw!

U_{23}. „Skoro poznano (stał się wiadomy) jego plan...“

N. Które słowa znaczą „ze wszystkich stron“?

U_{23}. Treść tych wyrazów mieści się w przyimku *cum* (który w złożeniach zachowuje starą samogłoskę *o),* połączonym z czasownikiem *curro,* a więc *con-curro.*

N. A jak ty oddasz wolniej po polsku zwrot: *ad arma concurritur?*

U_{23}. „Czyni się przygotowania do zbrojnego sporu".

N. Do jakich słów należy *cognosco,* co te słowa oznaczają, jak się odmieniają i tworzą?

U^2. Należy do verba incohativa, które oznaczają rozpoczęcie lub powstanie czynności *(incohare* 'zaczynać'); odmieniają się według III konj. a tworzą się częścią od pni słownych (incohativa verbalia), częścią od imiennych (incohativa nominalia) zapomocą sufiksu *-sco.*

N. Jak się dzielą incohativa verbalia? Do którego rodzaju tych słów należy *cognosco?*

U_{17}. Dzielą się na p i e r w o t n e (tj. takie, których słowo pierwotne zaginęło) i p o c h o d n e (tj. takie, których słowo pierwotne jest z n a n e); *cognosco* należy do 'pierwotnych'.

N. Należy też pamiętać, że nie wszystkie słowa na *-sco* są incohativa; ale o tem powiem wam przy sposobności. — Wracajmy więc do *cognosco.* Jakie jest verbum simplex do tego compositum? Podaj jego formy wraz z polskiemi znaczeniami!

U_9. *nosco* (słowo pierwotne: *gnosco), noscere, novi* 'poznaję' *(novi* 'wiem').

N. Jakaż więc różnica w znaczeniu verbum simplex i compositum?

U_9. *noscere* znaczy 'poznać, dowiedzieć się' (pf. 'znać, wiedzieć, rozumieć'); *cognoscere* znaczy 'p o z n a w a ć, rozpoznawać', pf. 'znać'.

N. Przytem zwrócę uwagę, że ostatnia spółgłoska przyimka w *cognoscere, ignoscere*", *ignorare* odpadła tylko pozornie, ponieważ wymawiano tutaj *n* nosowo, wobec czego oddawano je przez *g,* które należy wymawiać jak *ng* w wyrazie *ranga.* — A teraz U_{24} napisze na tablicy wszystkie znane mu wyrazy pokrewne z *nosco* oddzieliwszy wyraźnie źródłosłów od przyrostów (afiksów); tymczasem U_7 będzie tłumaczył zdanie 3!

U_7. tłumaczy, podczas gdy U_{24} pisze *(g)no-sc-o, (g)no-to-s = notus* 'znany', *in-gno-to-s = ignotus* 'nieznany' i 'niezna-

jący', *gno-so-s* = *gnarus* (przez apofonję i rotacyzm) = a) 'znawca, świadomy' (z gen.), b) 'znajzomy, znany'; *in-gno-so-* 'znawca, świadomy' (z gen.), b) 'znajomy, znany'; *in-gno-so-s* = *ignarus,* (akt.) 'nieświadomy' (z gen. i z acc. c. inf.); (pass.) 'nieznany, obcy'; z tego *ignoro* 'nie znam'.

N. Dodaj teraz do źródłosłowu sufiks *-men* oznaczający środek lub narzędzie!

U_{24}. Otrzymam *no-men* = środek poznania, czyli 'imię'.

N. A co otrzymasz z *cognosco?*

U_{24}. *co-gno-nem (con-gnomen),* przydomek.

N. Czy ma ktoś co do zauważenia w tekście?

U_7. Dlaczego *prohibetur i expellitur* stoją na czele zdania? Wszak orzeczenie stoi w języku łacińskim na końcu!

N. Szyk tych słów oznacza, że spoczywa na nich nacisk; możemy więc w wolnym przekładzie dodać do nich odpowiednie przysłówki; a więc *prohibetur* = „stanowczo sprzeciwiają się"; *expellitur* = „w gruncie rzeczy wypędzają go". — A poprawi ktoś tłumaczenie?

U_{20}. Czy nie lepiej powiedzieć po polsku: „... którzy sądzili, że nie należy próbować owej gry losu"?

N. Słuszna jest ta uwaga (frazeologiczna). Zostaje przyjęta! Lecz jakiej składni użyłeś w zdaniu: *qui hanc temptandam fortunam non existimabant?*

U_7. Accusativus cum infinitivo w zawisłości od *existimabant?*

N. Gdzie tu jest accusativus, a gdzie infinitivus? Czy mają jakieś określenia?

U_7. Accusativus jest *fortunam,* infinitivus *temptandam (esse;* łącznik jest tutaj domyślny); *hanc* jest przydawką zaimkową do *fortunam.*

N. Jak oddałeś po polsku składnię accusativus cum infinitivo?

U_7. Przez zdanie przedmiotowe.

N. Czy więc accus. c. infinit. jest zdaniem przedmiotowem?

U_7. Nie, bo składnia ta nie jest osobnem zdaniem, lecz zawsze tylko częścią zdania, mianowicie przedmiotem albo podmiotem.

N. Czemże więc jest ta składnia tutaj, skoro zastąpiłeś ją po polsku przez zdanie przedmiotowe?

U_7. Przedmiotem.

N. Jak ty to rozumiesz, że cała składnia jest przedmiotem?

U_{16}. Mamy tu przykład na podwójny biernik, bo infinitivus uważamy za imię słowne.

N. Aby lepiej zrozumieć znaczenie tej składni, opuśćmy łącznik *esse* i użyjmy orzecznika *temptandam* (part. fut. act.) jako przydawki okolicznikowej do *fortunam* w stosunku do orzeczenia (słowa rządzącego) *existimabant*. — A więc przetłumacz w takim sensie to zdanie na język polski!

U_{10}. „... którzy nie ocenili tego losu jako mający być próbowanym".

N. I takie zdanie jest o wiele więcej zrozumiałe, aniżeli np. staropolskie powiedzenie: „... którzy sądzili ten los nie być do próbowania", lecz brzmi ono jeszcze zanadto dosłownie! — Przy końcu zdania tłumaczono, że „V. zaciąga żołnierzy po polach"; my lepiej powiemy: „po wsiach"; wszak wiemy, że z miasta został wypędzony! — Czytaj dalej (zd. 4). U_4!

U_4. (tłumaczy): „... do któregokolwiek z ziomków się zbliża (zwraca)".

N. Oddałeś *civitas* przezz 'ziomków'. Na co jest przykład?

U_4. Na właściwość stylistyczną Rzymianina, który w znaczeniu zbiorowem używał rzeczownika abstrakcyjnego tam, gdzie my używamy rzeczownika konkretnego.

N. Co my rozumiemy przez *communis libertas?*

U_4. Wolność całego narodu Gallów, do którego między innymi należeli Arweńczycy.

N. Co mi powiesz o spójniku *-que* w *magnisque coactis copiis;* czem się różni od spójnika *et?*

N_{14}. *Et* łączy czysto zewnętrznie różne pojęcia lub myśli; *-que* oznacza, że połączone pojęcia lub myśli stanowią razem jedną całość, a mianowicie po największej części tak, że drugie pojęcie lub myśl stoi jako uzupełnienie, rozszerzenie lub wyjaśnienie pierwszego pojęcia lub myśli.

N. Jakże więc oddajemy *-que* po polsku?

U_{14}. Przez różne połączenia zależnie od sensu całego zdania, a więc: a) równocześnie, b) i wogóle, c) i stąd, d) i tak, e) zwłaszcza.

N. Zgodnie z tem, co powiedziałeś, oddaj tę składnię (abl. abs.) wolniej na język polski!

U_{14}. „I ściągnąwszy w ten sposób liczne wojsko...“

N. Co znaczy: „ściągam liczne wojsko“?

U_6. Magnas copias cogo.

N. Co to za słowo *cogo?* Co znaczy dosłownie? — Jaki jest jego źródłosłów?

U_6. Jest to v. compositum, złożone z przyimka *cum (com-)* i słowa *ago (m* przed samogłoską wypada), a więc: *co-ago,* a z tego po ściągnięciu *cōgo.* Znaczy więc dosłownie ‘razem spędzam’. Źródłosłowem jego jest *ag* zawarty w *agere* ‘pędzić’.

N. Czy spotkałeś się już dzisiaj z rzeczownikiem zawierającym źródłosłów *ag?* Obacz zdanie poprzednie!

U_6. *ag-er* pochodzi od *ag-ere* i znaczy właściwie wygon (pastwisko), tj. miejsce, na które się wygania bydło, aby się pasło.

N. Zdanie 5. będzie tłumaczył U_{16}!

U_{16}. (tłumaczy:) „Zostaje przez swoich (zwolenników) obwołany królem“.

N. Jaka składnia jest w tem zdaniu użyta?

U_{16}. Podwójny nominativus podmiotu ‘on’ (ukrytego) i orzecznika *rex*.

N. Czemże więc jest *appellatur?*

U_{16}. Łącznikiem.

N. Czy przypominasz sobie składnię podw. accus. przedmiotu i orzecznika? Podaj przykład!

U_1. W zdaniu „... qui hanc temptandam fortunam non existimabant“ jest orzecznikiem *temptandam* a łącznikiem (po opuszczeniu *esse)* słowo rządzące (w roli posiłkowego) *existimabant*.

N. Lecz z domyślnem *esse* jest to zdanie — jak wam zresztą już powiedziałem — przykładem na accus. cum infinit. w zawisłości od *exstimabant*. — A co znaczy dosłownie *appello?*

U_{16}. (nie wie).

N. Czy temat słowa przypomina ci wyraz polski? Podaj jakiś zwrot polski z tym wyrazem!

U_{16}. Apel; mówimy „stanąć do apelu“, tj. „stawić się na wezwanie“.

N. A więc co znaczy *appello?* Przetłumacz dosłownie całe zdanie!

U_{16}. „Wezwać (zagadnąć kogo: zostaje przez swoich wzywany (zagadnięty) jako król“.

N. A w stronie czynnej?

U_{16}. „Przemawiają do niego jako króla“.

N. A teraz kwestja szyku! Czy domyślasz się, dlaczego orzecznik stoi na czele zdania?

U_1. Widocznie spoczywa na nim nacisk: „nawet królem go obwołują“.

N. I takie pojmowanie zgadza się z treścią zdania 1.; wszak wiemy, że ojciec Vercingetorixa swoje dążenie do władzy królewskiej przypłacił życiem! Czytaj dalej!

U_1. (tłumaczy zzd. 6.): „... zaklina, aby wytrwali we wierności“.

N. (objaśnia:) tj. „aby dotrzymali przysięgi złożonej na znak wierności roźdź. 2. — Dalej U_{17}!

U_{17}. (tłumaczy zd. 7.) „... za ogólną zgodą (na mocy jednogłośnej uchwały oddają mu (właściwie: przenoszą na niego) naczelne dowództwo“.

N. Co to za oblativus *consensu?* Co mi powiesz o jego określeniu?

U_{17}. Jest to abl. modi określony w języku łacińskim przez genetivus attributivus *(omnium)* a w języku polskim przez przymiotnik (‘ogólny’).

N. Czytaj zdanie 8.!

U_{11} (tłumaczy): „Otrzymawszy tę władzę rozkazuje... (dostarczyć) zakładników... ustanawia, ile broni każda gmina ma wykonać w domu (w kraju) i do jakiego terminu (właściwie: „przed jakim czasem“); w pierwszym rzędzie baczy (kładzie nacisk) na jazdę“.

N. Czy ma ktoś co do poprawienia?

U_3 Czy nie możnaby oddać *potestas* przez ‘upoważnienie’? Z treści zdania domyślam się tego znaczenia.

N. Można, bo *potestas* znaczy właściwie „władza urzędowa prawnie komuś przekazana. — Czy zniniejszego rozdziału znany ci jest inny rzeczownik zawierający ten sam źródłosłów, co *potestas?* — Co on znaczy?

U_{11}. *Potentia* ‘wpływ’.

N. A więc ‘poważanie’, czyli prawna lub nieprawna władza faktycznie istniejąca. — Jak się nazywają rzeczowniki na *-ia* i *tas* i od czego się regularnie wywodzą?

U_{11}. Substantiva qualitatis, bo wyrażają przymiot; wywodzą się więc od przymiotników.

N. Czy *potentia* i *potestas* stoją w związku z jakiemś słowem?

U_{11}. Ze słowem *possum* = *potis sum*.

N. Napisz więc na tablicy wyrazy ze źródłosłowem *pot!*

U_{11}. *Posse, pot-ens, pot-ent-ia, pot-es-tas*.

N. Widzimy więc, że ostatnie 2 rzeczowniki oznaczają przymiot człowieka będącego *potis;* czy wyrażają więc coś konkretnego?

U_{11}. Nie, są to rzeczowniki abstrakcyjne.

N. I takiemi są wszystkie substantiva qualitatis. Zauważamy też osłabienie samogłoski *i* w *potis* na *e* w *potestas;* przyczynę takiego osłabienia objaśniłem już wam przy omawianiu form konjugacyjnych. — W jakich słowach ono również widoczne?

U_{19}. W *impero* = *in* + *paro*, za-rządzam coś, na-kładam coś na kogo (gdzie *a* osłabiło się w *e*), w *efficio* = *ec* + *facio*, wy-rabiam, i w *constituo* = *cum* + *statuo*, u-stanawiam (gdzie *a* osłabiło się w *i*).

N. Przykładem na wtórne osłabienie samogłoski źródłosłowu jest (pisze na tablicy) rzeczownik *ad-ul-eśc-ens* pochodzący od słowa *ad-ol-esc-ere*, gdzie *-ol-* jest osłabieniem źródłosłowu *al* zawartego w *al-ere, al-tus, al-i-mentum* itp. (więc *a* osłabiło się w *o*, które znowu przeszło w *u*). — Jeśli chodzi o *impero*, to stosunek jego do *paro* najlepiej pojmiemy, gdy porównamy ze sobą (pisze w dalszym ciągu) „za-rządzam coś, na-kładam coś (na kogoś)" ze słowami „u-rządzam coś, u-kładam coś". — Lecz poco umieściłem pauzę w ostatnich 2 słowach polskich?

U_{19}. Dla zaznaczenia, że są one w języku polskim złożone.

N. A jakiem jest łacińskie *paro?*

U_{19}. Verbum simplex.

N. Czy możemy *paro* i *impero* oddać po polsku przez słowa pojedyncze?

U_{19} Możemy oddać *paro* przez 'gotuje (co)', a *impero* przez 'panuje (nad kimś)'.

N. Czy w niniejszym rozdziale znalazłeś wyraz pochodzący od *impero?*

U_2. W poprzedniem zdaniu mieliśmy *imperium*.

N. Jaki jest sufiks tego rzeczownika? Czy spełnia on tę samą rolę, co *-ia* i *-tas* w rzeczownikach *potentia* i *potestas?*

U_2. Sufiksem jest *-ium,* które jednak nie jest dodane do przymiotnika, lecz czasownika.

N. Cóż więc oznaczają takie abstracta?

U_2. Czynność.

N. Nietylko samą czynność, lecz także jej rezultat, podmiot lub przedmiot; a więc *imperium* znaczy nietylko a) rozkazywanie, rozkaz, lecz także b) moc (wypływająca z) rozkazywania, panowanie, c) władza rozkazująca, zwłaszcza wojskowa, nieograniczona („naczelne dowództwo"), d) obszar ziemi, na którym ta władza się rozciąga, a więc 'państwo'. — Ile więc poznaliśmy wyrazów na oznaczenie 'władzy'? Powtórz!

U_9. Trzy: *potentia, potestas, imperium.*

N. A jaką władzę oznacza *principatus?*

U_2. Pierwsze miejsce, pierwszeństwo, które zajmuje pojedyńcza osoba w państwie, albo naród wśród innych narodów.

N. Skąd się wzięło owo znaczenie tego rzeczownika?

U_2. Rzeczownik ten pochodzi od przymiotnika *princeps,* który stosownie do swego złożenia *(primus + capio)* znaczy właściwie „zajmujący pierwsze miejsce, pierwszy; najprzedniejszy".

N. Jest to jednak znaczenie późniejsze (przenośne), bo wyraz ten wzięty z życia wojskowego znaczy pierwotnie: *qui primum capit,* ten co najpierw bierze ze odobyczy wojennej (Sinko, *Gram. łać.).* — A teraz przypatrzmy się wyrazom stojącym przed *potestas* i *imperium!* Przeczytaj je i powiedz, w jakiej formie są użyte!

U_9. Przed *potestas* stoi *oblata,* part. perf. pass. ad *offero, -ferre, obtuli, oblatum;* przed *imperium* stoi *defertur,* ind. praes. pass. od *defero, -ferre, -tuli, -latum.*

Co to są za verba i co znaczą dosłownie?

U_9. Są to verba composita: *offero = ob + fero* 'niosę naprzeciw, ofiaruję'; *defero = de + fero* 'znoszę z góry, przenoszę coś na kogo'.

N. Wiedzcie jednak, że słowo 'ofiaruję' nie dostało się do naszego języka wprost z łaciny, lecz za pośrednictwem

niemieckiego ‘opferu’. A ile słów znalazłeś w zd. 8 w znaczeniu ‘rozkazywać’?

U_5. Dwa: *impero* i *iubeo*.

N. *Impero* używa się podobnie jak *imperium* głównie w znaczeniu wojskowem, natomiast ogólnie odpowiada polskiemu ‘rozkazywać’ łać. *iubeo*, które wyraża rozkaz każdego człowieka. — A jaką składnię kładziemy po *iubeo?*

U_5. Accusativus cum infinitivo.

N. Jak ją oddajemy po polsku?

U_5. Przez celownik z bezokolicznikiem, gdy wymieniona jest osoba otrzymująca rozkaz (po łać. inf. activi); w przeciwnym razie biernik z bezokolicznikiem (po łać. infinit. passivi).

N. A teraz uwzględniając to, cośmy omówili, popraw tłumaczenie!

U_{11}. (poprawia): „...nakłada na wszystkie te gminy (obowiązek dostarczania) zakładników, rozkazuje przyprowadzić (właściwie: doprowadzić) do siebie szybko oznaczoną ilość żołnierzy...“

N. Czy możemy po ‘rozkazuję’ położyć w języku polskim również zdanie przedmiotowe?

U_{11}. Możemy: „wydaje rozkaz, ażeby przyprowadzono oznaczoną ilość żołnierzy“.

N. Czy jasny byłby sens zdania, gdyby zamiast *adduci* stało *adducere?*

U_{11}. Nie, bo moglibyśmy takie zdanie również inaczej rozumieć: „rozkazuje oznaczonej ilości żołnierzy przyprowadzić (domyśl. „ich“, tj. „zakładników“) szybko do siebie“.

Jak się nazywa genetivus *armoorum* po *quantum?*

U_5. Genetivus partitivus.

N. Co znaczy dosłownie *studere alci rei?*

U_5. „Oddawać się, poświęcać się czemu“.

N. Jakże zatem należy rozumieć zdanie: „Vercingetorix equitatui studet“?

U_5. „W. oddaje się jeździe, czyli krząta się około organizacji jazdy“.

N. Zdanie 9 przetłumaczy nam U_{22}!

U_{22}. (tłumaczy): „...wielkością (surowością) kary zmusza wahających się (niezdycydowanych)“.

N. Domyślne: „do powzięcia decyzji“ albo np. do uległości. — W jakiem znaczeniu użyte jest tu „cogo“?

U_{22}. W znaczeniu przenośnem.

N. Czytaj dalej (zd. 10)!

U_{22}. „...traci (każe tracić) ogniem i wszelkiemi torturami, ...aby służyli pozostałym z a (ostrzegający) przykład (właśnie: „ku przykładowi")".

N. Ile słów w znaczeniu 'zabijać' spotkałeś w tym rozdziale?

U_{22}. Dwa: *interficio* i *neco*.

N. U_8 powie nam, dlaczego oddano *neco* przez 'tracić'? Czy na podstawie treści zd. 10 możemy się domyślać znaczenia tego słowa?

U_8. Ze sensu zdania wynika, że *neco* znaczy „tracę w sposób gwałtowny i okropny".

N. Natomiast *interficio* znaczy odpowiednio do swego złożenia (*inter* + *facio* = czynię tak, aby ktoś padł nieżywy, a więc pchnę np. kogoś szpadą, nożem, itp.), ogólnie „za-bijam" (po niem. właść. „nieder-, weg- machen"). — A dlaczego oddano *tormentum* przez 'tortury'? — W jakim stosunku pozostają do siebie te rzeczowniki (polski i łaciński)?

U_8. Wyraz 'tortury' to łacińskie *tortura, -orum* (z polską końcówką); jest to neut. plur. part. fut. act. od *torqueo,* 2, *-si, -tum* 'kręcić, wykręcić', a więc *tortura* = (narzędzia) mające wykręcić (domyślne: „różne części ciała").

N. Czy pojęcie narzędzia zawarte jest w *tormentum?* Gdzie źródłosłów tego rzeczownika?

U_8. Sufiksy *-men, -mentum* wyrażają środek lub narzędzie. Źródłosłowem jest *torq-*.

N. Więc co mi powiesz o wyrazach *tormentum* i *tortura?*

U_8. Mają one to samo znaczenie.

N. Jak się nazywa dativus *documento* w zdaniu celowem?

U_{25}. Dativus finalis (celu).

N. Od jakiego słowa pochodzi *„documentum"?* — Gdzie źródłosłów, a gdzie sufiks tego rzeczownika?

U_{25}. Od *doceo,* 'uczę'; źródłosłowem jest, *doc-* rozszerzony zapomocą samogłoski *u,* a sufiksem *-mentum.*

N. Więc co znaczy dosłownie *documentum?*

U_{25}. Środek pouczania; pouczający lub ostrzegający przykład.

N. Powinniśmy się tu spodziewać regularnego krótkiego *ĭ*, które widzimy np. w *teg-i-men-tum, al-i-men-tum,* itp.; ale pod

wpływem poprzedzającego *ŏ* występuje *u,* tak np. mówimy *vŏl-ŭ-mŭs* (a nie *vŏl-ĭ-mŭs), ŏc-cŭp-āre* (a nie *ŏc-cĭp-āre)* i podobnie *dŏc-ŭ-mĕntum* (a nie *dŏc-ĭ-mĕntum)* itp. Na następny raz wypisać wszystkie composita z cap. 4 we formie pierwotnej i późniejszej wynikłej ze zmian w akcentowaniu, a więc np. *ae'stimare, ex'aestimare, ex'istimare, existima're.* — Objaśnić wszystkie zmiany zaszłe w głosowni zarówno czasowników jak i przymiotników, jakoteż stosunek każdego v. compositum do v. simplex.

PROPERTIUS, ELEGJA I 3

Podobna osuniętej na brzegu bezwładnie
(Kiedy Theseus odpływał) samotnej Ariadnie —
Lub snem obezwładnionej, w pierwszej nocy zmroku,
Andromedzie podobna, twardych zbytej oków —
Albo bakchantce, długim wyczerpanej tanem,
Kiedy w trawy nad modrym pada Apidanem:
Zdała mi się — słodkiego snu oddana zmowie —
Cynthia, o rąk niepewne oparta wezgłowie,
Gdym piane stawiał kroki z trudem i zawodnie,
A wkrąg, wśród nocy, drgały niesione pochodnie...

Nie całkiem jeszcze zbłąkan na wrażeń bezdroża,
Pocichu-m usiłował zbliżyć się do łoża.
A choć podwójnie żarem namiętności ślepych
Amor i Liber zmysły rozpalał, bym przepych
Ponęt widząc, uległ i póki mi szczodra,
Kradł z warg jej pocałunki, słodkie tulił biodra —
Jednak spoczynku płoszyć mej pani nie śmiałem,
By znanych burz nie ściągać wtargnieniem zuchwałem...
Więc jeno zwrok utkwiłem w przecudnej twarzy,
Jak Argus obok Io siedzący na straży...
Jeno w wianek biesiadny, co różami płonie,
Ukradkiem twoje, Cynthio, przystroiłem skronie.
Bawiłem się włosami, które sen ci zwichrzył,
Kładłem jabłka w twe dłonie, jak mogłem najcichszy...
Niewdzięcznie sen przyjmował hojne moje dary:
Jabłka wdół z piersi stromej staczały się czary...
Ilekroć jakiś płoszył cię ruch niepojęty,
Martwiałem, niepokojem łatwowiernie zdjęty,
Aby sen ci widzenia nie sprowadził złego,
By cię ktoś nie przymusił, żebyś była jego...

Wtem przez okna wniknęły promienie miesiąca.
Bladym blaskiem skroś cienie leniwie błądząca,
Lekko oczy jej zwarte rozchyla ponowa.
Wsparła głowę na dłoni i w te rzecze słowa:
„Wreszcie do mego łoża ty przyjść jesteś skory,
„Kiedy inna przed tobą drzwi zamknie zawory?
„I dla kogóż — to w noc tę rzuciłeś mnie biedną,
„Wracając wygaszony, kiedy gwiazdy bledną,
„Oby dla ciebie noce nie były łaskawsze
„Od tych, na jakie (podły!) mnie skazujesz zawsze!
„Płoszyłam sen, purpury nić snując przy krosnach,
„To znów pieśń mnie przy lirze morzyła załosna.
„A wśród tych zajęć ciągle słowa cichej skargi
„Na długie opuszczenie szeptały me wargi —
„Aż się słodko w snu tkliwe osunęłam skrzydła.
„Tak i troska się moja uśpiła obrzydła“.

XXXIX

Niech ta noc dla nas długo piękną pozostanie,
Co mi ciebie, Nealce, najpierwsza oddała.
Błogosławione łoże, schroń i (oby trwała!)
Ta moc, żeś powolnością uczciła spotkanie.
Trwajmy, piękna, przy swojem, choć dojrzeją grudnie:
Trzeba z lat tych korzystać, które zgoni chwila.
Przecież godzi się kochać: spraw więc, niechaj złudnie —
Co się szybko zaczęło — szybko nie przesila.

XXXVIII

Ledwie noc spadła ciszą po dziennym rozgwarze,
Sen słodkiem odrętwieniem kładł mi się na oczy:
Wtem srogi Amor chyłkiem do łoża przyskoczy,
Chwyta za włosy, budzi i czuwać mi każe.
„Tyś mój sługa“, tak rzecze, „kochanek masz tyle,
„A sam, o, sam, nieczuły, spoczywasz na łożu?“
Zrywam się, stoję bosy, w porwanej tunice:
Wszędziem iść gotów, nigdzie wybrać się nie silę.
Idę! Nie, nie chcę dzisiaj już wyjść na ulicę.
Wracam, lecz wstyd się cofać, wstyd stać na rozdrożu...
Cyt!... Cisza. Zmilkły głosy, uciekł hałas miasta,
Śpią ptaki gdzieś pod strzechą i psów głos nie płynie:
Przede mną tylko zmorą pokusa wyrasta
I za twym władnym głosem idę, Kupidynie.

tłum. MIECZYSŁAW OSTOWSKI

BATRACHOMYOMACHIA

Zaczynając tę prośbę kładę w pierwszym rzędzie:
Z Helikonu niech cały Muz orszak przybędzie;
Niechaj natchnie me serce, mym śpiewem kieruje,
Który na swych kolanach na kartach spisuję.
Śpiewam zwadę niezmierną — Aresowe sprawy,
Wojnę pełną zamętu i krwawe rozprawy;
Niechby moja opowieść obiegła świat cały:
Jak się myszy z żabami dzielnie potykały,
Naśladując Gigantów ziemiorosłych czyny.

Zwada ta — jak wieść niesie — z tej poszła przyczyny.
Raz mysz mała uszedłszy przed kota uściskiem
Nad jeziorem spragnione stanęła poblizkiem
I przytknąwszy do zdroju delikatną brodę
Piła z wielką rozkoszą słodką jak miód wodę.
W tem ją ujrzał Głośnoskrzek Jeziorkiewiczowski
I rozpoczął z nią zaraz rozhowor wieść boski:
„Cudzoziemcze! kto jesteś? skąd? i kto cię rodzi?
„Prawdę całą mi powiedz — kłamać się nie godzi —
„Jeśli poznam, żeś godny jest mego szacunku,
„Zaprowadzę cię w dom swój i dam w podarunku
„Kosztowności nie mało. Ja jestem żab panem
„Wydmigębą się zowię; mnie nad Erydanem
„Błotosz spłodził na brzegu — małżeńskie z nim łoże
„Wodostawa dzieliła, a żaby w jeziorze
„Co dzień hołd mi składają. Lecz widzę i w tobie
„Piękność z męstwem się w jednej złączyły osobie;
„Żeś rycerzem i królem, poznaję to snadnie“. —
A Kąskożer mu na to odpowiedź tę daje:
„Czemu pytasz o moje pochodzenie? Zna je
„Każdy człowiek, bóg każdy, znają też i ptaki,
„Co podniebne skrzydłami przeczynają szlaki.
„Kąskożerem mnie zowią. Mąż wielkiego ducha,
„Chlebosz, ojcem jest moim, a matka Młyniucha,
„Córka króla Szynkosza. Ona to w zakątku
„Mnie zrodziła i karmiąc dawała dzieciątku
„I orzechy i figi i różne przysmaki.
„Lecz jak się zaprzyjaźnim? Wszakżem ja nie takiej
„Jak ty jesteś natury: ty lubisz wód głębie,
„Mojej to, co je człowiek, najmilsze jest gębie.
„Nie jest dla mnie nowiną chleb biały w koszyku,
„Ani kołacz z sezamem w białym kaftaniku;
„Nie nowiną mi szynki kąsek smakowity
„I wątroby pieczonej w strój biały spowitej,
„Ani z mleka tłoczona gomółka twarogu,
„Ni miodownik samemu pożądany bogu,

„Ni zrobione dla ludzi biesiadne potrawy,
„Które kucharz opatrzył w przeróżne przyprawy. —
„W zgiełku bitwy jam nigdy tyłu nie podawał,
„Śmiało idąc do boju w pierwszym szereg stawał;
„Nie boję się człowieka, choć olbrzymi ciałem,
„Nieraz wlazłem na łóżko, w palec go szczypałem,
„Lecz choć nieraz go dobrze nakąsałem w pięty,
„Nie czuł bolu, spał sobie snem słodkim ujęty.
„Na obszarze ziem całym dwa tylko stworzenia:
„Kot i jastrząb, nie mało mi robią zmartwienia.
„Tych się lękam i łapki, gdzie ohydna zdrada
„Na me życie nieszczęsne wciąż sidła zakłada.
„Ale kot najstraszniejszy; choć wlezę do dziury,
„Czycha przy niej, do mojej by dobrać się skóry.
„Ja nie jadam harbuza, rzodkwi, ni kapusty,
„Ni opichu, ni poru nie dotknę się usty.
„Wy mieszkańcy jeziora te rzeczy jadacie".

Rozśmiał się Wydmigęba i rzeknie mu: „Bracie!
„Coś mi nadto o brzuchu nakładłeś słów w uszy.
„Jest i u nas dość dziwów w wodzie i na suszy.
„Bo Kronion dał żabom dwojakie dziedziny:
„Możem skakać po ziemi i kryć się w głębiny.
„Te żywioły dwa służą żabom za mieszkanie.
„Chcesz się w tem przekonać? Nie trudne zadanie.
„Nuże wleź mi na barki i abyś wśród drogi
„Gdzie nie zginął i przybył rad w komnatnych grogi,
„Mocno chwyć się rękami". Tu grzbiet jej podaje.
Lekkim skokiem na grzbiecie jej zwinna mysz staje
I za szyję ją pulchną obejmie rękami.
Radowała się zrazu, kiedy zatokami
Sąsiedniemi wzrok pasła i żegluga żaby
Nowe dla niej uroki miała i powaby.
Lecz gdy nurt purpurowy pomaczał jej boki,
Żal ją próżny ogarnął. Łez lejąc potoki
Włosy rwała na sobie i nogi pod brzuszkiem
Pokurczyła, a trwoga trzęsła jej serduszkiem.
Ku lądowi stałemu zwraca tęskne oczy,
Raz wraz wzdycha i jęczy, strach serce jej tłoczy,
I odmawia pacierze, nieraz głośno wrzaśnie,
Kiedy nurt purpurowy o boki jej draśnie;
Potem usty na pamięć wygłosi wiersz taki:
„Azaż nie tak na Kretę przez morskie niósł szlaki
„Buhaj lubą Europę, jak mnie na swym karku
„Niesie żaba zielona do swego folwarku".

— Nagle z wody okropny potwór się wynurzy —
Ponad fale — o zgrozo! — kark sterczy mu duży.

Wydmigęba dał nurka i wcale nie zważał,
Że sam druha miłego na zgubę narażał —
Rad, że sam się ocalił od śmierci ponurej.
A Kąskożer do wody wpadł brzuchem do góry,
Kurczył ręce i piszczał w przedśmiertnej godzinie.
Już już tonie, to znowu na wierzch wody spłynie
Przebierając nogami. — Trudno zwalczyć losy:
Na spód wody przemokłe ciągnęły go włosy.
Już mu członki śmiertelne przebiegły dreszcze,
Lecz przed skonem te słowa wypowiedział jeszcze:
„Nigdy się nie utai twoja sprawka brzydka
„Wydmigębo zdradziecki, żeś mnie by rozbitka
„Strącił z ciała swojego niby z szczytu skały.
„Nigdybyś mnie na lądzie nie zwalczył zuchwały,
„Ani w walce na pięści, w zapasach lub w biegu;
„By mnie wrzucić do wody, użyłeś wybiegu.
„Lecz cię za mnie ukarzą sprawiedliwe bogi,
„Odda tobie wet za wet myszy zastęp srogi“.

Tak powiedział i w ciemnem utonął jeziorze.
Lecz na miękkiem wybrzeżu spoczywał w tej porze
Cny Miskoliż. Ten widząc takie niecne czyny,
Pobiegł myszom obwieścić okropne nowiny,
Lecz wprzód jęknął straszliwie. — Więc myszy gromada
Dowiedziawszy się o tem w okropny gniew wpada.
Wnet przez swoich heroldów po kraju ślą wici,
Aby zanim jutrzenka na niebie zaświeci,
Na sejm wszyscy się zeszli do Chlebosza księcia,
Ojca, co opłakuje skon swego dziecięcia,
Kąskożera biednego. Ach tam na jeziorze
Zwłoki jego pływają i pełne je morze
Miota tędy, owędy — purpurowa fala
Raz wraz trąca i ciągle od brzegu oddala. —

Nastał świt. Więc myszy rozliczne wnet roje
Zapełniły obszerne królewskie podwoje.
Pierwszy Chlebosz głos zabrał i utratą syna
Rozgniewany do myszy tak mówić poczyna:
„Lubo tylko ja jeden od żab do tej chwili
„Dużo cierpień doznałem, lecz wierzcie mi mili,
„Że i na was niebawem wszystkich przyjdzie kreska,
„Ach! straciłem trzech synów — ból serce mi ściska.
„Kot mi zagryzł jednego — tuż przy samej dziurze
„Ostre szpony w mięciutkiej utopił mu skórze;
„A drugiego mi ludzie bez serca zgubili
„Przez sztuczki nowomodne: podstęp wymyślili
„Jakiś taki drewniany, co to łapką zwie się
„W ich narzeczu, a myszom zagładę - śmierć niesie.

„Trzecie znów ulubione mnie i matce dziecko
„Wydmigęba utopił w jeziorze zdradziecko.
„Hejże! bracia! ozdobne przywdziejmy wraz zbroje
„I na żaby wyruszmy na krwawe, na boje“!

Tak powiedział. Wezwania usłuchała rzesza
I do broni ochoczo mysz każda pospiesza.
Kładą zbroję na siebie, więc nagolenice
Przypasały nasamprzód: na dwie połowice
Bób zielony rozgryzłszy na golenie kładły,
Ziarna zaś na wieczerzę z apetytym zjadły.
Pancerze z skóry kota, którego złupiły,
Umiejętnie sitowiem wyplótłszy zrobiły,
Tarczą była świecznika wypukłość środkowa,
Kopiami igły długie — niby Aresowa
Broń ze spiżu ukuta. Jako hełm na głowy
Powkładały wypukłe cieciorki połowy.

Stoją myszy pod bronią. — Gdy o tem żab plemię
Dowiedziało się, z wody wyłażą na ziemię;
W jedno miejsce się schodzą i radzą gorliwie,
Jakby wojnie złowrogiej zapobiec szczęśliwie,
Rozważają, skąd spór ten i wojska tłum groźny —
Aż tu do nich z buławą w ręku biegnie woźny,
Miskoskrobek, potomek cnego Serojada:
Wojny przyniósł zapowiedź i rzeknie: „O biada!
„Biada! Żaby! w wojenne odziejcie się zbroje,
„Bo was myszy wzywają na groźne, na boje:
„Wydmigęba, wasz książę, wśród jeziora toni
„Kąskożera nam zgładził, więc niechaj do broni
„Spieszy wasze rycerstwo“.

Tak rzecz swą wyłuszcza
Nienagannic. Od trwogi zadrżała żab tłuszcza,
Szemrzą wszystkie na króla, a król wstawszy z tronu
Rzeknie: „Drodzy, ja myszy nie winienem skonu.
„Jak ginęła, doprawdy nie byłem też świadkiem,
„Utonęła zapewne w jeziorze przypadkiem,
„Gdy igrając nad wodą nas naśladowała
„Niby żaba pływając. Teraz wina cała
„Na mnie spada niesłusznie. Szukajmy więc rady,
„Jak wytępić myszyska i pomścić się zdrady.
„Więc gdy na nas do szturmu ich wojsko wypadnie,
„Która tylko się zbliży i w ręce nam wpadnie,
„Te za hełm uchwyciwszy wrzucajmy w jezioro;
„Tym sposobem wydusim piechurów tych sporo.
„Potem z sercem radosnem ku wszystkich żab chlubie
„Wzniesiem trofej, by świadczył o mysiej zagubie“.

Tak powiedział i trafił do żab przekonania.
Kładą zbroje na siebie, więc każda przysłania
Malw listkami golenic; pancerze zielone
Miały z liści buraków; toż tarcze toczone
Wykroiły z kapusty; oszczepy z morzycy
Długie w dłonie ujęły, a zamiast przyłbicy
Powkładały na głowy ślimacze skorupy,
Brzeg zajmują wysoki, zbite w gęste kupy,
I tchną dusze ich męstwem, drżą w dłoniach dziryty. —

A Zeus bogów zwoławszy na strop gwiazdolity
Wojska tłum im pokazał i chrobrych rycerzy
Licznych, rosłych; każdemu grot w ręce się jeży:
Tak Centaurów tłum kroczył lub Gigantów dzielnych.
Słodko Zeus uśmiechnięty rzekł do nieśmiertelnych:
„Kto z was żaby, kto myszy wesprze swoją mocą?“
Potem rzeknie Athenie: „Ty, córko, z pomocą?“
„Pewnie myszom pospieszysz! wszak w twoim to tumie
„Myszy harce wyprawiać lubią w wielkim tłumie,
„Zajadając przysmaki pachnące przyjemnie“.

Otóż tak rzekł Kronida. Więc jemu wzajemnie
Tak odrzekła Athena: „O! nie mam ochoty
„Ojcze! myszom na pomoc biec w biedzie za psoty,
„Które nieraz mi czynią, gdyż mi na ołtarze
„Włażą psując mi wieńce, z olejem lichtarze.
„Ale tem mi najwięcej dogryzły niecnoty,
„Że salopę mi cudnej pogryzły roboty:
„Tę ja sama utkałam z delikatnej przędzy.
„Teraz krawiec nalega i żąda pieniędzy
„Pożyczonych od niego — a przykra to sprawa,
„Bo gdzie pustki, tam trudno grosz wytrząść z rękawa.
„Nie chcę także pomagać rodowi żabiemu;
„Niestałego jest serca. Ot niedawno temu,
„Kiedym z wojny wracała nadzwyczaj strudzona,
„Chciałam nieco wypocząć sennością zmożona.
„Lecz mi zasnąć nie dały skrzecących żab chóry,
„Żem migreny dostała, nie śpiąc, póki kury
„Nie zapiały nad ranem. Więc wnoszę, o bogi!
„Aby żabom na pomoc nikt nie szedł w bój srogi:
„Łatwo mógłby kto z naszych od dzidy kończastej
„Szwanku doznać na ciele, bo wielkie to chwaty;
„Nawet boga gotowi, gdy zbliży się, ubić.
„Lepiej patrzmy się z nieba, jak się będą czubić“.

Tak mówiła. Bogowie posłuszni jej radzie
W jedno miejsce się wszyscy udali w gromadzie.
Wnet komary w ogromne surmy zahuczały

I straszliwą pobudkę wojenną zagrały.
Na znak wojny złowrogiej zagrzmiały niebiosa:
Takie hasło do boju dał Zeus, syn Kronosa. —
Najpierw Skrzeczek w Lizucza, co w pierwszym stał rzędzie,
Koło brzucha w wątrobę wbił ostre narzędzie;
Więc ten upadł i miękki włos sobie zaprószył.
Na Błotosza Jamkiewicz z oszczepem wyruszył
I w pierś wbił mu grot tęgi. Więc ten się położył,
Dusza z ciała mu wyszła i więcej nie ożył.
Ćwikłoń znów Garkołazia trafił w serce celnie,
A Skrzeczechę ugodził w brzuch Chlebosz śmiertelnie:
Padł na głowę i z ciała wyzionął wnet ducha.
Jeziorurad ujrzawszy miłego skon druha
Jamkiewicza w kark miękki . . . [brak w tekście]

W niego znowu Bazyliak, gdyż żal mu dojmował,
Ostry dziryt utopił i już nie wyjmował.
Bazyliaka zaś Lizun w wątrobę uderzył
I nie chybił, bo dobrze grot lśniący wymierzył.
Korzonkiewicz uciekał. Gdy Lizon go zoczył,
W pogoń za nim się puścił i choć w rów się stoczył,
Nie odstąpił od walki i włócznią nań cisnął:
Ów na ziemię padł plackiem i ani nie pisnął.
I legł blisko wybrzeża; purpurowa juszka
Zabarwiła jezioro, z pulchnego zaś brzuszka
Przebitego jelita wypadły mu lśniące.
Z Serogryza znów Lizun zdarł zbroje błyszczące.

W tem Miętkiewnik ujrzawszy Szynkosza — więc w trwodze
Wskoczył prędko w jezioro, szczyt rzucił po drodze.
Cny Garkołaź Lubczyka ugodził znów w ciemię;
Więc mu z nosa mózg wyciekł, zbroczyła krew ziemię.
Potem Błociuch cny rzucił w Miskarza grot celny,
Że mu zaraz na oczy zmrok zapadł śmiertelny.
Gdy Cebulka zobaczył, że Miskarz nie żyje,
Do jeziora go zawlókł chwyciwszy za szyję
I utopił. Lecz zanim powrócił na suszę,
Wnet mu z ciała do Hadu dzidą wygnał duszę
Cny Kąskożer, co zmarłych bronił od napaści.
Za to jemu Kapustniak miasto wonnej maści
Garstkę błota do czoła tak pięknie przylepił,
Że go całkiem zamazał i prawie oślepił.
Rozsierdzony Kąskożer wziął w grube swe dłonie
Kamień z pola ogromny, co przygniatał błonie:
Kapustnika nim trafił i goleń mu prawy
Całkiem strzaskał. Kapustnik legł pośród kurzawy.
Jemu Garłacz na pomoc odważnie pospieszył

I tamtemu sitowiem na wylot brzuch przeszył.
Potem grubą prawicą zamiatał nim ścieżki,
Aż z pod włóczni mu z brzucha wszystkie wytrząsł kiszki.
Na ten widok Jamkiewicz w ogromnej był trwodze;
Uciekł z bitwy z nad rzeki kulejąc po drodze
I w rów skoczył od zguby chroniąc żywot drogi.
Chlebosz rzucił grot ostry i trafił w szczyt nogi
Wydmigęby... [brak w tekście]

Lecz Cebulka ujrzawszy, że jeszcze oddycha,
Przez szyk pierwszy się z ostrem sitowiem przepycha
I wyrzuca je z dłoni; lecz nie przebił szczytu,
Bo zaledwie w nim ostrze ugrzęzło dzirytu.
Jego w hełm nienaganny w cztery kity strojny
Trafił boski Majraniak, dzielny jak bóg wojny.
Potem ruszył nań pędem, lecz tamten to zoczył
I przed dzielnym rycerzem do jeziora wskoczył.

Lecz był między myszami wojownik nielada,
Waleczniejszy od wszystkich, cnego Chlebokrada
Synek, bitny jak Ares, a zwał się Okruszką.
Ten przeraził ród żabi zuchwałą pogróżką,
Że je wszystkie wytępi. I byłby to sprawił,
Bo był silny, lecz Kronion od zguby je zbawił.
Żab ginących żałował i wstrzasnąwszy głową
Taką bogów zebranych zagadnął przemową:
„O nieba! strasznych rzeczy dostrzegam; nie mały
„Lęk przejmuje me serce; Okruszka zuchwały
„Pragnie żaby wytępić i zemścić się krwawo.
„Więc wyślijmy Palladę wojowniczą żwawo
Albo także Aresa. Oni w sposób wszelki
Zapał jego ukrócą — choć rycerz to wielki“.

Tak powiedział Kronion, a Ares te słowa
Mu odrzeknie: „Atheny moc, ni Aresowa
„Od żab zguby okropnej nie zdoła oddalić;
„Raczej wszyscy wyruszmy, aby je ocalić.
„Albo ty na nich ciśnij swój oręż potężny,
„Tytanobójczy, straszny. Wszak od niego mężny
„Poległ niegdyś Kapaneus, Enkelad legł wielki,
„Legło plemię Gigantów dzikie, legnie wszelki
„Rycerz co najdzielniejszy. Rzuć nim Kronionie“.

Tak powiedział. Kronida wziął piorun w swe dłonie
Płomienisty i rzucił. Wprzód zahuczał gromem
I wielkiego Olympu wstrząsł całym ogromem.
Potem rzucił piorunem, straszną Zeusa bronią.

Wypadł piorun z zamachem pchnięty władcy dłonią.
Trwoga wszystkich przejęła. Lecz nie zaprzestało
Wojsko myszy wojować; jeszcze bardziej chciało
Żab walczących włóczniami plemię zgładzić z ziemi,
Gdyby się nie zlitował Kronion nad niemi.
Pomocników im posłał. Przybyli rycerze:
Mieli krzywe nożyce, na grzbiecie pancerze,
Chód ukośny i oczy mocno zezowate,
Usta w kształcie obcęgów, skóry skorupiste;
Z przyrodzenia kościsci, lśniły się im karki,
Mieli nogi koślawe i szerokie barki,
Ręce w górę sterczące, nóg ośm i dwa rogi,
Wzrok z pod piersi rzucali wokoło złowrogi;
Ani do nich przystąpić — na imię im raki.
Ci więc mysim ogonom dali się we znaki,
Cięli myszom i nogi i ręce pyszczkami
I oszczepy im gięli swemi nożycami.
Więc się wielce ulękła myszy cała tłuszcza;
Już nie myśli o walce, plac boju opuszcza
I ucieka. — Był właśnie wtedy zachód słońca,
I wojna jednodniowa dobiegła do końca.

tłum. ROMAN PALMSTEIN

PETRONIUS, FRAGMENT XXVII

Pierwszy na świecie bogów stworzył lęk, z wysoka
Gdy piorun bił i drzała w płomieniach opoka,
Athos w lśnieniu błyskawic gorzał... Wrychle Phoeba
Rydwan stanął na wschodzie. Na ciemnem tle nieba
Księżyc bladł i wybłyskał... Stąd bożyszcz posągi,
Łańcuch miesięcy w roku — inaczej niż ongi.
Wzmógł się szał, i rolnicy w zabobonnej wierze
Składać poczęli zbiorów pierwiosnki Cererze,
W winograd wieńczyć Bakcha. Za nimi pasterze
Wielbią boginię Pales. Już wodami włada
Neptun falą oblany, rzemiosły — Pallada...
Czy kto ślubem się wiąże, zaprzedać chce ziemię —
Każdy już na wyścigi bóstw pomnaża plemię.

XXXVI

Szyszak wzięły gołębie za miłosny leże:
Dowód na to, jak bardzo Mars miły Wenerze.

tłum. MIECZYSŁAW OSTOWSKI

SPRAWOZDANIA

WINCENTY SMIAŁEK

U PODSTAW WIESZCZEJ SIELANKI WERGILEGO

Próżno byłoby szukać w literaturach świata drugiego utworu, któryby rozmiarami zaledwo kilkudziesięciu wierszy tak długiego szeregu wieków umysły zaprzątał, jak ekloga IV Wergilego. Tajemnicza treść poematu kusiła i kusi zagadką, o którą rozbijają się najbardziej diwinatorskie kombinacje. Próbowała już ich starożytność, średniowiecze było pewne podejścia do zagadkowego sfinksa, czasy nowożytne rozwiały tę iluzję, torując drogę nowym domysłom, w które obfitują zwłaszcza czasy ostatnie. Gdy dawniej Vergiliusa stawiano w rzędzie proroków, dziś chce się go zniszczyć nawet do roli gratulanta prawie toastowego, którego w dobry humor wprawia urodzenie się syna w domu protektora. Nad jego utworem przewinęła się tradycja, wiara, erudycja, które jednak nie przebiły mroku, jakim z woli i natchnienia poety został osłonięty. Świadczy o tem rozbieżność sądów, jakie od nikłych świadectw starożytnych, które nam scholia zachowały, do uczonych spekulacyj doby ostatniej, o naszej eklodze wydano. Dzisiejsza technika badań stara się dotrzeć nietylko do tajników treści utworu, ale do najdalszych kręgów atmosfery, z której ekloga mogła się wyłonić. Ponieważ na wagę kładzie się decydujące o wyniku szczegóły, przeto dla łatwiejszego ich kontrolowania wyprzedza zazwyczaj same wywody tekst oryginału, na którym się opierają, nawet z przekładem, bieżnią igły magnetycznej godzącym ku biegunowi zadecydowanego sensu. Ich cele w przybliżeniu niech spełni parafraza za porządkiem myśli idąca:

Poeta na wstępie wzywa Muzy poezji pasterskiej do wyższego lotu. Już nie krzewy i niskie tamaryszki, ale lasy opiewać będzie, by czci konsula sprostać. Już zbliżył się kres przepowiedni Sybilli, że nowy idzie porządek czasów. Wraca Sprawiedliwość, wracają rządy Saturna. Z wysokiego nieba nowe schodzi plemię. Ty już tylko, dziewicza Lucino-Diano otocz życzliwą opieką rodzące się chłopię, z którem skończy się żelazny wiek i cały świat złote wypełni pokolenie: panowanie Apollono już się rozpoczęło. Za twego konsulatu, Pollionie, ten splendor wieku rozbłyśnie i zaczną swój pochód wielkie perjody, pod twoim przewodem rozpłyną się ostatnie ślady naszej zbrodniczości i ziemie z wiecznej trwogi odetchną. Ono wieść będzie życie równe bogom, we wspólności z bogami i herosami, wśród nich zasiędzie i owładnie światem, nad którym wprzód moc ojcowska pokój roztoczy. A ziemia tobie, dziecię, bez wszelkiej uprawy złoży w darze wijący się bluszcz z wonnym nardem indyjskim i barwnym akantem. Kozy same z pełnemi wymiony mleka wracać będą do domu, trzody zbędą się trwogi przed rosłymi lwami. Kołyskę umai ci kwiecie radosne. Zniknie jad węża i rośliny, asyryjski balsam rozleje się wkoło. A kiedy potrafisz już wsłuchiwać się w chwałę herosów i czyny przodków i kiedy zdołasz zrozumieć czem jest męstwo, pole kłosem pożółknie i dojrzałe grono winne zwiśnie na dziczkach, a twardy dąb pokryją krople miodu. Ostanie się jeszcze pewien osad dawnej złości, który nakaże statkom pruć morze, murom otaczać miasta, w ziemię bruzdy wżynać. Znajdzie się drugi Tiphys i druga Argo z kwiatem bohaterów, wybuchną jeszcze wojny i znowu pociągnie pod Troję wielki Achilleus. Kiedy już dojdziesz wieku męskiego, zawinie do portu żeglarz i okręt z wymiennym towarem; wszystko da ziemia. Gleba nie poczuje na sobie radła, ni winnica nożyc, rolnik wyprzęgnie woły i wełna nie będzie nabierać sztucznych kolorów, lecz już na łące sam baran nasiąknie zlekka purpurą albo złocień szafranu zabarwi mu włos. Pasące się jagnięta okryje sam z siebie szkarłat. „Takie wieki prządźcie" — nakazały zgodnie z nieodwołalną wolą przeznaczeń swoim wrzecionom Parki. Podejmij wielkie godności, które cię czekają — czas nagli — drogi plemieńcze bogów, wielka odrośli Jowisza. Spójrz na słaniający się pod ciężarem sklepienia świat, lądy, bezkresy morza i wyże niebieskie, patrz, jak radość nadchodzącego

wieku wszystko ogarnia. Oby mi jeszcze było dość z długiego życia i ze zdolności do śpiewania twych czynów, a nie zwyciężyć mnie w pieśni ani thracki Orpheus, ni Linos, choćby im szła z pomocą matka i ojciec; Orpheusowi Kalliopeia, Linowi piękny Apollon. Także Pan, jeśliby pod sądem Arkadji puścił się ze mną w zawody, to i Pan sądem Arkadji uznałby się zwyciężonym. Poczynaj, mały chłopcze, uśmiechem poznawać swą matkę; matka przez 10 miesięcy poczętego macierzeństwa znosiła mdłości. Poczynaj, mały chłopcze, żaden z tych, którzy nie uśmiechali się do matki, nie stał się godnym współbiesiady z bogiem, ni współżycie z boginią.

Ekloga IV jest jedną z 10 bukolik Wergilego. Już w intencji poety — *maiora canamus* — treść jej i ton nastrojone są na odmienną nutę, głoszącą zapowiedź czasów nowych, szczęśliwych, współcześnie z narodzeniem się cudownego dziecięcia. Pamięć jakichś błogich stanów ludzkości, które mają powrócić, nie obcą była Rzymianom; znali ją z mitów o wieku złotym, który poeci od Hesioda odmalowywali w barwach nęcących i żywych. Ale zapowiedziane dziecię — miał niem być chłopiec o uprzywilejowaniach nadludzkich — zaskoczyło wszystkich swoją zagadkowością. Poeta, jak długo żył, nie uchylał rąbka tajemnicy, która przestałaby była intrygować ciekawych, a umierając niespodziewanie w podróży, wziął ją ze sobą do grobu. Ślady najwcześniejszego odgadywania, co ona mogła zawierać, zapewne w mocnem przefiltrowaniu późniejszem, przedostały się do nas w zapiskach scholjastów. U Serviusa do w. XI czytamy notatkę: „quidam Saloninum Pollionis filium accipiunt, alii Asinium Gallum, fratrem Salonini, qui prius natus est". Jeszcze ciekawszą jest druga zapiska Serviusa do tegoż wiersza: „Asconius Pedianus a Gallo audisse se refert hanc eclogam in honorem eius factum".

Obaj synowie Polliona mają swoje cognomina od chwały ojca: starszy Asinius G a l l u s, urodzony „Pollione consule designato", jak poświadcza tenże Servius (ibd.), a więc nie później jak w r. 41 przed Chr., gdyż w r. 40 był Pollio konsulem, zawdzięcza swój przydomek namiestnikostwu Polliona w Gallia cisalpina, drugi młodszy S a l o n i n u s od zdobycia dalmatyńskiego miasta Salony, którego dokonał Pollio jako

proconsul: „Saloninus dictus a Salonis, civitate Dalmatiae; nam Pollio pro consule Dalmatiae contitutus progenuit eum“ (Schol. Bern. p. 775). O Gallusie wiemy z Tacita (*Ann.* VI 33), że był konsulem w r. 8 przed Chr. i że ożenienie swoje z Vipsanią Agrippiną, z którą wbrew swej woli rozwiódł się Tiberiusz, przypłacił śmiercią w r. 33 po Chr. — Saloninus umarł dzieckiem: „ipsum puerum inter ipsa primordia perisse manifestum“ (Servius ad v. 1. schol. Bern. ad v. 7). Alternatywną wiadomość Serviusa: „Gallus albo Saloninus“ rozszerzają schol. Bern. ad IV pr.: „hanc eclogam scriptam esse aiunt in Asinium Pollionem, q u i d a m in filium eius Saloninum, a l i i in ipsum Caesarem, a l i i in laudem Marcelli filii Octaviae“. Scholjasta zbiera poprostu obiegające wieści. O Saloninie myśli Iunius Philargyrius, a tak samo Grillius (Halm, *Rhet. Lat.* p. 598). Ogólnie mówi Macrobius *Sat.* III 3,8 wspominając o Vergiliuszu jako autorze ecl. IV: „cum loqueretur de filio Pollionis“. Starożytność więc najbliższa czasom Wergilego szukała rozwiązania zagadki, rzuconej przez poetę wiekom, w kole realnych postaci współczesnych mu, z któremi w bliższy czy dalszy kontakt los go postawił. Pollio i Augustus zaważyli na życiu poety i jego twórczości, ich szlakiem popłynęła domyślność w rozwikłaniu węzła.

Ale już IV wiek przeskoczył te szranki. Wyprowadziła go nowa religja, która w zesłanym z nieba Odkupicielu i Odnowicielu oblicza ziemi wskazała spełnienie się zapowiedzi Vergiliusza. W nowem świetle stanęła cała ekloga, której grecki przekład przypisywała tradycja Konstantynowi Wielkiemu. Złoty wiek to Królestwo Boże na ziemi. „Iam redit et Virgo“ — Matka Boża Marja jako druga Ewa. Pogląd ten, poparty powagą Lactantiusa i św. Augustyna, utrzymał się przez wieki średnie, jak to możemy śledzić z Comparetti'm w dziele *Virgilio nel medio evo,* a przeszedł i do Odrodzenia. Przynależącą końcowi XV w. mozaika na pavimento sieneńskiej katedry przedstawia Sybillę Kumejską, otwierająca zwój z wierszami eklogi vergiliuszowskiej. Jedna z Sybill Rafaela w S. M. della Pace napisem „nova progenies“ podpowiada łączność z chrześcijańskim poglądem na eklogę. Poeta starożytny stanął w radzie proroków; i tak go uwieczniły tercyny Dantejskie (*Purg.* XXII 76):

„E la parola tua sopra tocata
si consonava a nuovi predicanti“.

Następne wieki nie przyniosły nic istotnego w pojmowaniu eklogi.

Renesansem badań nad eklogą zaznaczyły się dopiero czasy nowsze. Te ją przedewszystkiem odchrystjanizowały, wyjęły z pod idei soterjologicznej i cofnęły w możliwości inspiracyjne Wergilego. Pierwszą był sam pokój Brundyzyjski, który trzymał w napięciu poetę wraz z całem społeczeństwem i tak się wrył w jego wrażliwość poetycką, że stanął przed okiem jego wyobraźni jako personifikacja, związana z współtwórcą tegoż Pollionem, po którego stronie opowiadał się poeta. Chwila ta jako moment psychologiczny pociągnęła szereg uczonych, wśród których znaleźli się Kolster, Sonntag, Plüss, Gruppe i in. Innym prawdopodobniejsza wydała się wzorem starożytnych osoba konkretna. Na C. Asiniusa Polliona wskazał Cartault, który w *Etudes sur les Bucoliques de Virgile* (Paris 1897) ujął stan kwestji, jak się przedstawia w perspektywie czasów i badań. Za Cartaultem poszedł F. Marx *(Virgils vierte Ekloge* [*N. Jahrb. f. d. klass. Altertum 1898*]), uznając jednak pokrewieństwo rysów bohatera eklogi z hellenistyczno-żydowskim Messiaszem. To samo pole, ale z innym kątem widzenia, bo filozoficznym, zaprowadziło Carcopina w studjum *Virgile et le mystère de la IV églogue* (Paris 1930) na drugiego syna Polliona, Salonina. Edwin Linkomies *(Vergils vierte Ekloge,* fińskie czasopismo *Arctos* I fasc. 3—4, Helsinki 1930) broni praw Asiniusa Gallusa na podstawie własnej interpretacji utworu, wyzwolonej z wszelkiego cienia mistyki, która jednak przy całej trzeźwości nowszych metod nie przestaje oplatać i chwytać się bluszczowo vergiliuszowskiej eklogi. Nie wyrzeka się jej Salomon Reinach, choć myśli, że ekloga napisana została pod natchnieniem orfickiem, jak mówi tytuł jego rozprawy *L' orphisme dans la IV églogue de Virgile (Rev. hist. d. Rel.* 1900 p. 365—383 = *Cultes, Mythes et Religions* II p. 66—84). Tadeuszowi Zielińskiemu *(La Sibylle,* Paris 1924) wystarcza dla zrozumienia eklogi świat grecko-rzymski, w którym jest ona jednem z końcowych ogniw łańcucha idei religijnych.

Norden w głośnem studjum *Die Geburt des Kindes. Geschichte einer religiösen Idee,* (Leipzig 1924), przy wyrzeczeniu się z góry wszelkich związków mesjanicznych („Streifen wir der Frage das fromme Gewand ab“), obraca się na terenie

religjoznawczym, przebiegając dalekie obszary mitów egipskich, babylońskich, greckich, spekulacje gnostyków, tajnie astrologji i misterjów, by w egipskiem theologumenon znaleźć zawias kotwiczny i okrzyknąć pierwszeństwo tegoż przed „legendami" ewangelistów. Osiris i Isis z synem ich Horusem-Harpokratesem są wcieleniami dynastów egipskich, w których gronie znaleźli się Kleopatra i Antoniusz. Owoc ich przeżyć intymnych miał tak oszołomić i olśnić Vergiliusza, że powszechnej szczęśliwości erę w nim upatruje i na nutę tego szczęścia śpiewa. „Dieses alte Lied (an Osiris) und die ganz junge Ekloge sind in der Grundidee eins" — konkluduje Norden. — Historyczne premissy wniosku misternie zbudowanego nie są dość trwałe, by wniosek sam uchronić przed wątpliwościami. Skazuje on Wergilego na tak dalekie rozłogi, na jakie wyobraźnia poety nie rozstrzeliwała się. Wiemy, że robił studja, ale wyimaginowane obrazy szły u niego jako u poety ponad wystudjowane fakta. Powtóre Egipt ówczesny nie splótł się jeszcze tak z umysłowością rzymską, iżby historja jego opleść miała losy Rzymu i zawładnąć losami świata. Wprawdzie zaawanturowanie się Antoniusza z piękną królową Egiptu, której wdziękom uległ już Caesar, budziło sensację, jednak u zdrowej części społeczeństwa wywoływało niesmak i zgorszenie, co odbiło się echem w poezji Horacego, a urągało z pewnością charakterowi Wergilego i jako Rzymianina, obcego frymarkom politycznym, w jakie zaplątał się Antoniusz, i jako poety, w sielskich obrazach podówczas rozkochanego. Mimo wszystko jest Norden swego Alexandra-Heliosa tak pewny, że Vergiliusz na nim oparł nadzieje przyszłości, iż sądzi, że zniknie odtąd „das belustigende Spiel der Vexierfrage, wo ist das Kind?". Ten Alexander-Helios miał bliźniaczkę Kleopatrę-Selene, oboje urodzeni w r. 40 w następstwie pierwszego spotkania się Antoniusza i Kleopatry w r. 41 w Tarsos. Kleopatra urodą i przepychem, jak go odtwarza Shakespeare i sztuka plastyczna, oczarowała Antoniusza i pociągnęła za sobą do Alexandrji, gdzie pozostał do wiosny roku następnego. Jeszcze było trzecie dziecko, Ptolemaios Philadelphos, z drugiego spotkania się kochanków w r. 37. Czyżby w potomstwie z takiego stosunku, który opinja ogólna potępiała, mógł Vergiliusz upatrywać wybrańca dla swej eklogji? Gdyby nawet uległ takiemu omamieniu, byłby go otrzeźwił w kilka lat później widok pochodu triumfal-

nego, w którym za rydwanem zwycięskiego Octaviana kroczyły dzieci Antoniusza i Kleopatry — matka wolała samobójczą śmiercią ratować się przed tą hańbą. Pod zawstydzającem uczuciem pomyłki byłby poeta swój wróżebny poemat rzucił w ogień, jak to chciał zrobić z Aeneidą dlatego tylko, że nie była wykończona. W ostatecznym rezultacie hypoteza Nordena jest śmiałą konstrukcją, która jednak nie dociera do dna tajemnicy. Nie otwiera ona cista mystica, chce ją tylko rozbić, ale nie z tem szczęściem, z jakiem Alexandros W. rozciął węzeł gordyjski. Jednak z przedstawienia Nordena dziwna wieje sugestja. Ulega jej między innymi H. Jeanmaire *(Le Messianisme de Vergile,* Paris 1930)., widący w synie Antoniusza i Kleopatry „Mesjasza Wergilego“, co recenzent E. Bickermann w D. L. 3 F. 1 (1930) zalicza do największych nieprawdopodobieństw.

Podobnemi drożynami, choć bardziej krętemi i spadzistemi, kroczy Wilhelm Weber *(Der Prophet und sein Gott. Eine Studie zur vierten Ekloge Vergils,* Leipzig 1925). Wychodzi on od historji Rzymu i w dziejach jego ostatnich stuleci, skłębionych zamętem walki wielkich indywidualności i zarysowujących się rozpadlin w spoistej budowie dotychczasowego porządku, widzi rodzącą się tęsknotę za silnym wybawcą, jakiego w długich pragnieniach wykołysał Wschód. Vergiliusz, który w swych Bukolikach marzył o sielskiem „ignobile otium“, wyczarował w swej wyobraźni owego męża przyszłości, który miał dać skołatanemu państwu upragnione otium, ustroił go w heroiczne i nadludzkie barwy, po których pierwowzory Weber sięga na Wschód, do M. Azji, Egiptu i Grecji, do Zoroastra i Buddy, do Nektanebosa i Alexandra W., do chaldejskiej astrologji, ksiąg sybillińskich i wróżb etruskich, wreszcie do Nigidiusa Figula i legendy Augusta. Uniwersalizm Alexandra W. przeszedł w spadku na Rzym, co stwierdzała historja, podczas gdy omina i prodigia wskazywały na kosmokratora, który według biegu gwiazd na przełomie aionów ma się urodzić. Koroną jego laudes heroum, facta parentum. Jego obraz jako herosa tka literacko-mistyczna tradycja. W biegu aionów według Etrusków co 10 saecula dokonuje się odnowa świata z saeculum = 100 lat, za Caesara obliczonem na 110, u Varrona, który idzie za Wschodem co 4 saecula i palingenezją co 440 lat według 4 pór i stanowisk słońca. Z tem wszystkiem zapoznał się Vergiliusz. Głównymi informatorami jego byli

quindecimviri i haruspices. Na jednych i drugich oddziałały wpływy greckie i orjentalne. Stare księgi sibyllińskie, kryjące losy Rzymu, spłonęły podczas pożaru Kapitolu w r. 83 przed Chr. Nowe skonstruowano naprędce z wyroczni z Samos, Ilion, Afryki, Sycylji, z kolonij italskich, a przedewszystkiem z mniejszoazjatyckich Erythrai i oddano pod nadzór kapłanów Apollona. Przez te księgi nawiązano nici ze Wschodem. One proklamowały związek Rzymu z Troją i podanie o Aeneaszu. W nich była data 249 z pierwszemi ofiarami przebłagalnemi, które miały powtarzać się co wiek, w nich mowa o władcy αἰωνόβιος, co pociągnęło za sobą Roma aeterna, jak grecka τύχη przetworzyła domina Roma na dea Roma. Obok tych proroctw, które w naprężeniu trzymały umysły, szerzyły niepokój wróżby niepomyślne, których tłumaczami byli haruspices, nie ukrywający, że „totius urbis et imperii occasum appropinquare“ (Cic. *in Cat.* III 19). Ratunek nie od domina Roma był oczekiwany, ale od kogoś z tych silnych jednostek, które na horyzoncie dziejów wypływały. Oczekiwanie było powszechne. Obliczenia Varrona prowadziły na rok 40. Vergiliusz był wyrazicielem tych tęsknot, z których utkana jest ekloga IV: nowy porządek czasów to przerodzenie się rzeczypospolitej w monarchję z oczekiwanym wybawcą Octavianem, którego virtutes podniosły na Augustus. Genius Augusti jak ἀγαθοςδαίμων Alexandra w Alexandrji doznawał kultu domowego graeco ritu, w jakim też z nakazu ksiąg sibyllińskich składano ofiary genio populi Romani. W symbolu religijnym na prowincji znalazło to wyraz w „Roma et Augustus“, którym stawiano świątynie. Weber czyta w otwartej księdze historji Rymu, wertuje jej karty poza rok 40, w którym Vergiliusz stał po stronie Antoniusza, kiedy daleko jeszcze było do monarchji i do jedynowładztwa Augusta. Darem jasnowidzenia nielada trzebaby wyposażyć Vergiliusza, by już w roku 40 przed Chr. był tak pewny monarchji i widział w niej wiek złoty. Medjumicznych własności Vergiliuszowi metapsychika jeszcze nie przyznała. U Webera ekloga IV wychodzi na historjozofję, a nie poemat wieszczy, który wcale nie mówi, że władca ma wyjść z Rzymu i że odnowa ma objąć tylko Rzym. Gdy z narodzin dziecięcia ma radować się cały świat, widoczna, że jest on obiecany światu. Wędrówka Webera za wzorami po dalekim i bliskim Wschodzie nie pokrywa się z zachowanemi Sibyllinami, a o ile je wsączyła wyrocznia

kumejska, nie da się skontrolować, gdyż Carmen Cumaeum zaginęło, może w pożarze r. 83 i Vergiliuszowi już tylko z wieści było znane, a może w 12 r. przed Chr., kiedy to Augustus jako pontifex maximus 2.000 libri fatidici w greckim i łacińskim języku, będących w obiegu, spalić kazał (Suet. *Aug.* 31).

Bez takiego długiego kołowania, jak Norden i Weber, zwłaszcza ten ostatni, obchodzi się Jérôme Carcopino we wspomnianej książce *Virgile et le mystère de la IV-e églogue,* by dojść do odszukania cudownego dziecięcia. Punktem wyjścia dla niego są świadectwa starożytnych pod silnem, jak reflektoru, naświetleniem treści eklogi, historji i ducha czasu, w którym powstała. Zdala od gubień się mesjanicznych, a raczej mistycznych, które zarzuca nowszym zgzegetom, chce stać na gruncie pozytywnym. Eklogę łączy z rokiem 40 i z konsulem Pollionem i z synem jego Saloninem, który według niego jest owym *puer,* zapowiedzianym przez poetę. W obronie tych tez nastawia cały aparat historyczny i synchronizuje z nim neopythagoreizm jako naukę, którą nasiąkły zdaniem jego czasy Vergiliusza i poecie narzuciły światopogląd, udogmatyzowany w eklodze. Paralelnym jej składnikiem jest wiek złoty, rozwijający się stopniowo z wiekiem dziecięcia, ale niezależnie od niego. Z boskością nie ma on nic wspólnego jak tylko to, że żyć będzie w wieku złotym, w którym według Hesioda ludzie żyli jak bogowie bez troski *(Erga* 112):

ὥστε θεοὶ δ' ἔζωον ἀκηδέα θυμὸν ἔχοντες

a według Catulla (64,384) zaszczyceni byli obcowaniem z bogami. A więc i ono w tem znaczeniu „deum vitam accipient“ (v. 15). Mesjanizm obcy jest eklodze i nie jest on tem, co w niej wzrusza i wywołuje entuzjazm, ale wiara w odmłodzenie się świata, którą Vergiliusz i jego milieu podziałało. Wiara ta żyła w systemie stoickim, w którym duch boży πνεῦμα przenika świat i porządkuje a pod siłą jego ognia wewnętrznego świat ten w perjodycznych ἐκπυρώσεις spala się i odradza, jak feniks bajeczny. Miał ją i neopythagoreizm z owym eterem gwiaździstym i odmianą świata μετακόσμησις, z którą wszystkie jestestwa w pewnych określonych perjodach poczynają nanowo wieść życie dawniejsze. To jest „magnus annus“, regulowany ruchem sfer niebieskich. Na te myśli i związek ich z eklogą

naprowadziły Carcopina studja nad odkrytem niedawno (1917) hypogaeum koło Porta Maggiore w Rymie (*La Basilique Pythagoricienne de la Porte Majeure,* Paris 1927). Z wiarą, że ekloga przepojona jest tym pythagoreizmem, który teoretycznie szerzył w Rzymie wyzwoleniec Sulli, P. Cornelius Alexander Polyhistor, a zapalony pythagorejczyk Nigidius Figulus (ca. 100—45) wprowadził w życie, stosując tę naukę do wytłumaczenia szczegółów, o które pasjonują się domysły interpretatorów. W tym pythagorciźmie rzymskim jakby w wielkim rezerwoarze, w którym zbiegły się dopływy Egiptu, Palestyny, żydowskiej dzielnicy Alexandrji i Etrurji (*Ostentarium* z przepowiedniami w przekładzie Tarquitiusa), znalazł Vergiliusz wszystko, czego dla swej eklogi potrzebował. — Carcopino, broniąc się przed mesjanizmem, popada w inną skrajność, w pythagorejskie teorje i wierzenia, zesynkretyzowane w epoce Caesara. Nie każe on Wergilemu tak rozstrzelić się jak Norden, ale zacieśnia jego widnokręgi myślowe do jednego systemu, którego dominującej przewadze brak potwierdzenia historji. Vergiliusz otarł się o prądy swego wieku bez ekskluzywnego gubienia się w jednym. Był to raczej umysł rafaelowski: wpijał się jak pszczoła w kielichy różnego kwiecia, ale zebrane słodycze przerabiał na własny miód. W ten sposób twórczość jego dziś się ocenia.

Niektóre słabsze strony argumentacji Carcopina podchwytuje Léon Herrmann (*La IV*-e *Bucolique et l'histoire* [*Musée Belge* 1930, Nr. 1—6, p. 83—88]. Punktem zaczepienia jest Saloninus jako rzekomo opiewane dziecię. Czemuż nie nazwane „Pollionis incrementum“, jako było w rzeczywistości, ale „incrementum Iovis“? Po dyktaturze Caesara, po dwóch triumviratach, synowi Polliona wróżyć aż panowanie nad światem? Przeczy temu i splot zdarzeń współczesnych. Carcopino z powodu Salonina zaraz po zawarciu pokoju Brundyzyjskiego, które nastąpiło w początkach października 40 r., wyprawia Polliona do Salony, gdy tymczasem jako urzędujący konsul musiał chyba być obecny przy triumfalnym wjeździe triumvirów do Rzymu i przy takim akcie państwowym, jakim był marjaż Octavii i Antoniusza. Nie mogło także braknąć konsulów, bo i drugiego konsula Calvinusa wysyła do Hiszpanji — podczas zaburzeń listopadowych, za które może spadła później odpowiedzialność na konsulów w formie abrogatio czyli za-

wieszenia w urzędowaniu przed upływem roku. O takich rozesłaniach konsulów źródła historyczne milczą, choć notują inne misje triumvirów, mianowicie Ventidiusa do Azji ze strony Antoniusza i Helenusa do Sardynji ze strony Octaviana. Nie zachodziła jakaś nadzwyczajna potrzeba, aby Pollio wydalał się z Rzymu i urodzin Salonina nie da się przenieść na czas pobrundyzyjskich nastrojów, na co też nie pozwalają scholjaści, mówiąc wyraźnie, że Saloninus urodził się, gdy Pollio był prokonsulem, tj. w r. 39, tak jak Asinius, gdy Pollio był consul designatus, tj. w r. 41. Kruchość swoich twierdzeń czuje i sam Carcopino, kiedy brak źródłowych wzmianek ubiera w argumenty ex silentio, najsłabszy, jak wiadomo, środek metodyczny, który też w walce o Salonina broń mu z ręki wytrąca.

Carcopino tak utonął w neopythagoreiźmie, jak Boll *(Sulla quarta ecloga di Virgilio* [*Memorie della R. Accademia delle scienze dell' Istituto di Bologna* V—VII 1920—1913]) w konjunkturach astralnych. W eklodze IV nie upatruje ani syna Polliona ani, jak niektórzy, o czem poniżej, syna Octaviana, który miał się urodzić, ale władcę apokalyptyki hellenistycznej, powołując się to na Hephaistiona z Theb (IV wiek po Chr.), który miał czerpać z apokryfu Nechepso-Petosirisa i przepowiadał, że urodzi się boskie dziecię, z boskiego nasienia i będzie wielkim, z bogami czczonym władcą świata, to na Ps.-Kallisthenesa, u którego astrolog Nektanebos wpływa na godzinę urodzenia się Alexandra W. jako kosmokratora witanego błyskawicami, grzmotem i drżeniem świata *(Hellenistische Prophezëiungen* p. 12). To także jednostronność, która nie stoi w zgodzie z równomierną zawsze u Wergilego zależnością od wrażeń, jakie poeta odbierał.

Na gwiaździstych szlakach błąka się Wagenvoort *(Virgils vierte Ekloge und das Sidus Iulium,* Amsterdam 1929). Według niego komisja z r. 83 w zbiorze wyroczni Sibyllińskich pomieściła także dwie astronomiczne wyrocznie o zbawczym okresie czasu i o urodzeniu się zbawcy, a gdy w r. 44 pojawiła się kometa, odniósł ją Octavianus do siebie, jako w nim zrodzi się bóg i z nim będzie zbawcą i księciem pokoju, co w zapowiedzianym terminie $3^1/_2$ lat nastąpiło. To jest vergiliuszowskie „Iovis incrementum“. Hypoteza z tak pajęczych przesłanek uwita, że mógł Jüttner śmiało zawyrokować: „Das Verständnis des

rätselhaften Gedichts wird nicht gefördert“ D. L. Z. 3 F. 1, 1930, 13 szp. 593).

Pokłonem w stronę Octaviana jest kombinacja, nie poparta żadnem świadectwem starożytnem, ale dzielona przez takich uczonych jak Gaston Boissier *(La religion romaine d'Auguste aux Antonins),* Skutsch *(Aus Vergils Frühzeit),* Fowler - Mayor - Conway *(Virgils messianic eclogue),* do której u nas skłania się Ogrodziński *(P. Vergilius Maro (Bibl. Filomaty* t. 9, p. 45), jako Vergiliusz śpiewał na cześć spodziewanego potomka Octaviana i Scribonii, którym miała być osławiona Iulia, urodzona najwcześniej w grudniu 39 r., jeżeli już w styczniu 38 r. pojął Octavianus za żonę Livię, jak głosi kalendarz z Verulae. To aprosdoketon wychodziłoby na figiel ciętej podobno satyry amerykańskiej, w której płeć mającego się narodzić dziecka prezydenta ustalić chce votum Najwyższego Trybunału sądowego, uchylone jeszcze w porę wcześniejszem urodzeniem się bliźniąt. Przy politycznych drażliwościach chwili trudno przypuścić, by w eklodze poświęconej Pollionowi, zdeklarowanemu przyjacielowi Antoniusza, angażował się Vergiliusz sławieniem rodu Octaviana, jeszcze do tego „in incerti sexus eventum“, jak niemniej, by już wtedy nastrajał lutnię „in laudem Marcelli, filii Octaviae“, choć zanotowało to scholium Bernense (prooem. p. 775) i przyjął Garrod *(Class. Rev.* XXII 50), Boll (o. 1. p. 17), czemu przeczy chronologja z życia Marcella. Ten ulubiony siostrzeniec Augusta, którego przedwczesna śmierć w r. 23 przed Chr. przecięła nadzieje, z nim związane, jak wiemy z Propertiusza, umarł w 20. roku życia: „Occidit et misero steterat vicesimus annus“ (III 18, 15); nie mógł więc być zapowiedzianem w r. 40 dziecięciem, gdy urodził się w 42 r. Świadectwa tego nie osłabi kwalifikowanie go notą ‘poetyckie’, jak to czyni Herrmann, który w cytowanej rozprawie, krusząc również kopję za Marcellem, chwyta się znanego epizodu Aen. VI, gdzie Anchises zapowiada młody zgon Marcella, pogrzeb nad Tybrem (oczywiście na Campus Martius w Mausoleum Augusti, co też świeże poszukiwania w Augusteo potwierdziły), powszechną żałobę po stracie niepowetowanej (v. 875 sq.):

nec puer Iliaca quisquam de gente Latinos
in tantum spe tollet avos nec Romula quondam
ullo se tantum iactabit alumno

Takim *puer,* który idzie ponad cały ród Iliacki i ziemię samego Romula, mógł być tylko puer IV eklogi. Licentia poetica Wergilego, bujająca w miłych Augustowi początkach trojańskich i związkach Rzymu, waży u Herrmanna więcej niż fakt współczesny Propertiusa, który mogli kontrolować wszyscy. *Puer* w ustach starego Anchisesa jest w oczach niedalekiego historyka Suetoniusza już „pueritia egressus“. Kiedyż miałby się urodzić? Herrmann myśli, że wkrótce po zawarciu małżeństwa Octavii z Antoniuszem jako pogrobowiec ojca Claudiusa Marcella, co w wypadku politycznego małżeństwa było możliwe. Ale dziecię, urodzone nie z małżeństwa wynikłego z Brundyzyjskiego paktu, nie mogło być symbolem zawartego pokoju ani zapowiedź wielkich przeznaczeń dziecięcia z rodziny Octaviana nie mogła odpowiadać ambicjom Polliona, którego poeta chciał uczcić eklogą. Zresztą wtedy urodziła się córka, a inne źródła donoszą, że Octavia z pierwszego małżeństwa miała tylko jednego syna (o tem por. Carcopino p. 161 uw. 1.).

Takiemże X ciążącem ku Octavianowi, ale bez podstawienia wartości za niewiadomą, jest dla Mieczysława Popławskiego *(Mesjanistyczny poemat Wergiljusza* z nawiasowym podtytułem łacińskim *De Vergilii poemate prophetico* [*Commentationes Vergilianae* 1930 p. 404]. „Konkretyzacja artystyczna“ czyli inspirowany bezprzykładną młodzieńczością Octaviana „zbawiciel Romy i świata w artystycznej koncepcji Wergiliusza, organicznie spojony z całym kompleksem państwowotwórczych procesów, które odbywały się w rzymskiem społeczeństwie; jest ich artystycznem oznajmieniem i wyrazem i tylko pozornie i pobocznie jest spokrewniony z szeregiem religijnych, mistycznych i symbolicznych idei“. Do tych procesów wciąga tzw. damnatio memoriae, którym to terminem określa potępienie wojen domowych, a dalej: „Longa dies“, którym ma być magnus annus, „progi czasów“ czyli saecula, odkładane „Ludi saeculares“ i przeżycia poety. Ale przeciwko mnożeniu abstraktów wytoczono nawet cięższego kalibru działo: dziecię IV eklogi jest „un enfant en chair et en os“, co wyklucza personifikacje pojęć, jak to przekonywująco wykazuje Carcopino (p. 155 n.) I dla Popławskiego, zdaje się, jest czemś więcej niż ideą, gdy mówi o „fatalnym chłopczyku“, „zbawicielu-chłopczyku“, „fatalnym królu“, „królu-dziecku“; „władcy“, gdy go stroi niemal w cechy romantycznego prometheizmu,

coprawda, z całym aparatem spekulacyj stoickich. Apostrofy doń zwrócone nazywa modlitwami. A więc konkretność wybija się nad pojęcie, któremu cała aretologja mniejby odpowiadała i w tonie i w treści.

W jaśniejszych kształtach widzi go i w śmiałej paraleli poznaje w nim Augusta Tadeusz Sinko *(Nasz przyjaciel Maro p. 38):* „Takiego chłopca, który sprowadzi znów na świat złoty wiek, przepowiadał Wergiliusz w eklodze IV, nie wiedząc jednak kto to będzie, jak Mickiewicz, pisząc widzenie ks. Piotra o mężu, którego imię czterdzieści i cztery, nie zdawał sobie sprawy z jego osoby; potem dopiero, w miarę zawodów i nadziei, poznał go w Towiańskim. Tak samo Wergiljusz wyraźnie tu (= *Aen.* VI, 791 *hic vir, hic est...)* mówi, że jego zbawca świata z eklogi IV jest August". Impet pióra przy całej zręczności argumentowania pchnął myśl może trochę za daleko. Gdyby naprawdę Vergiliusz tak wyraźnie powiedział, oszczędziłby potomnym trudu w odgadywaniu, kogo miał na myśli.

W powściągliwszym, choć niemniej afirmatywnym tonie za Octavianem wypowiada się Tadeusz Zieliński *(La Sibylle* p. 124): „Inutile de dire que ce fut Auguste", sądząc, że w I wieku przed Chr. „myśl, że on może jest owym synem bożym, co odkryje dla znużonych ciągłemi klęskami nowy wiek złoty, musiała powstać sama przez się" *(Hellenizm i judaizm* I 233). Konkluzja wspaniała, ale czy na rok 40 przed Chr. nie za wczesna?

W poszukiwaniu za cudownem dziecięciem przedrze się gdzieś z enigmatycznych powijaków i osłon jakieś światełko matowe, ale pękiem jasnych promieni, rozpraszających wszelkie ciemności, rozbłysnąć nie chce. Wobec rozlicznych i rozbieżnych, starszych i nowszych prób wybrnięcia z trudności Finlandczyk Edwin Linkomies w cytowanej już wyżej rozprawie występuje z twierdzeniem, że tu zachodzi wiekowe nieporozumienie i niezrozumienie tradycji. Zamiast gubić się w domysłach dalekich i heterogenicznych, nie wychodzić poza tekst eklogi i dobrze go analizować, a znajdzie się odpowiedź, kogo poeta ma na myśli i czego chce swoim utworem dopiąć. W wzmianki o Apollonie (v. 10 *tuus iam regnat Apollo)* wnosi, że główną postacią eklogi jest Apollon i do niego odnosi wszystko, co dotąd przypisywano mającemu urodzić się dziecięciu. Odarty w ten spo-

sób z wszelkiej cudowności *puer* jest zwykłem śmiertelnem dzieckiem i to, jak starożytność wskazała, synem Polliona, urodzonym w r. 41, kiedy Pollio był consul designatus, tj. Asiniusem Gallem, przyznającym się do tej roli według świadectwa Asconiusa Pediana. Vergiliusz, który chciał sławić Polliona, wyzyskał okazję urodzin syna, by gratulacje dla ojca zlać na losy nowonarodzonego. Życie jego przypadnie na szczęśliwe czasy, bo na rok konsulatu ojca, przejściowy wiek heroiczny i sam wiek złoty, w których znowu ludziom wolno będzie oglądać herosów i bogów, a nawet, jak niegdyś, z nimi obcować. — Rzekoma korektura tradycji wiekowej nie wolna jest niestety od poważnych wątpliwości. Sama egzegeza utworu wypada z ram hermeneutyki i wiarogodności. Nawiązanie wiersza 10 aż z wierszem 48 zbyt karkołomne, by czytelnikowi mogło się nasunąć. Skoro „iam regnat Apollo", to już chyba zażywa „honores" i pocóż byłoby go dopiero wzywać do objęcia honorów, do wejścia w funkcje, jak urzędnik rzymski wchodził w stopnie swej karjery, które były także „honores"? Chyba nikomu, kto wczyta się w eklogę, nie przyjdzie myśl spontaniczna, by Apollon był bohaterem utworu. Całą budowę trzebaby złożyć na karb niezręczności poety, gdy tymczasem Weber widzi już w eklodze ów „bello stylo", który cechuje następne utwory aż po Aeneidę włącznie. Rzekome opisanie imienia Apollona (v. 49) „magnum Iovis incrementum" ma mieć niezawodną analogję w Catullusowem „maximi magna progenies Iovis" (34, 5), gdy w rzeczywistości u Catulla jest to o k r e ś l e n i e do wyprzedzającego Latonia, a przypadkowy atrybut „magna" i „magnum" może co najwyżej dowodzić słownej, dźwiękowej zależności obu poetów od siebie, jak zwrócono uwagę na pewne reminiscencje Catulla (64) w naszej eklodze. Apostrofa do Apollona po przerwie 38 wierszy sprzeciwiałaby się innym apostrofom eklogi, które idą nieprzerwanym tokiem myśli. Ten gwałtowny skok w stronę Apollona miałby eliminować czynny wpływ urodzonego chłopca na bieg wypadków, pozostawiając mu tylko współczesność bierną. A jednak niezwykłą. Ma bowiem przeżyć wiek heroiczny za konsulatu Polliona pod rządami Apollona i wiek złoty, który na zrządzenie tegoż Apollona nastanie. Linkomies oddziela te dwa wieki i wyznacza Apollonowi podwójną rolę: panowanie w wieku przejściowym od wieku żelaznego do złotego i rządów

w wieku złotym. A cóż „Saturnia regna“? W schemacie mitologji Linkomiesa przypaść ma dzieciństwo chłopca na czas idylliczno-bukoliczny: wegetacja bujnieje bez ręki ludzkiej, trzoda sama wraca do domu, by oddać mleko, giną drapieżne zwierzęta, węże, jadowite rośliny. W tem tępie posunie się to z przejściem w wiek młodzieńczy: zboże samo dojrzeje, grona winne wyrosną na ciernistym krzaku, z dębu miód spływać będzie. Człowiek tylko nie nagnie się do tych zmian w naturze: on puszcza się dalej na morze, miasta obwodzi murami, ryje bruzdy z ziemi, choć wszystko ma. Z wiekim chłopięcia zawita wiek złoty: ustanie żegluga, uprawa roli, przemysł. Ziemia darami obsypie człowieka, nawet barwa wełny dostroi się do jego upodobań. — Poetycka panorama obrazów Vergiliusza, poza współczesnością z wzrostem dziecięcia nie daje podstawy do takiej dichotomji czasu, który wiekowi złotemu przynależy. Hypoteza Linkomiesa jest zbyt sztuczna, by mogła usunąć wytknięte przez niego „nieporozumienie wiekowe“. Pozostanie ono dalej.

Nie zaradzi mu i elektycyzm rozumowania, który sięga czasów starożytnych. Najdosadniej ujęły to scholia Bernensia ad ecl. VIII p. 814 o eklodze IV: „haec ecloga in honorem Asinii Pollionis vel filii eius Salonini scripta est, ut aiunt, et allegorice Caesaris“. Podobnie myślał Macrobius (III 2, 1): „cum loqueretur (sc. Vergilius) de filio Pollionis idque ad principem suum spectaret...“ Dał temu wyraz i Servius ad v. 6: „et permiscet laudes tam pueri quam Pollionis quam Augusti; nam felicitas temporum ad imperatoris pertinet laudem“, jak Philargyrius ad v. 1: „eclogam scriptam in filium eius Saloninum sive in honorem Octaviani Augusti“. W perspektywie trzech wieków rządy Augusta przedstawiały się jak lata szczęśliwości zapowiadane przez Wergilego, tak że scholjasta Berneński mógł napisać ad Ecl. IV pr. p. 775: „In hac ecloga simpliciter poeta canit genesim renascentis mundi sub Caesaribus“. Co więcej, protoplastę oplotła legenda, zapisana u Sueton. (Aug. 94, 5): „Quo natus est die, cum de coniuratione Catalinae ageretur in curia et Octavius ob uxoris puerperium serius affuisset, nota ac vulgata res est P. Nigidium, comperta mora causae, ut horam quoque partus acceperit, affirmasse dominum terrarum orbi natum“. W dniu 23 września nie obradował senat nad spiskiem Catiliny ani Nigidius, zwolennik

Pompeiusza, nie byłby robił takich awansów dla Caesara. Ale od 9 r. przed Chr. obchodzono uroczyście rocznicę urodzin Augusta, o czem mówi napis z Priene tegoż roku. Starożytni, olśnieni epoką cesarstwa, snuć mogli takie rojenia. Ale już na urojenie zakrawa myśl Carcopina, że po wypadkach r. 31 i r. 27 przed Chr., kiedy pokój Brundyzyjski przyćmiony został blaskiem pokoju, jaki nastał z zwycięstwem i samowładztwem Octaviana, Vergiliusz przystał na zmianę sensu swego poematu i realizację przepowiedni za korzyść Augusta według jego życzenia. Trochę to za wielka astutia jak na sławną i sławioną „anima candida". Przekonaniom swym dla Octaviana dał wyraz, poświęcając mu statuę w swojej posiadłości (*Georg*. III 16), a szczególnie w *Aeneidzie* (VI 791), wkładając w usta Anchisesa znaną przepowiednię:

> Hic vir, hic est, tibi quem promitti saepius audis.
> Augustus Caesar, divi genus, aurea condet
> Saecula qui rursus Latio regnata per arva
> Saturno quondam.

Ale to vaticinium ex eventu mogło obiecywać w Caesarze Auguście nadczłowieka i restytutora wieku złotego i rządów saturnijskich w Latium. Przecież ton eklogi IV jest inny i mało chyba prawdopodobieństwa, aby Vergiliusz chciał kiedykolwiek uzgodnić zapowiedzianego w r. 40 przed Chr. odnowiciela świata z Octavianem, który wówczas był zaledwo jednym z triumvirów.

Metodę przesuwania wyroczni zastosowano wreszcie do Chrystusa. Philargyrius ad v. 7 w tym duchu się wypowiada: „existimavit enim Virgiliusz, quod de Augusto praedixit Sibylla, cum de Christo omnia prophetavit". To samo zanotował scholjasta Berneński p. 774: „Saturni regnum aureum sub Octaviano adulanter restauratur, quod secundum Christianos ad Novum Testamentum per Christum et Mariam renovatum de pravato convenit". W zrozumiałej konsekwencji epoka Konstantyna W. eklogę uznała wprost mesjaniczną, a wieki średnie o Vergiliuszu zawyrokowały: „Ecce propheta Domini!"

Nowsze czasy odwróciły się od tego poglądu. Vergiliusz dziś za proroka nie uchodzi, ale utwór nie przestał wywierać tajemniczego uroku, który genjusz poety weń tchnął. Obóz religjoznawczy uważa go za ogniwo w łańcuchu wie-

rzeń i astrologicznych związków, ale nie brak uczonych, dla których on jest kresem w sobie zamkniętym, nie w znaczeniu wiary średniowiecza, ale w znaczeniu literackiego motywu. Chodzi o stosunek Izajasza, z którym ekloga ma niezaprzeczone punkta styczne. Ci, którzy myślą, że Vergiliusz znalazł wszystko w nowym zbiorze sibyllińskim, albo że III księga zachowanych Sibyllinów uległa przeróbce żydów aleksandryjskich w duchu przepowiedni ich braci palestyńskich, zadowalniają się pośrednim wpływem proroctw izraelskich na Wergilego. Drudzy, jak Sabatier *(Etudes de critique et d'histoire,* Paris 1896), Ramsay (u Lagrange'a), Boyds *(Virgil and Isaiah,* Oxford 1918) przyjmują możliwość bardzo prawdopodobną, że Vergiliusz wszedł w ich znajomość więcej bezpośrednią. Po ich stronie stoi subtelny pisarz i gorący admirator Wergilego i jego twórczości, André Bellessort *Virgile* (Paris 1927). Patrzy on na Wergilego przedewszystkiem jako na poetę, a na eklogę jak twór fantazji i artyzmu. Dla niego na dalszym planie stoi kwestja, czy Vergiliusz przepowiada, choć wierzy, że takie dziecię, jakie zapowiedział Vergiliusz, urodziło się w 40 lat później. Skąd wzięła się myśl poety o takiem dziecięciu? I to poety, którego talent potrzebował bodźca: do *Bukolik* zachęty Polliona, do *Georgik* Maecenasa, do *Aeneidy* Augusta? Początek eklogi nasuwałby jakieś Sibyllinum. Ale właściwie księgi Sibyllińskie spłonęły z pożarem Kapitolu r. 83, a sprowadzone z Aleksandrji *libri fatales* jako *libri Sibyllini,* powierzone pieczy XV-viri libris Sibyllinis inspiciendis otwierane były tylko w chwilach krytycznych dla państwa. Znikąd nie wiemy o zasięganiu w nich rady w tym czasie. Za to wiemy z Iosephusa, że Rzymian właśnie wtedy emocjonował pobyt cudzoziemskich książąt z odległego Wschodu. Judejski król Herod i jego rodzina obracała się w zaprzyjaźnionym domu Asiniusa Polliona, przez którego zabiegano o względy Rzymu. Świta egzotycznych gości była zarzucona wywiadami i zaspokajała ciekawość dorywczemi wiadomościami o swym kraju. Wśród odrębności zrosłych z narodem i jego rasą wybijały się nadzieje mesjaniczne, z których dumnym był naród wybrany. Czy coś z tego nie mogło dotrzeć do uszu Vergiliusza i nastrojonej pokojem Brundyzyjskim wyobraźni poety udostępnić obrazów Izajasza w obiecanym Mesjaszu? Czytajmy co mówi prorok Izraela 11, 6—9: „Habitabit lupus cum agno et pardus cum

haedo accubabit: vitulus et leo et ovis simul morabuntur et puer parvulus minabitur eos. — Vitulus et ursus pascentur: simul requiescent catuli eorum: et leo quasi bos comedet paleas. — Et delactabitur infans ab ubere super foramine aspidis: et in caverna reguli, qui ablactatus fuerit, manum suam mittet. — Non nocebunt et non occident in universo monte sancto meo: quia repleta est terra scientia Domini sicut aquae maris operientes“. Powtarza się to w opisie wieku, który nadejdzie (65, 25): „Lupus et agnus pascentur simul, leo et bos comedet paleas: et serpentis pulvis panis eius: non nocebunt neque occident in omni monte sancto meo, dicit Dominus“. — Podkreślić tylko miejsca pokrewne w proroctwie i w eklodze, a widzi się, że podobieństwa nie są przypadkowe. Zgodne pożycie zwierząt ze sobą, zanik dzikości i zgubnego jadu — „nec magnos metuent armenta leones“ (v. 22), „occidet et serpens“ (v. 23) — to nowe składniki, jakich nie spotykamy u poetów w opisie wieku złotego. Rysy te odnalazł i w innych proroctwach Fr. Kampers (Hist Jhb. 1925, 253) szczególnie u Ezechiela: καὶ ἀφανιῶ θηρία πονηρὰ ἀπὸ τῆς γῆς. — Interpretacja Bellessorta ma tę niezaprzeczoną zaletę, że wchodzi w misterjum tworzenia poetyckiego, w którem nie z lepek pochwytanych wiadomości decyduje, ale przetwór odczuwanych dokoła stanów, które poeta stapia w jednolitą całość — kunsztowną. Poeta staje nad kolebką dziecięcia, może prawdziwego, i popada w wizję oczekiwanego odnowiciela świata i jego postaci, by przy końcu ocknąć się i wrócić do rzeczywistości, która mu podsuwa motyw kołysanki z pierwszym uśmiechem niemowlęcia do matki i uzależnionemi od tego w wierzeniach ludu losami jego na życie.

Tak ujęta myśl wychodzi poza manierę wierszyka okolicznościowego, w który ubiera się życzenia przy urodzinach. Jakże rozwiewne bywają te obłoczne bujania na zawrotnych wirach przyszłości! Przykład z niezbyt odległych nam czasów: Rodził się dziedzic potężnego tronu, któremu Muza historji ustami Julji Rettich za poetą Fryderykiem Halmem ze sceny teatru stołecznego głosiła:

Hier steht das Jahr, der Tag hier eingegraben,
Der Rest der Tafel aber bleibe leer,

denn ich muss Raum für seine Taten haben
Und Grosses, ahn' ich, schreib' ich noch hieher.

Rylec jej załamał się, kiedy w miejsce wielkich czynów zapisać miała tragedję Mayerlingu, którą dziś wywlekają filmy, goniące za sensacją na żer dla zgłodniałych tłumów. A nieopodal w krypcie wiedeńskich Kapucynów stoi sarkofag, kryjący strzaskane granity, na których Napoleon stawiał kołyskę 'króla Rzymu', Rostandowego 'Orlątka'. Tenże los i w vergiliuszowskiej eklodze spotyka kombinacje z ludzkiemi wstawieniami wartości za X. O hypotezach, które kalejdoskopowo przesuwały się nad eklogą, przeważnie możnaby powtórzyć to, co Lejay (s. 24) powiada o próbach z folkloru i wierzeń albańskich, że krążą „par delà le texte poème".

Ta rezygnacja nie byłaby równoznaczną z nierozwiązalnością zagadki. A przecież mówi się o „l'immortalité de l'églogue" (Carcopino). Czyż to nie uboczna wskazówka, by sięgnąć wyżej? Tylko nie zapuszczać się w gąszcze historyczno-religijne, zawiłości filozoficzne, tajniki kosmiczne, w których gubi się ekloga, a poeta schodzi na somnabulika, którego fantazję przygniata doktryna i odbiera jej swobodę lotu. W świat vergiliuszowskiej eklogi i soterjologiczne idee, płynące ze Wschodu w I w. przed Chr. prowadzą i monety. Zajął się niemi A. Alföldi: *Der neue Weltherrscher der vierten Ekloge Vergils* (*Hermes* LXV 1930). Mówią one o boskim wybawicielu i o szczęśliwym wieku. Na monecie złotej z po roku 43 przed Chr. jest Aion jako rozdawca szczęścia, które zmienia wszystko na lepsze. Inne monety mówią o Antoniuszu, którego panowanie obiecuje pokój i szczęście na ziemi, jakie Vergiliusz łączy z konsulatem Polliona. Czy to samo źródło, jak przypuszcza Alföldi, czy powszechne wyczekiwanie zbawcy, odbiło się w tych pomnikach, współczesność obu świadectw podnosi utwór Vergiliusza ponad okolicznościowy akt grzeczności, za który niektórzy chcieliby go mieć.

Jest rzeczą niewątpliwą, że najnowsze badania nad eklogą podniosły jej walor, weszły w szczegóły i wszechstronnie ją prześwietliły. Ale właśnie w tych szczegółach objawiła się różnorodność zależna od kąta patrzenia na genezę eklogi. Próbujemy przejść ważniejsze. Gdy „ultima Cumaei venit iam carminis aetas" (v. 4) powszechnie łączy z „tuus iam regnat Apollo" (v. 10) i ostatni z serji wieków z panowaniem Apol-

lona, uważa Norden to panowanie za pierwszy wiek zgodnie ze swoją teorją Alexandra-Heliosa, Linkomies za przejściowy do wieku złotego, w którym na dobre zapanuje Apollon. — Już starożytnym komentatorom sprawiały kłopot: „...et incipient m a g n i procedere m e n s e s“. Philargyrius i scholjasta Bern. odnosili to do liczby miesięcy: „duodecim qui ante decem fuere“, ale ten drugi podaje to z alternatywą: „vel magni menses pro magnis populis“, a Servius odniósł to nawet do przemianowania miesięcy: *quintilis* i *sextilis* na *Iulius* i *Augustus*. Tak trudno im było znaleźć związek z v. 5. „Magnus ab integro nascitur ordo“ = *magnus annus*, a więc *magni menses* to miesiące wielkiego roku czyli *saecula*. Z nowszych jeden Linkomies, który stawia wszystko na Polliona, uważa, że to „znaczące miesiące konsulatu Polliona“, co obniżałoby wysokość tonu, w który przyrzekł poeta uderzyć. — Komentatorów zatrzymywały i zatrzymują v. 31 sq.: „Pauca tamen subeunt priscae vestigia fraudis... erunt etiam altera bella“. Μεταβολὴ εἰς ἀμείνω w przejściu z jednego ‘wielkiego roku’ w drugi, z wieku żelaznego w złoty, nie będzie nagła, ale stopniowa. Servius ad v. 34 wprowadzza na określenie tej etapowości termin ἀποκατάστασις: „videtur tamen locus hic dictus per apocatastasin, id est per omnium revolubilitatem ex siderum ratione venientem“. Z obrotem gwiazd znaczyć się będą etapy w zatracaniu dawnej złości i w pochodzie ku wieczystemu pokojowi tak jak w rekonwalescencji chorego, też zwanej apokatastasis w medycynie greckiej, do zupełnego wyzdrowienia się zdąża. Tą apokatastasis posługuje się w trudniejszem jeszcze objaśnieniu v. 50 n.: „Adspice convexo nutantem pondere mundum“, w którym Servius przyjmował rozkład myśli: „nutat praesentibus malis, laetus est bonis futuris“, a Philargyrius alternatywę: „id est an exsultantem gaudio an trementem sub onere gravi“. Carcopino (p. 48) upatruje w tym wierszu i dwóch następnych:

Terrasque tract'usque maris caelumque profundum
Adspice venturo laetentur ut omnia saeclo

kosmologję pythagorejską, według której eter identyfikowany z bogiem wypełnia naturę i ożywia ją, — a tu porusza i radością przzejmuje przy zmianie ‘wielkiego roku’ czyli, według terminu szkoły, palingenezji. Pythagoreizmowi, a specjalnie dziełu Nigidiusa *De Diis* przypisuje na końcu ‘wiel-

kiego roku' rządy Apollona, choć Sibylla wyznacza je Słońcu, jak podaje Servius ad v. 4: „et Solem ultimum [Cumana] voluit“, a raczej oba źródła godzi = „novimus autem eundem [Solem] esse Apollinem“. Ze stanowiska pythagorejskiego Carcopino zwalcza Nordena i egipskie wpływy uroczystości Heliosa wraz z okrzykiem mystów:

ἡ παρθένος τέτοκεν· αὔξει φῶς

po północy 25 grudnia, jak i uroczystości Aiona w nocy z o na 6 stycznia z okrzykiem:

ταύτῃ τῇ ὥρᾳ σήμερον ἡ κόρη ἐγέννησε τὸν Αἰῶνα.

Podobnież zwalcza Boll'a, który szuka parallelizmu między urodzeniem się Alexandra według Pseudo-Kallisthenesa, kosmokratora zapowiadanego przez Hephaistiona, a boskiego dziecięcia eklogi IV. Nie podziela przekonania tych, którzy myślą, że Vergiliusz czerpał z Izajasza, a nawet nie wierzy w korzystanie Vergiliusza z Ksiąg sibyllińskich mimo świadectwa Lactantiusa, *Inst. div.* VII 24, 12: „poeta secundum Cumaeae Sibyllae carmina prolocutus est“ i zgody nowszych w żydowską przeróbkę ks. III, oraz wpadających w oko podobieństw jak (286):

καὶ τότε δὴ θεὸς οὐρανόθεν πέμψει βασιλέα

i Vergiliusza (7):

Iam nova progenies caelo demittitur alto

albo (653):

ὃς πᾶσαν γαῖαν παύσει πολέμοιο κακοῖο

i Vergiliusza (17):

Pacatumque reget patriis virtutibus orbem.

Jemu zastępuje to wszystko Nigidius Figulus, który w podróży zgłębiał w dolinie Nilu mądrość kapłanów egipskich, a do *Sphaera graecanica et barbarica* wyzyskał Nechepsoną i Petosirisa, oraz Alexander Polyhistor, który w dziele Περὶ Ἰουδαίων mówił o Mojżeszu, Dawidzie, Salomonie, Jeremiaszu, a więc musiał i o Izajaszu mówić. Byłoby tylko upewnić się, że te nazwiska dawały poecie więcej gwarancji niż tamte źródła i czy wiadomości ogólne, jakie ci autorowie mogli podawać,

tłumaczą ostatecznie podobieństwo szczegółów. I do ksiąg etruskich nie potrzebował Vergiliusz zaglądać, bo i etruszczyzna wpłynęła do tego wspólnego koryta mądrości, jaką był ówczesny pythagoreizm i wszechwiedzący jego apostoł Nigidius. Poza lekturą grecko-rzymską system ten dawał poecie wszystko, a więc zapewne i tę jedność myśli przewodniej, w której wszyscy zresztą widzą i podziwiają inspirację poetycką. W tem naświetleniu v. 8:

iam nova progenies caelo demittitur alto

przetłumaczony dosłownie przez Dantego (*Purg.* XXII, 72):

E progenie discende dal ciel nuova

nie będzie zrozumiany jako boskie dziecię, o którym mówi Sibylla (III 652):

καὶ τότ' ἀπ' ἠελίοιο Θεὸς πέμψει βασιλέα

czy (III 286):

καὶ τότε δὴ Θεὸς οὐρανόθεν πέμψει βασιλέα

ale jak theodicea neopythagorejska dyktuje, boskim eterem z wyżyn gwiaździstych napojone dusze i ich palingenezja, a więc nowa generacja. Ona rozszerza boskość w naturze i rodzące się dziecię (v. 49) mogło być pozdrowione jako:

cara deum suboles, magnum Iovis incrementum.

Od Gruppego (*Griech. Kulte und Mythen* I s. 683), za którym poszedł Reinach i Norden, w tych słowach kryje się bóg, specjalnie nowy Dionysos. Zwolennicy tezy historycznej, widzący w dziecięciu człowieka, są w kłopocie, począwszy od Cartaulta (2224), który sądzi, że bogowie mogą śmiertelnemu udzielić charakteru boskiego. Lejay, który słyszy w r. 49 echo w. 15 „ille deum vitam accipiet", twierdzi, że to „une forme oratoire et imagé".

Koniec poematu schodzi z wyżyn eteru na ziemię, z inspiracyj teologicznych i rewelacyj uczonych magów do inspiracyj popularnych, z obrazów proroczych do słodkiej kołysanki, z wizyj fantastycznych nawet do realizmu — 10 miesięcy nudności macierzyńskich i radości pierwszego uśmiechu dziecka. Czemu 10 miesięcy a nie 9? S. Reinach i Lejay doliczali do 9 miesięcy 40 dni, w których po urodzeniu

dziecko uśmiecha się według starożytnych. Roscher myśli, że Vergiliusz zaokrąglił cyfrę. Carcopino wyjaśnia jak wszystko pythagoreizmem, w którym metempsychosis idzie równolegle z metakosmesis, bo mikrokosmos jest odbiciem makrokosmu: ὁ ἄνθρωπος μικρὸς κόσμος λέγεται, ὅτι πάσας ἔχει τὰς τοῦ κόσμου δυνάμεις (*Vita Pythag.* p. 114): „Virgile a naturellement étendue aux siècles de la Grande Année" (p. 101). Za pokojem między zwierzętami nie trzeba szukać w wyroczniach sibylińskich ani proroctwach Izraela. Miał je Empedokles z pythagoreizmu. Harmonja pythagorejska tchnęła pokojem. Pokój Brundyzyjski zapalił wyobraźnię Wergilego, a intuicje pythagorejskie utwierdziły. Ten sposób rozumowania miałby za sobą widoki prawdopodobieństwa, gdyby uwierzyć w żywiołową siłę, jaką w przypuszczeniu Carcopina miał wywrzeć pythagoreizm na życie Rymian, choć twórczość Vergiliusza, nie znająca tak jednostronnego opanowania doktrynerskiego, pierwsza temu się sprzeciwi, jak i datowaniu przez Carcopina aktywnego konsulatu Polliona po 5 czy 6 października, tj. dopiero od chwili zawarcia pokoju Brundyzyjskiego, a skróconego jeszcze o miesiąc końcowy przez listopadowe zakłócenie igrzysk plebejskich, co, razem wziąwszy, mizernym dla poety byłby impulsem do wyznaczania rajskiego dzieciństwa rodzącemu się dziecięciu.

Dziś czytać eklogę IV i komentarze do niej, trzeba znać tezę komentatora. Z odmienności poglądów, do których każdy dociągnąć chce rozumienie poszczególnych miejsc, stan dzisiejszy w przybliżeniu dałby sę ująć w następujące résumé: Bukolika, zachowując swój charakter pasterski, wypełnia się treścią, wychodzącą poza życie pasterzy, wkracza w życie państwa, co więcej, w bieg życia świata. Cechę sielankową nadaje jej wstępna inwokacja do Muz sycylijskich, które mają wtórować pieśni poety, jak w innych eklogach, ale na lutni wyżej nastrojonej, dalej końcowe przejście w amoiboiczną formę turnieju śpiewaczego pod auspicjami pasterskiej Arkadji, wreszcie kołysanka sielska nad pierwszem uśmiechem dziecięcia. Państwowy pasaż wypełnia konsulat Polliona, który ma zainaugurować szczęście na ziemi, jakie miało panować za rządów Saturna w Latium. Szczęście to ma spłynąć na cały świat wraz z narodzeniem się dziecięcia, które wzrastać będzie

wśród zwiększającej się szczęśliwości ogólnej aż do pełni wieku złotego i boskich losów cudownego chłopięcia, które wyższa siła przeznaczeń wyniesie na szczyty. Strona pasterska widoczna jest z tonu samej eklogi. Drugą szkicuje i fakta chronologicznie i ustala najdokładniej Carcopino. Kolorów do odmalowania trzeciej szuka się na Wschodzie. I ten instynkt dzisiejszych badaczy prowadzi pewniej do zrozumienia eklogi niż poprzestawanie na samej tradycji, która w oddaleniu wieków od powstania eklogi operuje już domysłami. Mistyka góruje nad historją. Starożytne świadectwa, przepuszczone przez pryzmat wielkości cesarstwa, ulegają silnemu jej zabarwieniu. A przecież data narodzin eklogi wyprzedza je i każe się sam rozumieć. Osnuta tradycyjnie koło synów adresata i protektora poety, z dworactwem wije się koło rodziny Octaviana, który w 40 r. przed Chr. był jeszcze zwykłym człowiekiem. I sztuczna ostudza ją refleksja, czy dziecięciu śmiertelnika mógł poeta stawiać takie horoskopy, że już w chwili urodzin kosmos drży radością. Jeżeli z Salomonem Reinachem podzielimy badaczy eklogi IV na orjentalistów i romanistów, to orjentaliści i rozpiętością myśli i dalekosiężnym rzutem celu lotom poety bliższym się zdają być, niż romaniści, którzy przyziemnie każą poecie szybować, a nawet jego awjatcye tylko na popisach brawurowych poprzestawać, choćby na menandrze zmodelowanych gratulacjach. Ale i linje powietrzne pierwszych dosięgają różnych wysokości, w miarę tego, jak znaczyć je ma religja, filozofja, astrologja. Wyrugowanie mesjanizmu, które stawia się nieraz w założeniu, nie upraszcza kwestji, ale raczej jej trudności wikła, zostawiając podobieństwo z Izajaszem i prorokami w powietrzu. I zdjęcie z eklogi znamienia soterjologicznego, które w istocie nie wybija się, nie zamknie możliwości dopływu z tęsknot Izraela. Inne religje Wschodu, zwłaszcza misterja, docierały do Rymu. Ogół był zainteresowany kultami obcemi. Wiadomości, jakie o nich krążyły więcej w formie nowinek, wolno sądzić, że nie omijały i Wergilego, ale o jakikolwiek prozelityzm posądzić go trudno. Stąd hypotezy, opierające eklogę o jakiś system religijny, czy orfikę, czy obrzędowość egipską czy chaldejskie wierzenia, robiłyby go raczej teologiem niż poetą. Więcej otarcia miał Rzymianin o filozofję, w której kształcono młodzież. I Vergiliusz pobierał naukę u epikurejczyka Sirona, ale to jeszcze nie paso-

wało go na filozofa, któryby przylgnął tak gorąco do pythagoreizmu czy stoicyzmu, iżby ten czy inny system stał się jego światopoglądem także na polu poezji. To nie Epikuros i poezja Lucretiusa. Synkretyzm religijny i filozoficzny epoki rodzi pewną uniwersalność, która przenikała umysły inteligencji. Jeżeli w jednym objawie tej umysłowości nauka odkrywa dziś różne systemy religijne i filozoficzne, jeżeli w nich powtarza się wiara w przyjście zbawcy i nastanie ery szczęśliwości, to taki consensus może świadczyć, że oczekiwanie tych zmian było powszechne. Skoro zgody niema, że oczekiwanie tych zmian było powszecne. Skoro zgody niema, kto to będzie, najbezpieczniej z Crusiusem powiedzieć, że to „ein unbekannter Liebling des Schicksals", ale dodać, ze ten nieznany ulubieniec losu nietylko ma dzielić współczesność epoki szczęśliwej, ale i do niej przyczynić się. Albowiem v.8:

... nascenti puero, q u o ferrea primum
Desinet ac toto surget gens aurea mundo

tę myśl pierwszą nasuwa, a kausatywny czy instrumentalny ablat. *quo* gramatycznie jest usprawiedliwiony, na co przykłady podaje Kühner-Stegmann, *Grammatik der lat. Spr.* II 1, 380 uw. 1, co Deubner (*Gnomon* 1930 p. 524) zaopatruje uwagą: „Der unbefangene Leser wird vermutlich den Ablativ *quo* immer instrumental-causal verstehen". Podobnież Cessi (*Atti e memorie della R. Accademia Virgiliana di Mantova* 1923, p. 13), choć wyklucza myśl o „Salvatore del mondo", rozumie: „non da lui è prodotta (sc. questa falice età), ma per lui è prodotta dal destino". Tak samo Lejay, a za nim Carcopino przyjmuje mityczną sympatję dziecięcia ze światem. A i Norden posługuje się wyrażeniami „der virgilische Soter", „der Heiland". Tak czują ci, którym nie wysuwa się, jak Bellessortowi, okrzyk vergiliuszowski z pieśni pasterskiej, opiewającej Daphnisa, a akompanjowany głosami natury, jak tu radością całego świata: „Deus, deus, Menalca". Bo rodzące się dziecię eklogi „vitam deum accipiet". Zmażą się nieprawości, znikną wojny, zapanuje pokój między zwierzętami i między ludźmi, świat się odrodzi do nowego życia. Na usta cisnęłoby się Pawłowe καινὴ κτίσις *nova creatura*. Z ducha czasu i obiegających dokoła przewidywań przyszłości poczęta i w radosnej atmosferze pokoju Brundyzyjskiego skąpana myśl obłekła się w kształty,

w których poeta tworzył swoje sielanki i w ich też składzie pozostała zawsze pod nazwą 'Pollio'. Z nazwiskiem tem chciał poeta związać datę eklogi i osobiste życzenia dla konsulatu przyjaciela. — I zdaje się niczem więcej być nie miała jak przyjaznem wylaniem uczuć: „te consule — te duce" — gdy ty będziesz konsulem, gdy stać będziesz na czele państwa. Z żadnego miejsca ani słowa bukoliki wnioskować nie można, jakoby Pollio miał być ojcem dziecięcia, o którem w eklodze mowa. Z bliskiego stosunku poety do Polliona wcześnie wysnute kombinacje pokutują od starożytności po czasy dzisiejsze. Im zawdzięcza się prawdopodobnie zmiana (v. 26) *parentum* na *parentis,* rękopiśmiennie poświadczona dotąd przez Romanus. Dziecię Vergiliusza, cudowością osnute, nawet w wyrażeniach eklogi sięga poza sferę rzymską: *baccar(is)* (20), *amomum* (25), *sandyx* (45), *acanthus, murex.* Oplata je grecki świat mitologji i wyobraźni poetyckiej Homera, Hesioda, Theokrita, Aratosa — ale i rzymskiej, przedewszytkiem Catulla, którego Vergiliusz godził z Caesarem w r. 54, a jego poemat 64 napisany na gody weselne Pompeiusza i Iulji zabarwił eklogę IV i jej koniec zagadkowy, różnie zgadywany, ostatecznie najprawdopodobniej rozwiązał i rozświetlił: Wiarę poety, że chłopiec, który nie rozpozna matki, nie będzie szczęśliwy, ilustruje ekloga przykładem Peleusa, który wszedł w obcowanie z bogami i w małżeństwo z Thetidą czyli według starożytnych posiadł pełne szczęście.

Prócz głębszego wniknięcia w podstawowe składniki i strukturę eklogi IV, które było forsą lat ostatnich, przyniósł rok jubileuszowy Wergilego u nas, gdzie więcej okolicznościowo i przygodnie zajmowano się tą eklogą, zdobycz nielada w rewelacyjnem odkryciu Stanisława Pigonia, o którem sam tytuł mówi: *Wergiljusz u kolebki polskiej poezji mesjanicznej (Księga Wergiljuszowa Uniw. Wileńskiego* 1930, s. 143—166). Oto źródło tzw. *Proroctwa X. Marka,* pierwszego literackiego pojawu mesjanizmu polskiego, który w egzemplarzu Bibljoteki Zamojskich ma tytuł *Wieszczba dla Polski* i datę 1763, a więc o 5 lat wcześniejszą od Konfederacji Barskiej i tem samem autorstwo słynnego kapelana Konfederacji wykluczającą, odnalazł Pigoń w eklodze IV. Rok 1763 przenosi nas w czasy ostatniego bezkrólewia po śmierci Augusta III, czasy wrzenia, podatne wróżbom, bo i przepowiednie legendarnego jasnowi-

dza Wernyhory koło tego mniejwięcej czasu się rozchodziły, jeżeli korsuński starosta Suchodolski w r. 1767 je spisał, czasy złowrogich horoskopów, przed któremi próbowano ratować się Wergilim i jego eklogą IV. W ten sposób z odległości wieków wchodzi wieszcza sielanka w naszą ideologję patrjotyczną, zlewa się w ten akord, którym długo i pieszczotliwie dla naszego ucha rozbrzmiewał głos Trembeckiego *(Gość w Heilsbergu,* wiersz do Krasickiego w r. 1784):

Tysiąc było poetów a jeden Wergili

— i to już nietylko poeta Aeneidy, ale i autor eklogi IV, która *Wieszczbie* z r. 1763 i takim utworom wróżebnym także w wiekach poprzednich, jak w półtora wieku wstecz utworowi poety rokoszowego M. Paszkowskiego *Wykład bogiń słowieńskich* z r. 1608 (= *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego* I 337 n.) dała aparaturę wyobrażeń i schemat kompozycyjny. W rubryce pośmiertnego życia Wergilego u nas wolno zanotować walny przyrost, który pozwala nam, jak Wojskiemu, uciekać się „do Wirgiliusza" i jak jemu powoływać się na poetę mantuańskiego: „Nasz przyjaciel Maro".

PROPERTIUS, ELEGJA XXII

Kim jestem, skąd pochodzę, jaki mój rodowód —
Pytasz, Tullu, przyjaźni składając tem dowód.
Więc ci powiem: jeżeli bratnich mogił szlaki
Znasz na polach Peruzji — dni ponurych znaki,
Kiedy walki wśród Rzymian rozgorzały bratnie —
(Tyś to, prochu etruski, odmówił ostatniej
Bliskiemu mi ostoi, włócząc — o, żałości! —
Do dziś niepogrzebione nieszczęsnego kości!):
Granicząca z tem polem, w czarnoziemy żyzna
Ziemia Umbrji, Tullusie, to moja ojczyzna.

PETRONIUS, FRAGMENT XXXIX

Zwodzą nas oczy, wierzyć trudno zmysłom,
Kłamstwo ich nawet rozum onieśmiela:
Wieża okrągła zdala, kiedy prysną
Złudne wrażenia, kwadratem wystrzela!
Syty już nie chce hyblejskiego miodu,
I o wonnościach pojęcie się paczy —
To lepsze nad to, lecz nie bez powodu:
Każdy z natury odczuwa inaczej.

tłum. MIECZYSŁAW OSTOWSKI

B. FISCHER

ZE STAROŻYTNEJ TERMINOLOGJI WARZYWNICZEJ

Początki terminologji warzywniczej są w dziejach starożytnej uprawy niemal tak wczesne jak uprawa zbóż [1]). Nietylko na terenie miejskich pól spotykamy się z kulturą przeróżnych warzyw, ale już podmiejskie ogródki, ba nawet w miastach samych hodują tu i ówdzie pewne gatunki popularnych jarzyn. Łączyła się zresztą z tem właściwość architektoniczna starożytnych: ogródek, który stanowił jakgdyby integralną część starożytnego domostwa. Zamknięty obwód domu, o ile nie przedstawiał typowo miejskiego bloku mieszkaniowego *(insula)*, zawsze zawierał w sobie choćby małą parcelę ogrodu. Ogródek ten bądźto przylegał do samego domu na przedłużeniu osi biegnącej z przedsionka, poprzez wejście, i atrium, bądźto stanowił z samym domem mieszkalnym architektonicznie ujętą całość (peristyl). Do ogródka takiego prowadziła zwykle furtka *(postica pars domus, posticum)* i ukryty był przed ciekawemi oczyma przechodniów murem, płotem *(sepes structilis,* θριγκος) czy nawet żywopłotem *(sepes viva)* z krzaków kolczastego *rubus (paliurus,* παλίουρος) czy głogu *(sentis canis,* κυνόσβατος). Znaczenie jego jako terenu uprawy warzywniczej szybko jednak zmalało; już w epoce królewskiej cofnąć się musiało rzymskie warzywnictwo na rozległe obszary posiadłości podmiejskich i wiejskich, a ogródek miejski stał się zczasem elementem architektonicznym, upstrzonym mnogiemi posągami, basenami, a często pokrytym barwnym kobiercem kwiatów. I im bardziej wzrastał przepych i zbytek codziennego życia, tem dalej od miast usuwała się kultura jarzyn, ustępując miejsca coraz intensywniej rozwijającemu się ogrodnictwu i hodowli rzadkich okazów flory krajowej i zagranicznej. O ile dla Catona ogród ma znaczenie ze względu na pożytek, płynący z uprawy drzew owocowych i warzyw, Varro mówi o nim jako terenie uprawy kwiatów, co zwłaszcza w okolicach podmiejskich zaleca, a zczasem ogród miejski jest już wyłącznie czynnikiem zdobniczym. Tylko dla biedaka zachował swą rolę, bo, jak mówi Pliniusz: „Romae qui-

[1]) Zob. „Przyroda i technika“ 1932 Nr. 8 B. Fischer, *Technologja zboża i jego przetworów w starożytności.*

dem per se hortus ager pauperis erat". Jak daleko zaś szło znawstwo gatunków, świadczy fakt, że, mówiąc o każdym z nich, podają autorzy nietylko ich cechy czy zastosowanie, ale i właściwości lecznicze — śmiem nawet powiedzieć, dietetyczne, uwzględniając to czy owo znaczenie dla tej czy innej funkcji organicznej. I choć niema tu oczywiście mowy o witaminach, starożytne ujęcie małe doprawdy wykazuje odchylenia, a dzieli nas tyle wieków rozwoju kultury i cywilizacji, tyle wieków pracy nad postępem!

Terenem uprawy warzyw był obok wydzielonej części pola ogród *(hortus*, ὄρχατος, κῆπος); termin *viridium* (Vitruvius) oznaczał raczej ogród kwiatowy czy też utrzymywany dla celów zdobniczych park (παράδεισος). Piecza nad tym zakątkiem powierzona była ogrodnikowi *(olitor*, *vilicus hortorum*, *subvilicus supra hortos)*, który go porządkował (*hortum ordinare)*, przekopywał *(pastinare, fossione iterare)*, nawoził *(stercorare*) i plewił *(exherbare)*. Dla nawadniania istniała na terenie ogrodu studnia *(fons putealis*, *puteus)*, z której czerpano wodę ręcznie lub przy pomocy dźwigni, koła czy nawet pompy. Rośliny drogie i poszukiwane hodowano w inspektach, przyczem zapomocą odpowiednich urządzeń wysuwano je w dnie pogodne na działanie słońca; w ten sposób wyhodowane np. szparagi ważą zgórą paręnaście dkg, a małe ogródki pod Karthaginą przynosiły z uprawy karczochów około 30.000 zł. rocznie.

Wiosną i jesienią zasiewano kapustę (*brassica*), sałatę *(lactuca*), karczochy (*cinara)*, mak (*papaver)*, rzeżuchę *(nasturcium)*, pasternak *(pastinaca)*, koper (*anethum)*, kolędrę *(coriandum)*, a późną jesienią czosnek *(allium)*, cebulę *(cepa)*, gorczycę *(sinapi)*, wreszcie szparagi *(asparagus)*, rzepę *(rapa*, *napus)*, rzodkiew *(radix)*, łuczek *(porrum)*, buraki (*beta*) i pietruszki *(appium)*. To wszystko, co było przedmiotem hodowli na terenie ogrodów, ujmują starożytni pisarze terminem warzywa *(olera*, λάχανα), choć często posługują się słowem *legumina*, ὄσπρια, rozumując, że tu wszystko zbierano w całości, „legumina quae velluntur e terra, non subsecantur, unde et legumina appellata, quia ita leguntur" (Plin. *Nat. hist.* XVIII 165). Jako termin botaniczny *Leguminosae* obejmują jednak zakres znacznie ciaśniejszy; klasyfikacja taka oparta jest na przyjęciu nazwy *legumen* = 'strąk' i wydzieleniu pewnej gru-

py roślin o wspólnych cechach słupkowania czy też podobnych form przejściowych (Mimosaceae, Caesalpinaceae, Papilionaceae). Rozpatrzeć należy starożytny termin *legumina* właśnie pod kątem rodziny Papilionaceae (Motylkowatych), jakoże większość wyliczanych przez źródła jarzyn tu właśnie zaliczyć trzeba. Bo niestety nie może się starożytność pochwalić ścisłą systematyką roślin; próby takie, jakie tu i ówdzie znaleźć można, mniej lub więcej udatne, nie mają ścisłej naukowej podstawy i obok trafnych gdzieniegdzie pojęć (*legumina surculosa*, *unicaulis* etc.) znajdujemy opisy natury praktycznej niewiele się z terminologją wiążące.

Bezwzględnie najpopularniejszemi roślinami strączkowemi były groch (*pisum*, πίσον) i b ó b (*faba*, κούκκια, κύαμος). Zwłaszcza ten drugi miał bardzo różnorodne zastosowanie i niepoślednie znaczenie: lichsze gatunki służyły jako pasza dla bydła (*faba caballina*), a lepsze spożywano zarówno w formie zielonej (*faba viridis purgata*) jak i suszonej (*faba solida*, *fracta*). Stanowił popularny pokarm ludowy i tani sycący, przecierano go nawet na mączkę, której używano do wypieku. Większe jednak zastosowanie niż w przemyśle spożywczym miała ta *farina fabacea* w kosmetyce: *lomentum* słynęło jako świetny sposób do usuwania zmarszczek. Wogóle znaczenie lecznicze bobu w Rzymie stanowić może temat do obszernej osobnej pracy [1]). Znany od czasów najdawniejszych przedostał się nawet do obrzędów sakralnych: *puls fabata* składana była bogom na ofiarę, a Varro wspomina o roli bobu we wróżbiarstwie. Z biegiem lat stał się on jednak paszą dla bydła a tylko najuboższe warstwy ludności szukały w nim zaspokojenia swego głodu.

Co się tyczy uprawy, zasiewano bób głęboko w glebę już wczesną wiosną, jak to było w zwyczaju na terenie nadpadańskim; znano jednak i drugą odmianę, która dojrzewała już po trzech miesiącach i dlatego była bardzo poszukiwaną podobnie jak i egipska. Pierwsze strąki ukazywały się dopiero po kilkudziesięciu dniach, więc jak na roślinę ogrodową dość późno i to, jak podkreślano, wyrastały poszczególne łodygi osobno w różnych czasokresach, co dojrzewanie niesłychanie przeciągnęło. Aż do kwitnięcia utrzymywano podłoże

---

[1]) Por. Plin. *Nat. hist.* XXII 140 i nast.

w stanie możliwie najwilgotniejszym, owocowanie samo nie wymagało już tyle wilgoci, to też w Makedonji i Thessalji przesadzano go nawet na teren suchszy. Dziko rosnący gatunek mauretański nie był zbyt ceniony jako twardy i nienadający się do gotowania.

G r o c h zasiewano w miejscach słonecznych szczególnie na południu Italji, roślina ta bowiem uchodziła za niewytrzymałą na mrozy. Dla jego właściwości pnących umieszczono obok tykę *(adminiculum)*, by nie marnował się i nie plątał po ziemi. W stanie dzikim rósł na Krecie, skąd szybko przeniosła się uprawa do Grecji (φάκη, φάκος, *cicer*, *lens*). Popularniejszy był jednak groszek włoski (*cicer*) w wielu odmianach, różniących się wielkością ziarn, barwą, kształtem ich a nawet smakiem. I tak wyliczano gatunek czarny i biały (*pisum nigrum et album*) oraz okrągłe, lekkie i białe ziarna groszku gołębiowego (*p. columbinum* vel *Venerium*), przyczem strąki inne winny były być zaokrąglone (*siliquae rotundae*) podobnie jak znów *pisum* miało strąki wałkowate (*s. cylindratae*). Spożywano go na zielono lub jako suszony, a jak powszechną był strawą, świadczy fakt, iż przekupnie sprzedawali go za niską ceną na ulicach.

Tu bezprzecznie należą mniej szlachetne odmiany strąkowe jak wyka (*ervum*, *ervilium*, ἔροβος, ῥόβι, ῥοβίδια) oraz ciecierzyca (*cicercula*), używane przedewszystkiem jako karma dla bydła.

Na jesień zasiewano na glebach chudych i w klimacie suchym s o c z e w i c ę *(lens*, *lenticula*), uprawioną we Włoszech od czasów najdawniejszych; gatunki lepsze importowano przeważnie z Egiptu (dwie odmiany), krajowa bowiem, z natury swej dość twarda, trudno się gotowała, to też gospodynie dla swych kuchni poszukiwały owej cennej odmiany egipskiej. Istniał też rodzaj soczewicy wodnej (*lens palustris*), podawany raczej jako unikat. Na ziemiach piasczystych i suchych udawała się także uprawa strączystego słonecznika ł u b i n u (*lupinus*), który zarobiony ciepłą wodą stanowił nawet strawę dla ludzi. Naogół był jednak poszukiwany dla swych właściwości leczniczych („impositum puerorum ventribus pro remedio est“). Że w obrotach handlowych odgrywał pewną rolę, stwierdza termin *lupinarii* (handlarze łubinu); widocznie konsumpcja jego była dość duża zarówno w postaci łubinu su-

rowego *(crudum)* jak i gotowanego, który zdaje się roznoszono po ulicach wielkich miast *(tepens lupinus)*.

Ostatnią wreszcie jarzyną strączkową była fasola (*phasiolus*, φασίολος), cytowane jako *phasiolus viridis purgatus* oraz *ph. siccus*. Wyłuszczone ziarna stanowiły strawę ludową rozmaicie przyprawianą; termin *conchis* nasuwa przypuszczenie, że zjawiło się u konsumenta nawet w postaci niewyłuszczonych ziarn.

Rząd Rhoedales ma w warzywnictwie starożytnem przedstawicieli zarówno z rodziny Krzyżowatych (Corniferae) jak i Makowatych (Papaveraceae). Z pierwszych najważniejsza to kapusta, występująca w każdym prawie ogrodzie rzymskim, mniej popularna w Grecji. Ona rozpoczyna grupę właściwych warzyw, określonych nazwą *olera*; *olus* samo oznaczało wprawdzie kapustę, poprawny jednak termin botaniczny brzmi *brassica oleracea* — jeśli starożytni posługują się zatem naprzemian terminami *olus* i *brassica*, należy je raczej uważać za synonimy niż odrębne gatunki. Uprawiano ją przez cały rok tak, że sadzono ją w trzech różnych okresach: jesienią na wiosenny zbiór, wczesną wiosną i w okresie lata. Z tą techniką uprawy związane jest odróżnienie trzech zasadniczych rodzajów: poszukiwanego gatunku ozimego o rozłożystych liściach i dużej główce, delikatnej odmiany o małych główkach i wreszcie gatunku o wyraźnie karbowanych liściach (*apiaca*). Ponieważ uprawa jej wymagała gleby możliwie najtłustszej; nawożono ziemię bardzo obficie, zwłaszcza jeśli chodziło o główki przeznaczone na rozsady.

Pierwszorzędna rola, jaką odgrywała kapusta w pożywieniu starożytnych, jest źródłem przelicznych wzmianek (Chrysippos, Cato, oraz późniejsi z Pliniuszem na czele). Pod terminem *olus* wyliczano odmiany: *olus Tritanium*, *Cumanum* o szerokich liściach, *Arcinium* gęsto uliścioną, delikatną *Pompeianum*, ciekawie pomarszczoną *Sabellicum*, no i powszechnie używaną *Brutianum*. Odrębną terminologję znaleźć można dla *brassica*, zalecanej ze względu na jej dobroczynne działanie na żołądek; nasuwa się jednak podejrzenie, że była zbyt uniwersalnym środkiem leczniczym i zbyt pochopnie stosowanym, skoro leczono nią i bóle głowy, i dolegliwości reumatyczne, i chore oczy itd. bez końca (Cato). Dla jej smacznych młodych pączków (*cymae*, *cymata*, κῦμα) nazywano ją najsłodszą jarzyną. U Greków wyróżniano nawet na podstawie

odmiennego wyglądu liści i specyficznego zapachu: *crispa (selinada)*, *helia i crambe* (κράμβη). Dziko rosnące *olus silvestre* a przedewszystkiem *olus atrum (olus atrum*, ἱπποσέλινον) niechętnie uprawiano jako ziele, niszczące glebę *(solum sterilescere)*. Spożywanym z pośród dziko rosnących był, zdaje się, tylko gatunek *lapsana*. Podobną do ogrodowej miała być kapusta morska (*olus marinum*), gotowana dla swego ostrego smaku w tłuszczu.

Główki kapusty *(caulis*, *cauliculus*, καῦλος) konsumowano przeważnie jako roślinę zieloną. Ciekawe są wzmianki o zielonych konserwach z kapusty, uzyskiwanych przez włożenie główek świeżo zerwanych w roztworze soli lub saletry. Ten sposób konserwowania w stanie zielonym pozwalał na uzupełnienie zapasów okrętowych na dłuższą wyprawę lubianą kapustą (por. ἁλμυρίδια). Do stołu podawano ją także z polentą lub przyrządzaną podobnie jak dziś sałatą z oliwą, kminkiem itp. Jedynie w Egipcie jarzyna ta była niepopularną, uważaną za niesmaczną i gorzkawą.

Do Krzyżowatych należy ponadto rzepak *(brassica rapa*, *rapa*, ῥάπυς), dla gorzkawego smaku niezbyt ceniony w Italji; doskonałą oliwę wyciskano zeń w Egipcie. Natomiast kultura rzodkwi *(raphanus*, ῥάφανος) rozwinęła się dość szeroko i to nietylko na terenie ogrodów, ale i pól; odmiany określano według wyglądu liści lub terminami terytorjalnemi. *Raphania*, częsta choroba kurczowa, której nazwę wywieźć należy od rzodkwi, stała się terminem rozległej grupy chorób, związanych z działaniem przeróżnych ziół (por. głównica żytnia).

Mak *(papaver)* występował w trzech odmianach: jako mak biały *(p. candidum)*, podawany do stołu z miodem i uchodzący za przysmak, rodzaj zwany zgrecka *rhoean (p. erraticum)*, rosnący dziko wśród zboża oraz mak czarny *(p. nigrum)*, który nacinano dla uzyskania mlecznego soku *(opium!)*. Że działanie maku i jego soku czy wywaru nie było starożytnym obce, nie ulega najmniejszej wątpliwości; był dla nich rośliną ‘sen sprawującą’ (*papaver soporiferum*, *somniferum*). W gospodarstwie domowem był dodatkiem użytku codziennego zarówno przy wypieku chleba i ciast jak i sporządzaniu wszelakich potraw.

Cucurbitales dostarczały starożytnemu gospodarstwu ogórków *(cucumis*, ἀγγούρια, σίκυος), dyń *(cucurbis*, κολοκύντη,

kawonów i melonów (*melo*, πέπων, *pepo*, *melopepe*, μελοπέπων). Kulturę ogórków wprowadził dopiero cesarz Tiberiusz, niezbyt się jednak rozpowszechniły. Hodowano je przeważnie w inspektach bardzo troskliwie — przeważały importowane odmiany greckie (*Laconicum*, *Scytalicum*, *Boeotium*). Dynie i melony chętniej uprawiano, bo zastosowanie ich w spożyciu było częste i urozmaicone: miąższ, pestki, a nawet okrywę, w przeróżnych postaciach przyrządzone, podawano jako potrawę. Gotowano je, pieczono i smażono na marmeladę czy powidło tak, że samym melonem, jak mówiono, można było obficie stół zastawić. Melon tzw. wodny (*pepo*) nie był pochodzenia włoskiego, przywieziono go niewątpliwie z Egiptu lub południowej Afryki. Dziki ogórek (*cucumis anguinus*) miał zastosowanie w gospodarstwie domowem jako środek przeciwko insektom oraz jako lek w chorobach zwierząt domowych.

Z pośród rodziny Złożonych spotykamy sałatę (*lactuca*, od *lac* — soku o mlecznym smaku, jaki zawiera roślina), podróżnik (*cichorium*) i i. W ogrodach sadzono tylko sałatę głowiastą znaną w kilkunastu gatunkach; klasyfikacja opierała się bądźto na formie główek, ich barwie lub też pochodzeniu (*nigra*, *alba*, *rubens*, *purpurea* lub *Cappadocia*, *Graeca*, πικρίδα, μηκονίς, której biały sok miał właściwości usypiające, ἀστυτίδα, εὐνουχεῖον). Słodszą i delikatniejszą odmianą była θριδακίνη. Sposób na uzyskanie smaczniejszych gatunków zna Palladius: zasiać wśród obfitego nawozu nasiona sałaty razem z rzodkwią i innemi jarzynami, a wtedy sałata przejdzie smakiem tych roślin. Podawano ją pod koniec jedzenia — wspomnieć tu warto, że ścisłe przestrzeganie kolejności potraw było za czasów cesarstwa jakby nakazem bontonu. Za nieszlachetne odmiany sałaty uchodziły *lactuca sessilis* i *l. caprina*, choć na polach rzymskich i greckich często można było ją spotkać. Cichorium oznaczone jako *intubum erraticum* miało być prostem niewyszukanem pożywieniem; uprawa jego szczególnie wysoko stała w Egipcie, w Grecji nazywano go κιχόρειον, co w terminologji polskiej odpowiadałoby cykorji, choć podają tu też nazwy endywja, szczerbak ogrodowy. Endywja to raczej *intubum*, sadzone w Italji już wczesną wiosną.

Z Hiszpanji i Karthaginy sprowadzano doskonałe gatunki karczochów (*carduus*, *cinara*, κίναρα, *cardui maiores*,

σφόνδυλοι), ceny ich kalkulowano jednak niepomiernie wysoko, uchodziły więc za rarytas.

Szparagi (*asparagus*, ἀσπάραγος — rząd Liliiforae) były w antycznym świecie tylko przysmakiem możnych. Słynęły z szybkości, z jaką gotowały się i stąd urobiono przysłowie: *Velocius quam asparagi coquuntur.* W pierwszym rzędzie dostarczały ich rozległe ogrody w Ravennie, gdzie hodowano je troskliwie na podmokłych mulistych glebach. Dokładny przebieg uprawy znany jest Catonowi, który notuje to jako rzecz nową i ciekawą. Tanią namiastkę stanowiły młode pędy rośliny ogrodowej *ruscum* zwanej *asparagum Gallicum.* Do tej grupy należący czosnek *(allium)* niechętnie widziano przy stole dla przykrego zapachu — ale gotowany te niemiłe właściwości tracił, to też główki czosnku *(caput allii)* stanowiły w kuchni częstą przyprawę. Szerokie zastosowanie nadawano ponadto czosnkowi jako środkowi leczniczemu: występował wtedy jako cały i tarty, zielony i gotowany. Dla konserwacji zalewano go roztworem soli, by mógł przeleżeć dłuższy czas do domowego użytku. Nazwę jego wywieźć próbują od *alum* i *ales*, jakoże zjedzony przez ptaki — szkodniki polne — powodował u nich niemiłe zaburzenie. Odmiana dziko rosnąca *(a. silvestre*, tylko zapachem przypominała czosnek ogrodowy.

Ze Ślazowatych główną rolę odgrywał ślaz *(malva)* ogrodowy i dziki (*m. sativa silvestris)*, poszukiwany dla swych właściwości leczniczych.

Skromne pożywienie ubogiej ludności stanowił łuczek *(porrum)*, który Nero wprowadził nawet w menu dworskie. *P. sectivum*, *tonsile* i *capitatum* (głowiasty) zawdzięcza jednak swą popularność raczej związanemu z nim przekonaniu o jego działaniu oczyszczającem na krew i drogi krwionośne.

Popularną jarzyną proletarjatu była cebula *(cepa*, *caepa bulbus*, βολβός) ze względu na niemiłe skutki spożycia oczywiście usunięta ze stołów sfer wyższych. Obok dwu gatunków leczniczych (poza cebulą morską, *scilla*, σκίλλα, zalecaną jako lekarstwo pędzące urynę) znajdujemy odmianę kuchenną *epimenida* o określonych właściwościach liści i nasienia.

Na tem nie ograniczała się produkcja ogrodów rzymskich czy greckich: słyszymy jeszcze o burakach *(beta)*, sadzonych na wiosnę i w jesieni, pasternaku *(pastinaca)* i mar-

chwi *(carota)*. Rzepy *(napus)* dostarczały ogrody greckie (stąd nazwa *n. Corinthius, Boeotius, Thracius)*, w samej zaś Italji znajdujemy szczaw *(rumex, blitum*, βλίτον, *lapathus)* i pietruszkę (σέλινον, *appium*, dzika pietruszka, opich, *petroselinon* πέτρα + σέλινον).

Wogóle długi szereg jarzyn, jakie jeszcze w antycznych źródłach znaleźć można, rozpatrzeć by należało pod kątem widzenia raczej przyrodo-leczniczem, zielarstwa niż warzywnictwa. Z wyjątkiem grupy korzeni i przypraw, które przeważnie importowano, wszystkim niemal roślinom ogrodowym przypisywali starożytni właściwości lecznicze. To też szersze znacznie otwiera się tu pole dla farmakologa niż filologa. Odrębnie zatem możnaby traktować przyprawy (*olera odorata*), to wszystko, co do potrawy dodawano dla jej smaku (*condimenta viridia et arida)*, choć Cicero mówi: „Cibi condimentum esse famem, potionis sitim". Nas interesować tu będą w pierwszym rzędzie rośliny krajowe; z zagranicy sprowadzano, z Etjopji, cynamon *cinamonum*, pieprz indyjski *(piper*, πέπερι), lub np. gorczycę egipska (*sinapis* σίνηπι). Nawet kminek był obcego pochodzenia; *cuminum careum* (κάρος), używane przy wypieku chleba i jako dodatek do potraw, sprowadzano w najlepszych gatunkach z Hiszpanji i północnej Afryki. Dopiero zczasem zaczęto jak i inne przyprawy hodować je w Italji; pierwszeństwo jednak, jeśli chodzi o jakość, zachowały gatunki importowane. Produkcja krajowa dostarczała kolędry ogrodowej *(coriandrium*, κόριον), używanej do wyrobu polenty, lepszych odmian dostarczał jednak Egipt. Ogrodnictwo greckie produkowało dziecielinę *(thymum*, θύμον) oraz tymian polny *(serpyllum*, ἕρπυλλον) i majoranek *(amaracus*, ἀμάρακος) — z dobroci słynęły jednak gatunki frygijski i kyzikeński; odmiany egipska i syryjska nosiły nazwę *sampsuchum*, σάμψυχον. Ponadto uprawiano miętę *(mentha*, μίνθα), oman (*inula*, ἑλένιον), macierzycę *(origanum*, ὀρίγανον), kopr *(feniculum)* i sezam (*sesamum*, σήσαμον), w lepszych gatunkach importowane ze Wschodu (Kilikia, Syrja). Gorczyca była rośliną w ogrodach bardzo częstą, używano jej jednak przedewszystkiem do okładów przy wszelkiego rodzaju bolach (*sinapismus*, συναπισμός, plaster z gorczycy).

Ciekawą jest rzeczą, w jaki sposób starożytni konserwowali jarzyny. Istniała wprawdzie przy domostwie spiżarka

czy składnica *(cella fructuaria)* zależnie od przeznaczenia rozmaicie umieszczona: *cella granaria* na strychu lub chłodna parterowa, *cella terrena*; skrzętne gospodynie znały jednak fizykochemiczne sposoby konserwacji. Jak podaje Columella, swoiste marynaty tworzono przez zalanie jarzyn roztworem $^2/_3$ octu i $^1/_3$ soli *(conditura servare)*; inne warzywa solono i prasowano. Do spożycia przygotowywano je później przez wymoczenie i przyprawienie oliwą, winem, miodem itp. Konserwy sałat sporządzano poddając je przez dłuższy czas działaniu soli w roztworze, aż nie osadziła się w postaci skorupy na roślinie. Potem suszono je i układano w naczyniach, przybrane innemi jarzynami (bób, fasola, i i,) i zalewano rozcieńczonym octem. Naczynia te hermetycznie zamknięte przez uszczelnienie pokrywy, mogły nawet dłuższy czas przetrwać, a zakonserwowane jarzyny gotowe były zawsze do spożycia. Ogórki zaś przechowywano w białem winie lub w rozczynie soli; można je było też pokroić na drobniejsze części, zaparzyć gorącą wodą, a po ostygnięciu ułożone w naczyniach zalać silnym roztworem soli. Inne znów warzywa gotowano i smażono.

PETRONIUS, FRAGMENT XI

Inni niech sławią ciebie, albo czas niech zmoże;
Dla tych trud ten zostawiam, co sieją w ugorze.
Wszystkie, o wierz mi, wszystkie piękne dary z tobą
Zabierze dzień ostatni, dzień kryty żałobą.
Z wzgardą koło twych kości wędrowiec przebieży,
Nie powie nikt: „Wytworna dziewczyna tu leży“.

XXII b

Jeśliś jest harda, odmów; jeśli nie, przyjdź do mnie
Lecz poco obietnicą zwodzić wiarołomnie?
Z wszystkich ten ból kochanka najdotkliwiej rani,
Jeśli go zawód spotka, gdy czeka swej pani.
Ile zła myśl podejrzeń do ucha mu szepce,
Że innego przyjmuje teraz w swej izdebce!
I odnowa posłańca pytaniami nęka:
To wytropić chce snadnie, co go właśnie lęka.

tłum. MIECZYSŁAW OSTO KI

BIBLJOGRAFJA

C. Leonard Woolley, Mit Hacke und Spaten, Die Erschliessung versunkener Kulturen, mit 46 Abbildungen und Rissen. Brockhaus Leipzig 1932.

W rozdziale I zatytułowanym „Zweck der Altertumskunde", zajmuje się autor zadaniem archeologji. Jego zdaniem przedmioty, znalezione przez archeologa nie mają tyle wartości materjalnej, ile duchowej, bo będąc częścią życia przeszłych czasów objaśniają to życie zwłaszcza jeżeli zostały odnalezione przez bystrego badacza-archeologa. Przy badaniach w terenie bardzo ważne są ścisłe sprawozdania wykopaliskowe, ponieważ w razie ich braku wiele przedmiotów musi się wtedy oceniać tylko metodą porównawczą bez znajomości miejsca, czasu, warunków wykopaliskowych, a tem samem bardzo często dochodzi się do mylnych wniosków. Natomiast przy umiejętnie prowadzonych wykopaliskach nawet jakiś drobny szczegół usuwa senzacyjne pomysły, a otwiera jakiś nowy rozdział historji. Wykopaliska archeologiczne w ciągu 70 lat przemieniły historję, opartą wyłącznie na źródłach literackich, historję panujących, historję wojen itp. na historję społeczną, odkryły bardzo odległe państwa takie jak minojskie, sumeryjskie, hetyckie, skojarzyły z opowiadaniami Homera kulturę 'mykeńską', dzięki wykopaliskom życie codzienne Egipcjan z XIV w. przed Chr. jest znane np. lepiej niż życie Anglji z XIV w. po Chr. Ale jak dojść do tego, żeby wśród pogrzebanych warstw coś znaleźć? Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, gdzie kopać. O tem mówią zewnętrzne znaki, jak pagórki, w specjalny sposób ukształtowany teren, wiadomości topograficzne, świadectwa literackie i wiadomości ogólno-archeologiczne. Badacz powinien pamiętać, że budowle gliniane tworzą po zniszczeniach pagórki. Dokoła zaś budowli kamiennych tworzą się nasypy. Często roślinność zdradza, że pod powłoką gleby znajdują się kamienie budowli, bo na tych miejscach w lecie więdną kwiaty i trawa. Dla przykładu podaje autor zdjęcie z aeroplanu wsi rzymskiej Caistor. Ślady jej widzi się po zróżnicowanym kolorycie roślinności. Zarysowane są tam nie tylko bruki ulic, ale nawet kształty niektórych domów. Wreszcie za wskazówkę w badaniach mogą służyć obserwacje roślin, zapuszczających głęboko korzenie. W rozdziale „Anfang einer Ausgrabung" kładzie autor nacisk na skład ekspedycji wykopaliskowej. Trzeba żeby tak kierownik wykopalisk jak i jego pomocnik byli fachowymi archeologami. Muszą oni mieć do pomocy w razie potrzeby pewnych specjalistów, a więc architektę, epigrafika, rysownika, w końcu musi być zorganizowany odpowiednio

personal administracyjny i robotniczy. Od składu ekspedycji zależy umiejętność prowadzenia wykopalisk, rzecz ważna choćby z tego względu, że każde wykopalisko jest do pewnej miary równoczesnem zniszczeniem. Jeśli zaś nie wykorzystuje się umiejętnie wszystkich nawarstwień i znalezisk, wtedy po rozkopaniu niemożliwem jest ziemię i gruz z powrotem ustawić na tem samem miejscu. Autor podaje (s. 26) skład personelu technicznego, który pracował w Ur. Był on podzielony na małe grupy, z których każda składała się z jednego człowieka z hakiem (Hackenmann), z jednego człowieka z łopatą (Spatenmann) i z trzech do czterech ludzi z koszami (Korbmänner). Pierwszy robotnik musi być doświadczony i inteligentny, ponieważ on rozkopuje teren i odpowiada za znalezione przedmioty, Drugi robotnik zbiera do koszów rozkopaną przez pierwszego ziemię i ewentualnie kontroluje, czy czego pierwszy robotnik nie przeoczył. Reszta robotników nosi ziemię. Kierownik techniczny jest obok archeologa duszą pracy wykopaliskowej. Jako wynagrodzenie za pracę i staranność przy wydobywaniu przedmiotów otrzymują robotnicy dodatkowy b a k s z y s z, to jest naddatek do normalnej zapłaty, jeśli oczywiście zresztą pracują zadowalająco. Kiedy sztab ekspedycji wraz z personalem i funduszami jest przygotowany, wtedy pierwszem zadaniem kierownika wykopalisk jest zorjentowanie się w terenie, dokładne jego zbadanie, zwłaszcza jeśli brak jest dotyczących wskazówek literackich. Zkolei następną pracą jest kopanie rowu orjentacyjnego wzdłuż domniemanego terenu wykopaliskowego. Przy natrafieniu na ślady murów, pracą kierują już odkryte objekty, kierownik zaś robi szczegółowe notatki, zdjęcia i plany każdej odkrytej warstwy. Czasem kopie się równocześnie we wszystkich nawarstwowieniach, robiąc rów na zboczu góry ażeby dojść na podstawie warstw i znalezionych w nich przedmiotów do zorjentowania się w chronologji osiedla. — W rozdziale „A u s g r a b u n g e i n e r S t a d t“ kładzie autor nacisk na ważność takich orjentacyjnych znaków jak stemplowane cegły, kamienie z imionami królów (Mezopotamja), jak fragmenty keramiki (Grecja), kamienie węgielne (Egipt) itp. Następnie podnosi autor znaczenie dokładnych planów, które służą obok zapisków, zdjęć znalezionych przedmiotów, do zrekonstruowania całości budynków, do wytłumaczenia odbywającego się w nich życia. Na podstawie znalezionego lub zrekonstruowanego planu jednego budynku można rekonstruować całość budowli, jak to robi Evans np. z pałacem Minosa na Krecie. Najwięcej mówią nam o życiu przeszłem groby i dlatego tego rodzaju wykopaliska muszą być jak najstaranniej prowadzone. Autor zaleca tutaj jak największą ostrożność, specjalnie tam, gdzie do grobów już w starożytności wdzierali się nieuczciwi niszczyciele. Każda praca wykopaliskowa silnie uzależnioną jest od terenu wykopaliskowego, w miejscach np. gdzie ziemia jest wilgotna (Ur) wszystkie przedmioty oprócz zębów są zazwyczaj bardzo silnie zniszczone. Przy wydobywaniu takich przedmiotów musi przeważnie pracować sam kierownik wykopalisk. Drewniane przedmioty często pozostawiają po sobie w grobach tylko próżne miejsca. Wtedy naturalnie najlepiej wlać w te miejsca gips, przez co otrzymuje się tak odlew przedmiotu, jak i wydobywa się resztki zachowane, które przyklejają się do gipsu. Spróchniałe przedmioty polewa się gorącym woskiem,

żeby je można wyjąć z ziemi i transportować. Umiejętność wydobywania zniszczonych przedmiotów jest czasem podziwu godną. Dzięki niej zrekonstruowano np. znaleziony w grobie drewniany wóz królowej Szub 'ad z Ur, który to wóz już przed 5000 lat przed Chr. był zupełnie zbutwiały. Autor szczegółowo omawia sprawę wykopywania grobów w rozdziale „Freilegung von Gräbern". W końcowym rozdziale „Auswertung des archäologischen Materials" omawia autor korzyści z wykopalisk, jakie wyciąga historja, przy pomocy pracowników naukowych, którzy przedewszystkiem podają dokładne sprawozdania z wykopalisk, porządkując wykopane przedmioty według chronologji. Praca ta jest trudna, ale dzięki umiejętnemu utrwaleniu zdobyczy wykopaliskowych jest też dla nauki najbardziej korzystna. Niezmiernie interesująca ta praca doświadczonego odkrywcy grobów z Ur zasługuje ze wszech miar na dokładne poznanie. Korzyść odniosą z niej nie tylko fachowcy archeologowie, lecz i każdy inteligentny czytelnik znaleźć w niej może szereg wskazówek i rad. Sam może być przypadkowym odkrywcą zabytków zamierzchłej przeszłości naszej, może też nieraz w porę uchronić przypadkowe znaleziska przed zniszczeniem przez niepowołane ręce. J. S.

Groag Edmund, Hannibal als Politiker. Wien, 1929. S. 158.

O ile stanowisko Hannibala jako genjalnego wodza we wszystkich literaturach, zaczynając od starożytności, jest niezaprzeczalne, żadnej krytyce niepodlegające, to inaczej zato przedstawia się sprawa z jego działalnością polityczną, z działalnością jako męża stanu. Niestety tę stronę działalności całej rodziny Barkasów, z której Hannibal pochodził, jest daleko trudniej poznać, a to z tych powodów, że źródła, jakiemi rozporządzamy, są bardzo skąpe, a po drugie są to źródła jednostronne. Przedewszystkiem wcale nie posiadamy źródeł karthagińskich. Zdani jesteśmy jedynie na źródła wrogie, pochodzące z rąk Rzymian, albo italofilsko nastrojonych Greków. Wobec takiego stanu rzeczy uchwycenie prawdy o działalności politycznej Hannibala jest jedną z najtrudniejszych rzeczy. Tą sprawą zajął się właśnie uczony niemiecki Groag.

O działalności Hannibala pisał bardzo wiele Polybios z Megalopolis (II w. przed Chr.), zakładnik grecki, w oczach którego Rzym ma być ośrodkiem świata i przyszłym panem jego. Na wielkość osoby Hannibala zwraca on uwagę i chce być bezstronnym i sprawiedliwym. Dzieło jednak Polybiosa zachowało się częściowo, a znowuż o samej polityce Rzymu i Karthaginy w czasie II wojny punickiej mógł się on poinformować w głównej mierzè jedynie od Rzymian, zwłaszcza od Scipionów, zwycięsców Karthaginy, a jego protektorów. O rzymskich historykach nie mamy nawet co mówić. Dla nich Hannibal, to wcielenie wszystkiego zła na świecie, jego polityka względem Rzymu, to *perfidia plus quam Punica*. Cała, zwłaszcza młodsza annalistyka rzymska, co widzimy u Liviusa i innych, a także u późniejszego, po grecku piszącego Appiana, nawet przypisuje rodzinie Barkasów nie tak egoistyczne, jak raczej całkiem niskie cele i motywy. Ze strony karthagińskiej nie mamy nic. Wiemy tylko, że Hannibal sporządził w 205 r. przed Chr. opis własnych czynów na płycie metalowej i pozostawił go w świątyni Hery Lakińskiej.

Ponadto mamy wzmiankę u Neposa *(Hann.* XIII 3), że dwaj Grecy, Sycylijczyk Seilenos i Lakedaimończyk Sosylos, znajdujący się w obozie karthagińskim, opisywali czyny Hannibala. Znalezione niedawno papyrusy z fragmentami dzieła Sosylosa każą przypuszczać, że dzieło to wcale nie nosiło charakteru przychylnego stronie karthagińskiej. Podobnie miała się rzecz i z dziełem Seilenosa. Nowożytna literatura ocenia działalność Hannibala naogół dodatnio. Mommsen go szanuje, podobnie Kahrstedt i De Sanctis; wprost zachwycają się jego genjuszem E. Meyer, Kromayer *(Antike Schlachtfelder)* i Egelhaaf. Inni, jak Pais, Cavaignac i Rosenberg, potępiają jego działalność. Najbardziej ostro wystąpił przeciw Hannibalowi Beloch, odmawiając mu większych zdolności i uważając go za głównego sprawcę upadku Karthaginy. Sąd to jednak zbyt ostry, biorąc rzecz nawet całkiem jednostronnie.

Przy omawianiu działalności politycznej Hannibala musimy wyjść od rozwiązania pytania, j a k i u d z i a ł w z i ą ł o n w w y b u c h u d r u g i e j w o j n y p u n i c k i e j. Tu dotychczas panuje klasyczny sąd Mommsena (R. G. III c. 4.), który przedstawia nam dwa stronnictwa w Karthaginie — po pierwszej wojnie punickiej, — stojące u steru państwa i usiłujące utrzymać dobre stosunki z Rzymem. Jest to stronnictwo konserwatywne plutokracji karthagińskiej i stronnictwo demokratyczne, postępowe rodziny Barkasów, z Hamilkarem Barkasem na czele. To stronnictwo patrjotów. Myślą przewodnią tego stronnictwa było to, że dwóch państw równorzędnych — Rzym i Karthago — równocześnie być nie może. Jedno musi upaść. Cała polityka Hamilkara dąży do jednego celu tylko, do obalenia Rzymu i w tym też duchu wychowuje synów swoich, ‘lwie potomstwo’, Hannibala, Hasdrubala i Magona. Do Hamilkara przyłączył się Hasdrubal, przywódca stronnictwa ludowego w Karthaginie, zacięty wróg partji rządowej-plutokratycznej. Zdobycie Hiszpanji miało dać Hamilkarowi środki do zwycięskiej walki z Rzymem. Posiadanie wielkiego wojska i potężnych zasobów pieniężnych miały być podstawami do uderzenia w serce wroga i zadania mu ciosu śmiertelnego. Tak Mommsen za Polybiosem.

Przeciw temu jednak ujęciu podniosły się w nowszych czasach zarzuty, oparte na świadectwie sławnego annalisty rzymskiego Quintusa Fabiusa Pictora. Ten twierdzi (Polyb. III 8, 1—7), że przyczyną drugiej wojny karthagińskiej była polityka Hasdrubala (zięcia Hamilkara), usiłująca z b u d o w a ć w H i s z p a n j i n i e z a l e ż n e p a ń s t w o, n a l e ż ą c e w y ł ą c z n i e d o r o d z i n y B a r k a s ó w, o szerokim promieniu imperjalistycznym. Przypatrzymy się temu bliżej.

Że Hamilkar był wrogiem stronnictwa rządzącego, jest dokładnie wiadomem. Stanowisko jego wzmocniło się przez połączenie się z ludem, oraz wskutek ciężkich niepowodzeń stronnictwa wrogiego. To też Rada i suffetowie naznaczyli go namiestnikiem afrykańskich terytorjów republiki karthagińskiej, który to urząd pełnił on wraz z Hannonem od czasów ostatniego buntu wojskowego.

Do Hamilkara przyłączył się Hasdrubal, przywódca ludu, i otrzymał komendę nad częścią wojska. Pokonawszy bunt Numidów i rozszerzywszy granice państwa, wogóle zaprowadziwszy spokój w Afryce, prze-

prawił się Hamilkar około 237 r. prz. Chr. z niewielkiem zapewne wojskiem do Hiszpanji, co prawda bez pozwolenia rządu-geruzji, to jednak nie przekroczywszy kompetencyj swoich. Tutaj kosztem ludności iberyjskiej powetował Hamilkar posiadłości karthagińskie, utracone na rzecz Rzymu, i utworzył doskonałą armję, całkowicie sobie oddaną, a zasilaną w znacznej ilości najemnikami tubylczymi. Ponadto zabrał on wielki skarb z kopalń srebra i otworzył dobrą podstawę dla handlu karthagińskiego. Po śmierci Hamilkara dzieło jego kontynuuje dalej zięć Hasdrubal, mając przy boku trzech nieletnich szwagrów swoich.

Obalenie rządów arystokratycznych w Karthaginie, a zaprowadzenie radykalnej demokracji Hasdrubalowi się nie udało. Ale za to w Hiszpanji dzięki zręcznej polityce powiodło mu się uzyskać naczelne dowództwo nad szeregiem szczepów iberyjskich. W ten sposób Hasdrubal prawie że uniezależnił się od Karthaginy i rezydował w swej stolicy Nowej Karthaginie.

Wszystko to bacznie śledził Rzym. Już około r. 226 prz. Chr. zjawiło się u Hasdrubala oficjalne poselstwo rzymskie i zawarło z nim, bez zawiadomienia rządu karthagińskiego, gdyż ten był pokojowo nastrojony, układ, w którym było powiedziane, że Karthagińczycy nie przekroczą rzeki Ebro w zamiarach wojennych. Rzymianie natomiast nie mieli prawa prześladować poddanych punickich w krajach na południe od Ebro, greckie zaś kolonje, a głównie Sagunt mają być niezależnemi (Polyb. II 13, 7; III 27, 9; 29, 3; 30, 3. Appian. *Iber*. 7. Liv. XXI 2, 7). Lecz zaznaczenie niepodległości Saguntu, to zdaniem Groaga, fikcja annalistyki rzymskiej. Polybios powiada, że Rzymianie przyszli do Hasdrubala p r o s i ć o p o k ó j i że ten układ-pokój, jak słusznie zdaje się nasz autor twierdzi, był obok zobowiązań karthagińskich, związaniem rąk Rzymianom. A stało się to dlatego, że dla Rzymian zagrożonych przez Keltów, znacznie słabszych od Hasdrubala a ponadto, by ten nie połączył się z Keltami, pokój z Karthaginą był kwestją życia lub śmierci. Sama zaś relacja układu, podanego przez Polybiosa i innych (z Fabiusa Pictora), jest bardzo krótka, a dalej właściwego, autentycznego układu nie mamy, a mamy tylko jednostronny, korzystny dla Rzymian, z tendencję wyraźną zwalenia winy na Hannibala (Polyb. II 13, 5). Jeżeli zatem takie było położenie polityczne Rzymian, to zdaniem naszem rzecz jasna, nie mogli oni wodzowi karthagińskiemu, który o wszystkiem doskonale wiedział, stawiać żądań i warunków (Polyb. II 13, 5), zwłaszcza że nawet starali się o zgodę Hasdrubala (Polyb. II 13, 6). Układ, w którymby strona słabsza dyktowała silniejszej, byłby w historji bez analogji. Jeżeli nawet polityka starożytnej Karthaginy była perfidną, to nigdy zaś tak ograniczoną i bezgłową, jakby w tym wypadku. Traktat u Polybiosa, gdzie są warunki dla Karthagińczyków, a brak ich dla Rzymian, jest niepełny i niejasny. Taki wytrawny polityk jak Hasdrubal nie dał się wywieść w pole. Sagunt znowu nie był w porozumieniu względnie w sojuszu z Rzymem; to wierutne kłamstwo annalistyki rzymskiej — kłamstwo, które bezkrytycznie powtarzają uczeni nowożytni. W Saguncie zbyt silnem było stronnictwo Hasdrubala, by dopuściło do sojuszu z Rzymem. A jeżeli Hasdrubal nie napadł na Rzym w jego

tak krytycznem położeniu to, jak sądzi — może i słusznie — autor (s. 41), nie chodziło wodzowi karthagińskiemu o zabezpieczenie ojczyzny przed napadem, lecz przeciwnie, o zachowanie równowagi politycznej między Karthaginą a Rzymem. To cel Hasdrubala. Rzym i Karthago mogły całkiem spokojnie istnieć obok siebie. Rzym jako pan półwyspu Apennińskiego, Sycylji, Sardynji, morza Tyreńskiego i Adrjatyckiego, Karthago zaś jako pani północno-zachodniej Afryki, Hiszpanji aż po Ebro, morza Hiszpańskiego i Oceanu poza Słupami Heraklesa. Tutaj nie było żadnych nieporozumień ani politycznych ani gospodarczych, któreby mogły doprowadzić do nieporozumień pomiędzy obu potęgami. Karthago mimo wszystko daleko była słabszą od Rzymu, a ten w tym czasie nie myślał jeszcze nietylko o panowaniu nad światem, ale nawet o jednowładztwie. Rzym dopiero niedawno podbił Italję i najbliższe kraje, więc musiał je zabezpieczyć. Hiszpanja była krainą zbyt daleką, i nie było racji do zmiany polityki rzymskiej w chwili, gdy trzeba było bronić się przed najbliższymi wrogami w samej Italji, a wikłać się w sprawy bez widoków na pomyślny koniec. Barkidzi nie mieli zamiaru występować zaczepnie przeciw Rzymowi, oni tylko nadzwyczaj wzmocnili siłę defenzywną swej ojczyzny przez nabycie Hiszpanji. Że tak było, o tem świadczy najlepiej bardzo mała flota karthagińska w Hiszpanji, daleko pozostająca wtyle poza rzymską. W polityce karthagińskiej nigdy nie leżała zaborczość jako taka; handel był celem ostatecznym. I to się nie zmieniło przez nabycie Hiszpanji. Tak robił Hamilkar i jego następcy, a między nimi i Hannibal. Celem zatem politycznym Hamilkara Barkasa i jego następców, to nie była ryzykowna wojna z Rzymem lecz zabezpieczenie dobrobytu własnej ojczyzny przez powetowanie utraconych terytorjów nabyciem Hiszpanji, konieczne zabezpieczenie nabytków, a tem samem ojczyzny przeciw każdorazowym zakusom Rzymu.

W 221 r. został Hasdrubal zamordowany. Wojsko ogłosiło wodzem syna Hannibala, obóstwianego przez siebie. Ten chcąc być lojalnym dla rządu karthagińskiego, o wszystkiem go informował i miał zastępców rządu przy sobie. Rzymska historjografja zwala na Hannibala całą winę za II wojnę punicką. Tak Fabius Pictor, a głównie Polybios. Zdanie Polybiosa potwierdził swym autorytetem Mommsen („Hannibal beschloss sofort nach seiner Ernennung den Beginn des Krieges“), E. Meyer („Hannibal, der den Krieg mit Rom gewolt hat“) i inni. Jeżeli to prawda, to straszną jest jego odpowiedzialność przed historją za zgubę ojczyzny, a los, jaki go spotkał, był całkiem zasłużony. Ale uwolniwszy się z pod wpływów annalistyki rzymskiej i Polybiosa, a popatrzywszy okiem krytycznem zobaczymy, że sprawa miała się zupełnie inaczej.

Pierwsze dwa lata (221—220) rządów Hannibala upłynęły w walkach z ludami iberyjskimi. Gdyby Hannibal już od początku wagę główną kładł na wyprawę do Italji, to pewnie nie byłby wikłał się w wojnę z ludami które w gruncie rzeczy nic nie mogły zrobić tutejszemu panowaniu karthagińskiemu. Zresztą było tutaj dość innych wojsk karthagińskich do odparcia ataku. W r. 220 przed Chr. przybywa do

niego do Nowej Karthaginy poselstwo rzymskie, ale już w całkiem innem usposobieniu, jak do Hasdrubala w r. 226. Rzym czuł się teraz dzięki pokonaniu Keltów panem sytuacji. Rzym miał teraz wolne ręce i mógł się na nowo zwrócić do swej daleko sięgającej polityki. Ideą Rzymu teraz było, dać zaporę rozrostowi i konsolidacji państwa karthagińsko-hiszpańskiego i samemu zdobyć klucze do bogactw Hiszpanji. I jak słusznie powiada jeden z najlepszych znawców Hiszpanji i jej historji (Schulten, *Numantia* I 318): „Hiszpanję, podobnie jak Gallję i Brytanję, zdobyli Rzymianie jedynie w celu wstrętnego złota i srebra, jak to daleko później tak samo postąpili Hiszpanie z Meksykiem i Peru".

Powód do zaczepki dało miasto Sagunt (Zakantha), miejscowość czysto iberyjska w narodowości Edetanów, emporium i wierny sojusznik Rzymu jak w stosunkach politycznych tak też i gospodarskich. Kiedy Sagunt zawarł przymierze z Rzymem, niewiadomo, bo z Polyb. III 29,1 i III 30,2 tego dokładnie oznaczyć nie można. Zdaje się jednak, że interwencja Rzymian na rzecz Saguntu, zawarcie porozumienia z tem miastem i zjawienie się poselstwa rzymskiego przed Hannibalem, to fakty bardzo prędko po sobie następujące (Meltzer, *Gesch. d. Karth.* II 428 nn.). O układzie pomiędzy Saguntem a Rzymianami zawiadomili go ci ostatni na jego leżach zimowych. Z różnych okoliczności trzy sprawy jasno tutaj wynikają: 1. że była to pierwsza interwencja Rzymu w sprawie Saguntu, 2. że przedtem nie zawiadomiono Hannibala o zawarciu sojuszu Rzymu z Saguntem i 3. że dopiero teraz znalazł się powód do wmieszania się Karthagińczyków w sprawy Saguntu.

Walki stronnictw karthagińskiego i rzymskiego w Saguncie, a także zagrożenie jego przez naród Torboledów, starych wrogów miasta, zmusiły stronnictwo rzymskie szukać pomocy u Rzymian i prosić o interwencję. I gdy Hannibal, walcząc nad Duero i Tajo, znajduje się w dość przykrej sytuacji, wtedy stronnictwo rzymskie podnosi w Saguncie głowę, wchodzi w porozumienie z Rzymem, skąd przybywa poselstwo i zawiera z tem stronnictwem układ z klauzulą „zaprowadzenia ładu i porządku", tj. wyniszczenia stronnictwa karthagińskiego, a ponadto zmiana ustroju na arystokratyczny (jak w Rzymie) i zakończenie wojny z Torboledami, którzy także udają się pod opiekę Rzymu. Późną jesienią 220 r. udaje się poselstwo rzymskie z Saguntu do Hannibala do Nowej Karthaginy. Tutaj przedstawiło ono Hannibalowi, że Sagunt jest teraz pod Rzymem i zażądało, by ten nie naruszał jego wolności, przytem powoływali się oni na układ z Hannibalem. Hannibal objaśniał Rzymianom, że ci mieszają się w nieswoje sprawy i za ich przyczyną skazano w Saguncie główne osoby stronnictwa karthagińskiego na śmierć, co było złamaniem układu, zawartego z Hasdrubalem. Hannibal w żaden sposób nie mógł dopuścić, by z posiadaniem Saguntu Rzymianie wbili klin w serce posiadłości hiszpańskich, a usadowiwszy się w Hiszpanji, zakwestjonowali cały tyloletni dorobek polityków karthagińskich na tej ziemi. Hannibal więc musiał odrzucić żądania Rzymian tembardziej, że oni sami mieszają się w sprawy Saguntu, przekroczyli układ zawarty z Hasdrubalem. Autor jest zatem zdania (61), że nie przyjęcie Saguntu do związku z Rzymem uważał Hannibal za złamanie układu z Hasdru-

balem przez Rzymian, ale to, że ci wmieszali się w nieporozumienia Saguntu z protegowanemi narodami Hannibala nad południowym Ebro. Rzymianie odrzucili żądania Hannibala i pewnie napominali go przed akcją wojenną przeciw Saguntowi, ale jest pytanie, czy jego wmieszanie się w te sprawy uważaliby za casus belli. Obwinianie Hannibala o wybuch wojny i złamania układu, jak to mamy u Polybiosa, jest—jak słusznie Groag sądzi i twierdzi—całkiem tendencyjne. Pokonany wróg zawsze ponosi winę za wszystko. Polybios pisał wszystko już w dwie generacje później i to z tradycji ustnej największych wrogów Karthaginy. Nie można jednak posądzać Polybiosa o fałszowanie historji, tylko że on o tych sprawach z innego punktu widzenia sądził.

Od Hannibala udaje się poselstwo rzymskie do Karthaginy. Tutaj możliwie powiedzieli posłowie, że kroki wojenne Hannibala będą uważać za casus belli. Co im odpowiedziano w Karthaginie, niewiadomo. Jedynie to należy przypuszczać, że zdawano sobie dokładnie sprawę, iż horyzont polityczny Karthaginy się zaciemnił. Możliwie, że rząd karthagiński dał Hannibalowi polecenie, by ten użył odpowiednich środków dla zabezpieczenia poddanych punickich w Saguncie. Jedno tylko trzeba powiedzieć, że wmieszanie się Rzymian w sprawy hiszpańskie było zabójczem dla Karthagińczyków na przyszłość. Karthago nie chcąc spaść do roli wasala rzymskiego bez widoków na przyszłość i nie chcąc zmarnować swej tyloletniej działalności politycznej w Hiszpanji, musiała się na wszystko decydować. Dlatego też Hannibal, stojąc na tem stanowisku, powołał Saguntynów pod sąd, a gdy ci powołali się na swe przymierze z Rzymem, z wiosną 219 r. rozpoczął oblężenie Saguntu.

Jeżeli Hannibal chciał rzeczywiście za wszelką cenę rozpętać wojnę z Rzymem, to był to straszny błąd z jego strony, gdy oblęgał przez ośm miesięcy tak silnie obwarowaną miejscowość. Jeżeli nie chciał, to musiał koniecznie wystąpić przeciw Saguntowi, tej wiecznej siedzibie buntu. Aby to ognisko zdusić, wojna z Saguntem była konieczną. Rzym jednak za cały czas oblężenia nic ani dyplomatycznie ani wojskowo Saguntowi nie pomógł, gdyż w senacie toczyły się w tedy ważne narady, dotyczące zmiany kierunku polityki. Dwie partje walczyły: jedna, aby ostatecznie ujarzmić półwysep apenniński, druga zaś popychająca Rzym na drogę polityki światowej. O tem wiedziała dokładnie i Karthago i Hannibal. Możeby i była partja pokojowa S. Fabiusa Maximusa, późniejszej 'tarczy Rzymu', przemogła partję wojenną C. Flaminiusa i princepsa senatus L. Corneliusa Lentulusa Caudinusa, gdyby nie wiadomość, że Sagunt został zdobyty. Partja wojenna uważała to za wyzwanie Rzymu. Uroczyste poselstwo rzymskie jedzie do Karthaginy i żąda wydania Hannibala. Karthago zrobić tego nie mogła z tej prostej przyczyny, że skompromitowałaby się na całej linji, zwłaszcza w Hiszpanji, gdzie osoba Hannibala wszystko trzymała, jak wojsko tak też i ludy wszystkie, z których królami wielki Punijczyk był w jaknajlepszych stosunkach. Dla Rzymu odmowa była naruszeniem prestige'u, ale dla Karthaginy znowu kwestją życia. Sagunt nie był dotychczas na liście sprzymierzeńców Rzymu, a jeżeli tak było, to Karthago wcale nie miała potrzeby respektować Saguntu jako rzymskiego sprzymierzeńca. Wódz karthagiński w Hiszpanji

był w prawie, skoro pociągnął do odpowiedzialności Sagunt, występując w obronie poddanych karthagińskich. Rzymianie to wszystko jednak odrzucili i dalej żądali wydania winnego. Ale znowu Karthagińczycy to odrzucili. Następuje wypowiedzenie winy ze strony Rzymian zapewne w formułce, która wszystkie winy na Karthagińczyków zwalała. Zaczyna się wojna, walka o zachodnie połacie morza Śródziemnego, wojna, która dzieje ludzkości na całkiem inne tory pchnęła. Ale Hannibal nie ponosi strasznej winy przed historją, że rozpętał wojnę, która skończyła się całkowitym upadkiem jego ojczyzny. Wojna Karthaginy, państwa czysto kupieckiego, bogatego w pieniądze i mającego, co prawda, doskonałą armję, lecz nienarodową, z wrogiem elastycznym, nadzwyczaj zorganizowanym, o ogromnych zasobach ludzkich, z wrogiem, co już morze opanowywał, była czemś strasznem. I jeżeli Hannibal rozpoczynał wojnę składając ofiarę bogu Melkartowi, to trzeba być święcie przekonanym, że mimo młodzieńczego optymizmu i zapału, na duszy było mu bardzo ciężko i beznadziejnie może. Wojna dla niego była koniecznością, by byt ojczyzny ratować.

Marsz na Italję był także podyktowany koniecznością. Hannibalowi zapewnie chodziło o to, aby przez zwycięstwa, pustoszenia Italji, przez użycie środków politycznych i psychologicznych, jako propugnator τῆς τῶν Ἰταλιωτῶν ἐλευθερίας (Polyb. III 77, 4 n. VII 33, 2 i często u Liviusa), rozbić spoistość italską i Rzym całkowicie izolować. Prawda, mogła go odstraszyć historja z Pyrrhosem, ale Hannibal zapewnie miał plan stworzenia koalicji, przedewszystkiem wciągnąć do wojny Makedonję, zagrożoną przez Rzym na Adrjatyku, ponadto Syrakusai i oderwać Sardynję, niedawno zdobytą przez Rzymian. I gdyby go zawsze była własna ojczyzna popierała i sprzymierzeńcy, na których liczył, to mając ogromne zasoby, i dopływ wojska z Hiszpanji, chociaż utrudniony, to Rzym napewnie mimo ogromnej swej przewagi, opanowania morza i olbrzymiej ofiarności i wytrwałości byłby upadł w tej wojnie.

Hannibalowi nie chodziło o całkowite zniszczenie Rzymu, o wymazanie go z karty dziejowej, jak to Mommsen i wszyscy prawie uczeni powiadają. Jemu, jak to słusznie Groag (81) sądzi, chodziło o osłabienie Rzymu i dojście do równowagi politycznej; Rzym powinien zejść do roli państwa zprzed r. 343. prz. Chr., ograniczony jedynie do środkowej Italji. Północ i południe miały być niezależne, ale w sojuszu z Karthaginą, zachodnia część Sycylji i wybrzeże Hiszpańskie do Pirenejów przypaść Karthaginie. Że tak było, o tem świadczy układ z Philipposem V makedońskim z r. 215, kiedy to Hannibal stał u szczytu potęgi. Livius (XXIII 33, 10—12) dokument ten pofałszował, ale za to mamy go autentyczny u Polybiosa (VII 9). Na mocy tak ważnego dokumentu Karthagińczycy mieli być wspomagani przez Philippa aż do końca wojny i naodwrót; przewidziano w tym układzie wszystkie ewentualności, a wzamian za to miał nastąpić podział władzy na morzu pomiędzy Makedonją i Hannibalem tak, że zachód miał należeć do Karthaginy a wschód do Philippa. Ale ten układ świadczy wyraźnie, że Hannibalowi wcale nie chodziło o całkowite zniszczenie Rzymu, a to z tej przyczyny, że całkowite zniszczenie Rzymu oznaczałoby poddanie Italji pod Makedonję,

a tem samem wzmocnienie nowego strasznego wroga. Tego można było być pewnym, że po upadku Rzymu tak się stanie. Tu rozchodziło się Hannibalowi, aby teraz Makedonja uwięziła przez operacje wojenne znaczną część sił rzymskich. Chcąc to uzyskać musiał Hannibal daleko pójść Makedonji na ustępstwa. Philippowi było znowu na rękę, że przy pomocy Karthaginy będzie mógł wyprzeć Rzymian z Italji, ale też nie chodziło mu o to, by Karthago Rzym całkowicie zniszczyła. Philippos miał tego pilnować, by ani Rzym, ani Karthago nie były mu zbyt groźnemi. Wobec tego wszelkie sądy, że Hannibal całkowicie chciał Rzym zniszczyć, są tylko kombinacjami bezpodstawnemi (por. Liv. XXII 58, 2, 3, 7, 9). Rzymowi, ograniczonemu jedynie do środkowej Italji, już sami Italowie, jak Kampanowie, Samnici, Etruskowie a ponadto i Keltowie nie byliby dali wzróść w potęgę z prostej przyczyny: z nienawiści do gnębiciela. Dla Karthaginy jednak Hannibal nie żądał od Italji ani piędzi ziemi, a sprzymierzeńcom dawał całkowitą wolność pod każdym względem, ale całkiem jasno, że w sojuzu z Karthaginą. Stanowisko Hannibala w Italji było bardzo trudne, bo ze względu na program Ἰταλιωτῶν ἐλευθερία, musiał ich jak najwięcej oszczędzać, a żądać tylko, co najkonieczniejsze. Jego stanowisko było trudnem jeszcze i dlatego, że i między Italikami zgody nie było. Zwłaszcza nie mógł Hannibal rekrutować wojska, bo byłby jego ucisk podobny do rzymskiego. On dotrzymywał słowa, ale Italicy chwilę dogodną pominęli i nie udzielili mu dostatecznej pomocy. Stanowisko Hannibala względem Italików całkiem jasno świadczy, że daleką mu była myśl o panowaniu nad światem, jak dalekimi mu były zyski osobiste i duma zdobywcy. Dla Karthaginy pragnął on jedynie panowania nad morzem Śródziemnem i to na Zachodzie tylko, zabezpieczyć je przed napadem wroga i zapewnić ojczyźnie posiadanie terytorjów afrykańskich, półwyspu iberyjskiego, a zdobyć dla niej jedynie zabrane obszary Sycylji i Sardynję.

Aljans wojenny z Makedonją, do którego dołączyły się niezadługo potem Syrakusai i inne miasta sycylijskie, to szczyt działalności politycznej Hannibala. I słusznie Polybios (IX 22, 1—6) powiada, że Hannibal był w tym czasie środkowym punktem całej polityki światowej. Lecz skoro Makedonja nie dorosła do wykorzystania tak dogodnej chwili i dotrzymania zobowiązań, stało się tak, że minęła sposobność, gdy Rzym można było całkowicie opanować. Rzymianie przepuściwszy się na teren hiszpański zadają klęski Karthagińczykom tak, że posiłki z Karthaginy zamiast iść do Italji na pomoc Hannibalowi, musiały ratować daleko ważniejszy teren iberyjski. Gdyby Hannibal był otrzymywał większe posiłki z Karthaginy, byłby napewne Rzym opanował. Lecz tu okazała się całkowicie krótkowzroczność senatu karthagińskiego, skoro mimo nalegań Hannibala nic mu prawie nie przysłano. Ograniczyć wobec tego Rzym do posiadłości w środkowej jedynie Italji, teraz było już rzeczą wykluczoną. W 206 r. traci Karthagina Hiszpanję, a zarzut stawiany przez historyków, dlaczego w r. 205 Hannibal nie zawarł pokoju z Rzymem jest całkiem bezpodstawny, gdyż Rzym czując się na siłach nigdy nie dopuszczał do pokoju, gdy wróg był na ziemi italskiej. A Hannibal wciśnięty w sam róg Italji, prawie że żadnych sił nie mając, nie był

już żadnem niebezpieczeństwem dla Rzymu. Rzym, zawarłszy osobny pokój z Makedonją, postanowił mimo ogromnego wyczerpania raz jeszcze swe siły wytężyć i wroga całkowicie unieszkodliwić. A tymsamem stronnictwo Barkasów w Karthaginie straciło znaczenie tak dalece, że Hannibal nie był już teraz kierownikiem polityki karthagińskiej, lecz tylko wodzem republiki i to bez posiłków wojskowych i bez pomocy finansowej ze strony rządu centralnego. Cały czas pobytu w Italji Hannibal na to cierpiał; stąd też słusznem jest zdanie Liviusa (XXX 20, 3), że „vicit Hannibalem non populus Romanus totiens caesus fugatusque, sed senatus Carthaginiensis obtrectatione et invidia“. Hannibal staje się teraz wrogiem ojczyzny, że niby to nie wrócił zwycięzcą do ojczyzny. Możliwie, że był to błąd z jego strony, iż nie zostawił w Italji wojska pod komendą któregoś z kilku swych zdolnych wodzów, jak Hanno syn Bomilkara, czy Mago tzw. „Samnita“, a sam nie poszedł do Karthaginy, aby obalić rządy zgniłej plutokracji, ale zdaje się, że w tak ciężkiej sytuacji nie chciał ojczyźnie nowych kłopotów przysparzać.

Przychodzi trwały pokój, dyktowany przez Rzymian, lecz mimo ciężkich i strasznych warunków jeszcze nie idący tak daleko, by Karthago nie mogła podnieść się z upadku. Sam Hannibal przyjął go, by ratować życie swej ojczyźnie i zostawić jej prowincje afrykańskie nienaruszonemi. I mógł przyjść czas, że Karthago wzrósłszy w handlu i znaczeniu politycznem, mogła prędko pozbyć się wroga swego, a przyjaciela Rzymu, króla numidyjskiego Massynissy, i podobnie jak Atheny po wojnie peloponeskiej, podnieść się z upadku i osiągnąć wielkie wpływy w świecie ówczesnym. Karthago śmiało mogła uważać, że jej klęska, to może przestroga ze strony bogów, poczem mogła przyjść łaska.

VI. Hannibalowi, mimo jego ogromnej osobistości, senat karthagiński wytoczył proces za niepowodzenie wyprawy do Italji i za zawarcie pokoju z Rzymem. Miało to być zemsta całej plutokracji stojącej u steru rządów. Do procesu nie doszło, gdyż rząd centralny obawiał się nastrojów ludności stolicy. Hannibal staje teraz na czele opozycji demokratycznej, występującej, już od lat kilku strasznie wrogo względem rządów plutokratycznych. Nastają rozruchy, przewódcy arystokracji giną, a Hannibal stojąc na czele ludu, stara się ruch jego na tory właściwe skierować i znienawidzoną plutokrację od rządów usunąć. Odwołany z dowództwa w Libyi, staje się w r. 196 przed Chr. suffetą. Zabiera się energicznie do rządów i ma trzy główne cele na oku: 1) reforma państwa w duchu demokratycznym, a co zatem idzie, obalenie rządów arystokratycznych, 2) wykorzenienie korrupcji, a w końcu zorganizowanie finansów tak, aby po przegranej wojnie można było znośnie, bez wielkich ciężarów i podatków, spłacać reparacje wojenne Rzymowi aktualnie, a tem samem nie dawać mu sposobności mieszania się w sprawy Karthaginy. Wszystko to zdążało do jednego celu, by *w chwili dogodnej zwalić z Karthaginy opiekę rzymską i przywrócić swej ojczyźnie dawne jej znaczenie jak gospodarcze tak też i polityczne.* Aby to osiągnąć, musiał Hannibal całkowicie zreformować najwyższy sąd karthagiński, czysto arystokratyczny, który kładł rękę na wszystkich urzędników. Z sędziów dożywotnich

stają się wybieralnymi na rok. To był cios dla arystokracji już choćby z tego względu, że rodzin arystokratycznych było bardzo mało. Klika i korrupcja arystokratyczna została usunięta. Wchodzi nowe prawo, że każdy suffeta, strateg ma prawo dobierać sobie stronników. Następuje zatem demokratyzacja ustroju państwowego. Przychodzi dokładna reorganizacja dotychczasowego ustroju finansowego. Przekroczenia finansowe strasznie karano. Bogata klasa, dotychczas nic nie płacąca, zostaje teraz odpowiednio do majątku opodatkowaną. Dzięki temu Karthagina już w 191 r. mogła Rzymowi zapłacić ostatnie reparacje wojenne. W celach zapewnie gospodarczych myślał Hannibal o opanowaniu zachodnich wybrzeży półwyspu Pyrenejskiego, oraz Afrykę nad Oceanem Atlantyckim. Jednak nie udało mu się tego doprowadzić do skutku, gdyż arystokracja w celach czysto egoistycznych, wcale nie zważając na ojczyznę, przyzwała na interwencję Rzym, jakoby Hannibal porozumiewał się z wrogami grodu nadtybrowego, zwłaszcza z królem syryjskim Antiochem III. Był to zarzut bezpodstawny, gdyż Hannibal stojąc u steru rządu mógł oficjalnie znosić się z obcemi państwami. Że z Antiochem porozumiewał się w sprawie wspólnej akcji przeciw Rzymowi, jest zdaniem naszem więcej, jak pewnem. Skoro zaś poselstwo rzymskie przybyło do Karthaginy pod pozorem załatwienia spraw między Masinissą a Karthaginą, w gruncie rzeczy z żądaniem wydania Hannibala, tenże nie czekając, ucieka okrętem do Antiocha. Na żądanie Rzymu dom Hannibala spalono a majątek skonfiskowano.

VII. Hannibal uciekł do Antiocha, do Syrji, który nosił się z myślą i planami wznowienia dawnej potęgi Seleukidow. A chociaż Antiochos nie chciał angażować Hannibala do siebie jako głównego polityka, to zawsze rad jego z Ephesosu słuchał. Przedewszystkiem chodziło tutaj o wolność Greków i ten atut chciał Hannibal wykorzystać, lecz nie aby w wyczerpanej Grecji mieć bazę operacyjną, jak to chcieli Aitolowie, lecz Hannibal chciał 10000 piechoty i 1000 jazdy i zaatakować Rzym w samej Italji. Później dopiero wciągnąć do wojny Karthaginę, dalej zebrać wojska z półwyspu iberyjskiego. W międzyczasie miał Antiochos z głównemi siłami wylądować w Europie i w ten sposób Rzymian trzymać w szachu. Nie usłuchał tego Antiochos i tylko z niewielkiemi siłami wylądował w Grecji bez wszelkich przygotowań do wojny z Rzymem, która w powietrzu wisiała. Antiochos powinien był w sojuszu z Makedonją wyprzeć Rzymian z półwyspu Bałkańskiego, a później osadziwszy się koło Apolonji, naprzeciw Brundisium, wpaść do Italji. W tem musiała mu być pomocną wielka flota.

Rad Hannibala Antiochos nie usłuchał. Hannibala do Italji nie wysłał, lecz uwikłał się w sprawy greckie. Wobec tego stary lew karthagiński musiał żądać wysłania do Europy wszystkich sił azjatyckich. Zawsze jednak tak sprawę on stawiał, że główne uderzenie miał on sam poprowadzić. A chociaż plan Hannibala był gigantyczny i czyn nadzwyczaj ryzykowny, to jednak widoki na powodzenie były daleko większe, jak przed 26 laty. Przedewszystkiem miał Hannibal swobodę ruchów na morzu, mając za sobą flotę syryjską, właśnie w chwili, kiedy flota rzymska w tym czasie, tj. w r. 193, była bardzo słabą. A zatem miał

możność dowozu. Dalej Rzym walczył teraz w Gallji przedalpejskiej i w Ligurji z Keltami i Ligurami, a głównie w Hiszpanji. Przedewszystkiem zaś naród rzymski i związek italski nie był tem, co przed laty trzydziestu. Italja była strasznie wyniszczona za drugiej wojny punickiej, a ponadto Rzym przypisując jedynie sobie zwycięstwo nad Karthaginą, dusił wszystkich sprzymierzeńców swoich nie wyłączając Latynów. Wskutek tego w Italji wszędzie panowało ogromne wzburzenie umysłów tak, że w każdej chwili mogło przyjść do buntów i rewolucji. Rzym w obecnym stanie wojny na wszystkich stronach, na lądzie i na morzu, wojny nie byłby wytrzymał bez pomocy sprzymierzeńców. Jeżeli z wielkim trudem w r. 200 ogłoszono wojnę Makedonji, to cóż znowu za strach byłby w Italji, gdyby na jej ziemiach po raz drugi stanął Hannibal. Prawda, 11000 wojska nie wystarczyłoby Hannibalowi do pokonania Rzymu. To miało być tylko jądro. A ileż to żołnierzy zleciałoby się ze wszystkich stron nie tylko z samej Italji, ale i daleko z poza Italji, pod jego sztandary! Już samo imię Hannibala było czemś nadzwyczajnem dla żołnierza, podobnie jak daleko później imię Wallensteina. Nieszczęściem jednak było dla Hannibala, że nie mógł on nigdy rozporządzać własnemi siłami, jak Alexandros Wielki, Napoleon, czy inni, lecz był zdany na dobrą wolę obcych. Antiochos odrzucił jego żądania nie z zazdrości do wielkiego męża, jak to sądziła starożytność i Mommsen, lecz w przekonaniu, że będzie on mógł prowadzić wojnę z Rzymem w podobny sposób jak z Egiptem lub w Baktrji. Antiochos nie poznał się na genjuszu Hannibala, jak również nie zrozumiał, że walka z Rzymem, to walka o życie, i że koalicja, jaką tworzył Hannibal, była dla Antiocha zbawieniem w walce z najgroźniejszą wówczas potęgą militarną. To była ostatnia dogodna chwila, aby Rzym pokonać i Hannibal ją doskonale odczuwał. On nie chciał walczyć tylko w interesie Karthaginy, ale w interesie całej cywilizacji grecko-wschodniej, cywilizacji hellenistycznej. Ludność rzymska była w tych czasach jeszcze barbarzyńską. Każde państwo w walce w pojedynkę z Rzymem musiało mu ulec, a wtedy nie przeszkadzało Rzymowi stać się panem świata. I rzeczywiście za lat kilkadziesiąt tak się stało.

VIII. Z klęską Antiocha kończy się polityczna rola Hannibala. Jeszcze raz próbuje on sił, ale ani politycznie ani też we wojnie, a tylko publicystycznie wziąć się do wielkiej polityki. Hannibal (Nepos, *Hannib.* XIII 2) napisał pismo do Rhodyjczyków, w którem opisywał krwawą wprawę Gn. Manliusa Volsona na ludy Azji Mniejszej, przedsięwziętej dla własnej tylko korzyści. Prawdopodobnie Hannibal doradzał kwitnącemu Rhodosowi, stojącemu na czele związku wyspiarzy (κοινὸν τῶν νησιωτῶν), aby nie starał się wchodzić w związek z Rzymem tak, by wszędzie mu pomagać we wojnach, jemu na chwałę a sobie na zagładę. I tak się też stało. Bo gdy padła ostatecznie Makedonja w 30 lat później, skończyła się również wtedy i niezależność Rhodosu.

Rola Hannibala skończyła się. Mimo olbrzymich zdolności przyrodzonych fatum nie dało mu Rzymu obalić. Wszystkie plany jego poszły wniwecz, gdyż otoczenie Hannibala, wśród którego kiedykolwiek on się znajdował, nie rozumiało go. I w tem właśnie kryje się wielka i straszna tragedja

genjuszu karthagińskiego. Rzym stał się jeszcze za jego życia panem świata. I co podnosi Hannibala wysoko ponad wszystkich mężów stanu i wodzów świata, to etyczna postać jego osoby. Co on zrobił, czy o co się pokusił, to nie czynił on tego, jak Alexandros Wielki, Caesar, Napoleon czy inni, dla własnej tylko osoby, ale dla dobra swego narodu, nad którego przyszłością ciężkie chmury zalegly. Sam z ogniem w sercu, oddany jednemu celowi, on sam jeden podjął walkę za losy narodu swego i tę walkę bez żadnej chwiejności prowadził zawsze aż do ostatecznego końca. Hannibal nie chciał nic dla siebie, on był patrjotą, dla którego wszystkiem była ojczyzna, której rozkazów zawsze słuchał i dla której życie ofiarował. I w tem właśnie kryje się wielkość Hannibala, i tutaj tkwi sedno jego tragedji życiowej.

Tem kończy się praca Groaga. Dzieło możemy sklasyfikować jako apologję Hannibala, ale apologję bystrą i popartą szeregiem niezbitych argumentów. Bo rzeczywiście dotychczas patrzono na Hannibala tylko przez szkła dziejopisarstwa rzymskiego, a chociaż w głębi ducha mu współczuwano, to przecież zawsze zwalano na niego winę tak strasznej działalności. Hannibala dotychczas świat ani naukowy ani polityczny nie rozumie. Pod tym względem praca Groaga może być decydującą. Chociaż nie ze wszystkiem można się pogodzić z autorem, to praca jest gruntowna, solidna, sumiennie opracowana, a wnosząca bardzo wiele momentów, których nauka dotychczas nie widziała, czy nie chciała widzieć. Praca Groaga jeszcze raz dowodzi, że wiele rzeczy w historji jest jeszcze całkiem niewyświetlonych, albo znowu mylnie pojętych. Żmudny gmach historji tak skrzętnie budowanej — przyjdzie czas — będzie potrzebował całkowitego odnowienia, wyrzucenia wiele faktów jako nieprawdziwych, a wiele faktów całkowitego przerobienia. Dowodem tego dzieło Groaga, jak i sam Hannibal, któremu potomkowie starych Rzymian, w niespełna lat 400 później, na forum posągi stawiali i którego czcili jako największego bohatera. — Praca sama jest pisana stylem nieraz trochę ciężkim, ale czyta się z nadzwyczajnem zainteresowaniem. N. DUMKA

Max Manitius, Geschichte der lateinischen Literatur des Mittelalters. — Dritter Teil (Band) unter Paul Lehmanns Mitwirkung. Vom Ausbruch des Kirchenstreites bis zum Ende des zwölften Jahrhunderts. Handbuch der Altertumswissenschaft, begründet von Ivan von Müller, neu herausgegeben von Walter Otto. Neunte Abteilung. Zweiter Teil. Dritter Band. München MCMXXXI.

Mamy przed sobą trzeci tom wydawnictwa, zakrojonego na szeroką miarę, którem zasłużony wielce i dziś już sędziwy badacz łacińskiej literatury średniowiecza Max Manitius od dwudziestu lat stara się wypełnić dotkliwy brak wyczerpującego i naukowo ujętego podręcznika historji tejże literatury. Jakkolwiek bowiem J. A. Fabriciusa *Bibliotheca latina mediae et infimae aetatis* z pierwszej połowy XVIII wieku zachowała jeszcze dużo z swego znaczenia, i jakkolwiek w nowszych już czasach ukazywały się inne dzieła poważne z tej dziedziny, jak Adolfa Eberta *Allgemeine Geschichte der Literatur des Mittelalters im Abendlande* (Leipzig 1880—1889) oraz G. Gröbera *Übersicht über die lateinische Literatur von dem VI. Jahrh. bis 1350* w wydawnictwie *Grundriss der*

romanischen Philologie t. III cz. 1 (Strassburg 1893), to jednak i te dzieła są zbyt zwięzłe, a wobec ogromnego postępu badań nad łacińskiem piśmiennictwem średniowiecznem w ostatnich dziesiątkach lat w wielu rzeczach nawet już przestarzałe, tak iż każdy filolog, pragnący dokładniej zapoznać się z dziejami łacińskiej literatury średniowiecza, odczuwał brak odpowiadającego nowoczesnym wymaganiom przewodnika w tej dziedzinie nauk. Dzieło Manitiusa ma już swoją własną historję, pierwszy bowiem jego tom ukazał się w r. 1911 jako część znanego w świecie naukowym wydawnictwa *Handbuch der Altertumswissenschaft*, drugi tom nastąpił po długiej przerwie w r. 1923, wreszcie rok 1931 przyniósł nam tom trzeci, jednakże jeszcze nie ostatni. Z biegiem lat rosły nietylko materjał naukowy, a skutkiem tego także objętość poszczególnych tomów, z których pierwszy liczy stron 766, drugi już 873, a trzeci zgoła 1164, lecz autor stosownie do omawianych epok zmieniał także układ tomów i sposób opracowania, pragnąc w ograniczonych rozmiarach podać jak najtreściwszy przegląd łacińskiego piśmiennictwa średniowiecznego. W tomie najnowszym, obejmującym wieki XI i XII, autor materjał zamknął w czterech rozdziałach z napisami: teologja i filozofja, artes, historjografja oraz poezja, z których każdy rozkłada znów na mniejsze działy.

Każdy rozdział poprzedza Manitius poglądowym wstępem, poczem kreśli najpierw życiorysy pisarzy, względnie przy dziełach anonimowych omawia ich źródła, podając zarazem świadectwa historyczne, odnoszące się do osoby pisarza, względnie źródeł rękopiśmiennych, następnie omawia poszczególne dzieła, przytaczając ich wydania i opracowania, a na końcu wymienia dzieła nieautentyczne albo niepewne, przypisywane niektórym pisarzom średniowiecznym. Ponieważ w układzie książki Manitius kieruje się porządkiem rzeczowym, na końcu dla orjentacji dołącza jeszcze chronologiczny przegląd pisarzów i ich dzieł. Następują dość obfite uzupełnienia bibljograficzne do poprzednich tomów, a także jeszcze do tomu ostatniego, przeprowadzone do chwili jego ukazania się, oraz bardzo wyczerpujące wykazy nazw geograficznych, osobowych i rzeczowych, ułatwiające w wysokim stopniu orjentację w ogromnym tym materjale.

Manitius stara się niewątpliwie o rzeczowe i bezstronne przedstawienie przedmiotu, miejscami jednakże nie umie ukryć swych antypatyj. Przejawia się to dość jaskrawo nietylko w traktowaniu pisarzów, występujących w obronie papieża Grzegorza VII, względnie jego przeciwnika Henryka IV (str. 21—68), lecz, co dla nas ciekawsze i boleśniejsze, także w ujemnym sądzie, jaki wypowiada o kronice Galla Anonima, zarzucając mu napuszoność i stronniczość (s. 408). Manitius przytacza tu także prace uczonych polskich, niestety w formie mało starannej i zeszpeconej licznemi błędami drukarskiemi (s. 411); podobnie na s. 479 napisano mylnie *Kawcyński* zamiast Kawczyński. Brak też szeregu rozpraw naukowych z nowszych czasów, które autor powinnien był już znać i uwzględnić; oto kilka z nich: W. Wühr, *Studien zu Gregors VII. Kirchenreform und Weltpolitik* (Historische Forschungen und Quellen zesz. 10); München-Freising 1930; D. David Windstosser, *Hildegard von Bingen. Carmina. Die Lieder der hl. Hildegard von Bingen*, München 1928; Ludwig Bronarski, *Die Lieder der hl. Hildegard* (Veröf-

fentlichungen der Gregorianischen Akademie zu Freiburg), Zürich 1922; do zagadnienia, czy św. Bernard z Clairvaux jest twórcą pieśni *Jesu dulcis memoria›* należało przytoczyć rozprawy nowszych badaczów, jak E. Gilson, *Sur le Jesu dulcis memoria* w czasopiśmie *Speculum;* a *Journal of medieval Studies* t. III (Cambridge, Massachusetts 1928) s. 322—334, oraz R. Vaux, *Jesu dulcis memoria* w czasopiśmie *The Church Quarterly Review* t. 108, London 1929, s. 120—125; z autorów polskich Feliks Pohorecki, *Rytmika kroniki Galla-anonima*, Poznań 1930; Stanisław Skimina, *De Bernardo Silvestri Vergilii interprete* w zbiorze *Commentationes Vergilianae›* Cracoviae 1930. Niewiadomo, dlaczego Manitius pominął zupełnie dzieło wierszowane Bernarda z Morlas pt. *Mariale* (s. 780). Zbyt mało uwagi i miejsca poświęca Manitius łacińskiej hymnografji średniowiecznej, a twierdzenie jego, jakoby hymny do brewjarza rzymskiego wprowadzono dopiero w XIII wieku (s. 985), jest mylne.

W opracowaniu tegoż tomu sędziwy autor, jak to zaznaczył już na karcie tytułowej, korzystał z pomocy innego wybitnego badacza łacińskiej literatury średniowiecza prof. Pawła Lehmanna i w przedmowie żegna się z czytelnikami oddając w ręce następcy dalsze losy wydawnictwa. Z rąk jego współpracownika przeto należy spodziewać się czwartego i końcowego tomu tego znakomitego i jedynego w swym rodzaju dzieła.

Poznań. BRONISŁAW GŁADYSZ

W chronice Revue des Etudes Latines, Paryż 1932, p. 36 nn. podaje J. Marouzeau niektóre ciekawe wiadomości:

I. W czasie feryj wielkanocnych odbył się w Nîmes Kongres Tow. Guillaume Budé.

II. Międzynarodowy Kongres Lingwistów zbierze się w Rzymie podczas wakacyj letnich 1933 r.

III. Międzynarodowy Kongres nauk historycznych odbędzie się w Warszawie od 21—28 sierpnia 1933.

IV. Nowe czasopisma. Annali della r. scuola normale superiori di Pisa przekształciły się w Rivista trimestrale di lettere, storia e filosofia, wydawane są staraniem profesorów Uniwersytetu w Pizie pod kierownictwem G. Gentile. Przegląd ten zawierać będzie przedewszystkiem prace profesorów i studentów Uniwersytetu w Pizie, lecz otwarty będzie również dla wszystkich Włochów i cudzoziemców. Każdy tomik objętości około 100 stronic będzie zawierał artykuły, sprawozdania i wiadomości bibljograficzne. Czasopismo to wychodzi od r. 1932.

V. W bież. roku pojawia się również nowy Przegląd belgijski *Les Etudes classiques,* który jest przemianą czasopisma dydaktycznego, wydawanego od dłuższego czasu jako *Les Essais pédagogiques.* Nowy przegląd, który zawiera artykuły, kronikę, varia, przegląd przeglądów, przegląd książek itp., nie wiele różni się od Przeglądu *Humanités,* ponieważ jak on służy fachową radą dla nauczycieli, obejmuje porady tyczące się wszystkich gałęzi nauczania, pozostawiając dział dla języków starożytnych. J. ST.

KRONIKA

PRZEGLĄD WYKOPALISK ARCHEOLOGICZNYCH

Egipt. Wykopaliska w Hermopolis. 2509 km. na południe od Kairo istniało miasto poświęcone bogu Thot, którego Grecy identyfikowali z bogiem Hermesem, stąd nazwa miasta; — dokładniejsza brzmi Hersu Wielka dla odróżnienia od Małej w delcie Nilu.

Wykopaliska w Hermop. obejmowały nekropole otoczone ogrodami. Jedną z nich odkopał uczony franc. G. Lefebre w r. 1920, tzw. kapliczkę Petosirisa, który w II w. przed Chr. był wielkim kapłanem Thota, znanym później w literaturze średniowiecznej jako wielki mag. Inne groby odkryte w pobliżu przez Uniwersytet Egipski miały ściany malowane podobnie jak domy na Delos i w tym samym stylu co najstarsze mieszkania Pompei. Groby składają się z parteru i jednego piętra; posadzka i schody są malowane na czerwono. Na froncie znajduje się cella, której kolumny są gładkie albo żłobkowane ukośnie. Pokoje połączone są z cellą korytarzem są bielone wapnem, na które nałożona jest warstwa stiuku dla malowideł. Ciekawe, że malowidło — pochodzenia aleksandryjskiego — wykazuje usiłowania oddania perspektywy i światłocienia. — Wnętrze pokoju składa się z niszy sklepionej z łożem, po której obu stronach są dwie kolumny — znów gładkie lub ukośnie żłobkowane. Na łożu leżała mumja — dół łoża zdobiony był symbolami dionysyjskiemi, także scenami mitologji grecko-rzymskiej.

Krok do wielkiego odkrycia archeologicznego w Nubji. Pod tym tytułem opublikowała I. London News z czerwca br. nr. 4860 fotografje znalezisk ekspedycji Egiptian Governement Department of Antiquities prowadzonej przez Waltera B. Emery. Wykopaliska prowadzono na brzegu pustyni na południe od Wielkiej Świątyni przy Abu-Simbel i na wschodnim brzegu Nilu w grupie nasypów, które okazały się narzuconą przez Etjopów ziemią na ich podziemne groby, w okresie późno-rzymskim. Na zachodniej stronie Nilu rozciągał się wzdłuż brzegów podobny cmentarz i tu były nasypy w liczbie 60, ale o wiele większe. — Główne objekty znalezione podczas sezonu 1931—2 r., umieszczone obecnie w Egyptian Museum, były przedmiotem bardziej nawet powszechnego zainteresowania, niż odkrycie przez Howarda Cartera grobowca Tutankhamena. — Przygotowawcze badania koło szerokich nasypów, zwanych górami Goha na wsch. brzegu i górami Krobere na zach., odkryły przejścia zrobione przez złodziei, ale typ tych grobów był

zupełnie niezwykły. Na wschodnim brzegu znaleziono zupełnie nienaruszone groby, w których były kości poświęconych niewolników, koni, psów, wielbłądów, osłów. Na zach. brzegu odkopano narazie dwie komory, które zapowiadają, że obecne znaleziska są tylko wstępem do wielkich odkryć archeologicznych. Na uwagę zasługują przedewszystkiem znalezione uprzęże końskie ze srebra, drogich kamieni. Siodło jest z czerwonej skóry, pokryte niebiesko barwioną wełnę owczą. Uprząż na głowę, lejce i wędzidło były srebrne, wysadzane lwiemi głowami z oczami z granatu i językami z kości słoniowej. Dokoła szyi konia zawieszone były skorupki muszel i poniżej szereg bronzowych dzwonków w ozdobnej oprawie. Srebrna kula u siodła miała ornament, który niekiedy jest pochodzenia czysto egipskiego: np. kiedy jest skomponowany z sokołów i konwencjonalnego lotosu. — Znaleziono też dwie srebrne patery z podstawami i głęboki srebrny puhar. Jedna z pater, gruba i masywna, jest prawie gładka. Druga przedstawia postać ludzką, dokoła której zgrupowane są atrybuty różnych greckich bogów: skrzydlate sandały Hermesa, młot i obcęgi Hephaistosa, broń Aresa, lwia skóra Heraklesa, pozatem z jednej strony jest gryf, z drugiej wąż; kompozycja o niezupełnie jasnej tendencji. Puhar ma prawdziwie piękny, konwencjonalny ornament z ryb i gołębi. Ponadto są na srebrnych przedmiotach przedstawienia egipskich bogów. Do szczególnie pięknych przedmiotów należy bronzowa lampa stojąca w formie Apollona, trzymającego w wyciągniętych rękach kolumny sięgające powyżej jego głowy, na których umieszczone były lampy. Inna bronzowa lampa ma formę głowy bogą z oczami z granatu. — Szkła znalezione w Nubji są bardzo podobne w kolorze i jakości do starych szkieł weneckich. Wiele puharów z zielonawo-żółtego szkła jest typu puharów znajdujących się obecnie w meczetach. W innym grobie znów znaleziono płytę do gry z drzewa wykładaną kością słoniową. — Jednym z najbardziej interesujących okazów jest skrzynia-skarbiec z drzewa, wykładana płytkami malowanej kości słoniowej, przedstawiającemi postaci mitologji egipskiej i greckiej. Skrzynia ma bronzowe zamknięcia. — Wykopaliska nubijskie są dopiero w pierwszej fazie. Dalszym pracom które nastąpią w następnym sezonie 1932—3 towarzyszą wielkie nadzieje i zainteresowanie.

M e z o p o t a m j a. Tell-Asmar jest grupą niskich pagórków na pustyni, odległą 5 mil na półn. wschód od Bagdadu i 12 mil od najbliższej wody. W dalekiej starożytności były tu urządzenia nawadniające i świetna stolica, która, chociaż pozostawała pod wpływami babylońskiemi, miała swój odrębny charakter. O historji jej przed rozpoczęciem wykopalisk 2 lata temu wiedziano niewiele, tyle, że niezależne państwo Eshnunna (albo Ashunnak) wedle babylońskich dokumentów było potężnym sprzymierzeńcem Elamity Rimsina, który trzy lata przedtem stawił opór prawodawcy Hammurabiemu, jednoczącemu pod swoją władzę całą Mezopotamję. — Identyczność Tell-Asmar z Eshnunna znana jest uczonym francuskim od lat czterech, ale uwikłanie jej w spór naukowy stało się przyczyną wykopalisk w Esh. z r. 1929. Ponadto opowiadania o nieprzebranych skarbach na pustyni i do tego sumy pieniędzy dawane zatrudnionym i robotnikom za pozornie bezwartościowe przedmioty, zachęciły ludzi do szukania; stąd sklepy Bagdadu zapełniły się niespo-

dziewanie ciekawemi starożytnościami. Ustalono, że źródłem zapasów jest okolica na wschód od Digala i Sidney Smith z British Museum, obecny dyrektor Antiquities of Iraq, musiał rozpocząć oficjalne wykopaliska na tej ważkiej przestrzeni, aby położyć kres niedozwolonemu kopaniu, które niszczyło wartość zabytków jako źródła historycznych informacyj. Wykopaliska przy Esh. stanowią przedmiot prac The Iraq Exped., które zajmuje się badaniem doliny między Euphratem a Tygrysem i wzgórz irańskich z ramienia Orient. Instit. Univ. of Chicago. Pierwsze relacje (narazie niedokończone) podał do wiadomości publicznej H. Frankfort członek ekspedycji w Il. Lond. News nr. 4876 i 4877.

Przy Tell-Asmar pracuje się na dwóch przestrzeniach wewnątrz starego miasta. Najważniejszy zdaje się być kompleks budynków w centrum, który pozwala rekonstruować wiele szczegółów historji po upadku Trzeciej Dynastji Ur do czasów, kiedy Hammurabi podbił te okolice w 31-szym roku swego panowania. — Kompleks budynków wyraźnie składa się z dwóch oddzielnych jednostek: obszernej świątyni na wschodzie i z pałacu po zachodniej stronie, zbudowanych na dwu różnych osiach. Symetrja w planie została osiągnięta przez dodanie z boku pałacu, po zachodniej stronie, kaplicy, tak że był on zamknięty przez dwa święte budynki. Z rekonstrukcji budowli widać, jak wielki był kontrast między wspaniałą świątynią a skromnem miejscem czci miejscowego władcy. — W drzwiach, przez które wchodził władca, była płyta z palonych cegieł do mycia rąk, gdzie dokonywano rytualnego obmycia przed wejściem do miejsca kultu. Podobne miejsce oczyszczenia znaleziono w przedpokoju małych, prywatnych pokoi księcia, przeznaczonym zapewne do czekania. Charakter tych małych pokoi nie jest rozpoznany i ustalony, pałac ten był z pewnością miejscem, gdzie się załatwiało tylko sprawy związane z rządzeniem. Królewska rezydencja mogła być dalej w kierunku północnym. Tam znaleziono jakieś wejście, za którem jednakże badacze nie mogli podążyć na 6 m wgłąb, pod narzucone gruzy. Omówiony pałac jest pierwszym odkopanym. — Świątynie są także wyjątkowe z wielu względów. Obydwie mają wspólną ze znanemi świątyniami późniejszych okresów formę sanktuarjum, osobną niszę dla statui boga i samo jej zarysowanie, sanktuarjum i główne wejście na jednej linji. Ta ostatnia cecha stanowi zasadniczy kontrast do świeckich budynków: mianowicie z planu pałacu widać, jak bardzo kręta droga (niewątpliwie dobrze zachowana) prowadzi przez przedpokój do dziedzińca pałacu.

W obydwu świątyniach znaleziono poraz pierwszy ślady starego rytuału w postaci naczyń glinianych i sprzętów, zakopanych pod podłogą, na froncie niszy i zapewne przeznaczonych albo do wylania libacji albo, w wypadku, kiedy przeprowadzona była w ziemi mała rurka, mająca ujście w naczyniu, do krwi ofiar. — W pobliżu świątyni znaleziono pieczątkę cylindryczną, przedstawiającą człowieka pełniącego obrządki kultowe, który przechodzi od bogini na tronie do boga; obok stoi naczynie z gałęzią palmy i wiązkami daktyli. [Należy zauważyć, że dołączona do sprawozdania fotografja nie zawiera szczegółów nakazujących interpretować przedstawienie wyłącznie jako scenę religijną]. — Inne ciekawe odkrycie uczyniono w sanktuarjum wielkiej świątyni. Jej drzwi obracały się na

kamiennych zawiasach, które zostały znalezione na miejscu i były zapisane. Napisy te podają, że świątynię zbudował lokalny władca Ituria dla swego suwerennego pana, Gimilsina z Ur, który był czczony jako bóg. Źródłem historycznych informacyj są także cegły palone z pieczątką imienia króla, który pałac budował, niekiedy z innemi jeszcze danemi. Coprawda czasem król używał jeszcze raz cegieł swego poprzednika. — Ponadto znaleziono ok. 1400 glinianych tabliczek, częściowo odnoszących się do handlu, częściowo zawierających korespondencję lokalnych władców z rodziną, sprzymierzeńcami, wrogami.

Informacje wydobyte z tego olbrzymiego materjału przez epigrafa ekspedycji Thorkilda Jacobsena, w połączeniu ze zbadaniem murów dały dosyć wyraźny obraz historji Eshnunny w okresie odkrytym przez wykopaliska. Za ostatniego króla Trzeciej Dynastji z Ur ok. r. 2200 (albo 2400) książęta Esh. są wasalami Ur: świątynia Gimilsina i dołączony do niej pałac są świadectwem. Kiedy Elamici i Amorici zburzyli Ur i Elamici połączyli się z władcą Suz, Esh. otrzymała część łupów. Bilalama był wielkim budowniczym tego miasta. Cegły użyte w jego pałacu wspominają o zbudowaniu świątyni dla miejscowego boga Tishpak, która nie została jeszcze odkryta. Zawarł on umowę z wędrującymi i plądrującymi Amoritami: za to, że nie napadali na Esh., pomagał im niszczyć inne miasta, które potem Bil. zagarniał i odbudowywał. Świątynia Gimilsina po upadku Ur nie była już używana dla celów kultowych, ale Bil. odbudował ją jako część swego pałacu. Dalej historja się komplikuje. Reakcja Sumerów na Elamickie inwazje, o której wiemy z innych źródeł, odbija się w upadku dynastji Elamickiej po zburzeniu pałacu. — Po okresie upadku kraj rośnie stale i rozszerza swoje granice, dopóki nie został zdobyty przez Hammurabiego.

Relacje Mezopotamji z Indjami. Na północnym krańcu wzgórza Tell-Asmar jest przestrzeń od r. 2600 przed Chr. niezamieszkała. Tam pod nawierzchnią zawierającą budynki datowane na dynastję Sargona Akkad. ukazały się starsze warstwy współczesne królewskim grobom w Ur. Teraz w grupie domów akkadyjskich dobrze datowanych nietylko przez pieczątki cylindryczne nierozpoznanego stylu, ale i przez tabliczki i wzmianki o Shu-dur-ul, ostatnim królu dynastji Sargona, znaleziono niezwykłe przedmioty. Niema dla nich nigdzie w Babylonji analogij: ani dla naczyń z ornamentyką, z których znaleziono skorupy, ani dla pieczątek do przyciskania ze znakiem koncentrycznych kwadratów, nie znaleziono dotychczas wykładania kością w kształcie owalnym, ani nie było w Mezopotamji zwierząt wyrytych na jednej pieczątce cylindrycznej: słonia i nosorożca. Natomiast porównanie ich ze wspaniałemi przedmiotami znalezionemi przez Johna Marshalla w Mohenjo-Daro w dolinie Indu wykazuje niezwykle bliskie paralele. [Odkrycie tego miasta o niezmiernie starej cywilizacji było w świecie naukowym olbrzymią rewelacją; wyniki opracował sam kierownik wykopalisk J. M. w wielkiej publikacji „Mohenjo-Daro and The Indus civilization" London 1931]. Pieczątka cylindryczna mezopot. przedstawiająca słonie i nosorożce może być porównana tylko z pieczątką stemplową indyjską z analogicznym wzorem. Podobnie i inne przedmioty. I nawet, jeśli te przedmioty nie pochodzą

z Mohenjo-Daro [co można, o ile fotografja może tu być podstawą sądów, uważać raczej za pewne wobec wyraźnych różnic stylowych], należą przynajmniej do tego samego okręgu kulturalnego. — Ważność tego odkrycia jest oczywista: wykopaliska indyjskie same nie dostarczyły żadnego świadectwa dla ustalenia wieku niedawno odkrytej cywilizacji, tutaj zaś poraz pierwszy mamy możność sprecyzowania pewnych dat i orzeczenia, że ów ewentualny import z Indyj, czy jakaś inna forma relacyj istniały przed r. 2600. — Autor sprawozdania wyraża nadzieję, że przy dalszych pracach może znajdzie się więcej materjału do wniosków, może nawet dwujęzykowy tekst, który dałby klucz do odczytania pisma indyjskiego.

Przy Khafaje znaleziono prywatne domy i świątynie z tego okresu, który jest dobrze znany z królewskich grobów w Ur i który się określa cyfrą 3000 lat. Miejsce to oddalone jest o 12 mil odTell-Asmar i leży na brzegu Digala. Prace prowadził w r. 1930—31 C. Preusser, po nim P. Delongar. Odkryte budowle zbudowane były z małych zaokrąglonych cegieł, trudnych niekiedy do rozpoznania, ale tutaj są one obnażone do niższych warstw dzięki zjednoczonej akcji słońca, deszczu i wiatru. Są też ślady złego kopania przed ekspedycją. Praca wskutek gatunku materjału i gleby jest bardzo trudna i wymagała dłuższych ćwiczeń, by umiejętnie oczyszczać cegłę po cegle bez szkodzenia zabytkom. — Rezultaty szczegółowych badań są jeszcze w stadjum krystalizacji, znany jednak jest już schematyczny plan budowli. Łączy on w sobie wiele rysów, które dotąd były nam znane tylko z różnych epok tej samej budowli. Świątynię, Sumerów otacza silny mur kształtu owalnego, ufortyfikowany wieżami wzdłuż całej długości. Brama wejściowa na zachodzie ma po bokach silnie wystające wieże, a dalej komorę wejściową, przystosowaną do obrony. Dalej wchodzi się do dziedzińca świątyni otoczonego dokoła szeregiem małych sal. Są ślady, które mogą świadczyć o istnieniu kolumnady, a znaleziona podstawa z palonych cegieł spojonych smołą ziemną, była zapewne związana z rytuałem. Lecz o tem wiemy bardzo mało. Sama świątynia stała na platformie z surowych cegieł. Autor sprawozdania przypuszcza, że była tam czczona Wielka Bogini.

Innym odrębnym, interesującym faktem jest dobór przedmiotów w salach dokoła dziedzińca, które zdają być tego samego gatunku w każdej sali: naczynia w jednych, wyroby kamienne w drugich itp. To może prawdopodobnie stąd pochodzi, że sale te może kiedyś były składami nietylko świątyni, ale bardziej, w szerszym zakresie społeczeństwa, które żyło w Khafaje, ponieważ wiemy, że Sumerowie byli pierwotnie zorganizowani w gminy przy świątyni: każdy człowiek musiał pracować dla tej, do której należał i od której otrzymywał porcje jedzenia, narzędzia do pracy itd. Ta organizacja socjalna była skoncentrowana w świątyni, w której wykopano magazyny.

Przegląd przedmiotów poucza, że naogół nie zachowały się one wskutek niszczących właściwości słonej ziemi mezopotamskiej (odwrotnie niż w egipskiej). Są kosze, ponadto pewna ilość pił krzemiennych, osadzonych w smole, które, jak autor sądzi, były tylko osobno znalezione w ziemi przedtem, nietylko w Mezopotamji, ale i w Egipcie. Drewniane rękojeści, które obejmowały smołę i krzemień, zaginęły. — Ponadto jest

kolekcja statui, znalezionych przez Preussera. Oczy ich są inkrustowane skorupą, źrenice z lapis lazuli albo błyszczących, fajansowych, okrągłych paciorków. Lapis l. służył też do wprawienia rzęs. Nos jednej z figur był odłamany, i znów wprawiony kawałkiem klamry i na nowo odłamany, nic dziwnego, wobec olbrzymich rozmiarów nosów Sumerów. Ponadto twarze dalekie są w typie od naturalizmu, noszą cechy silnej, i to groteskowej raczej stylizacji. Do spajania używano smoły. — Zupełnie wyjątkowa uwaga należy się jednej głowie znalezionej przez Delougaza. Różni się ona od zwykłych sumeryjskich przedewszystkiem stylem: miękkim i bardzo subtelnym modelunkiem, który starannie oddaje mięśnie i kości (szczególnie uderzają mięśnie okolicy nosa i ust) i zdradza artystyczną kulturę wykonawcy. Cecha ta jest typowa dla sztuki następnego okresu dynastji Sargona Akkad., a nie dla starszej sztuki Sumerów. Pochodzić to może stąd, że lud, który ewentualnie doszedł do władzy za dynastji Sargona Akkad., był już w kraju oddawna.

Że cywilizacja tego okresu była jednorodna, widać doskonale z faktu znalezienia przez Pr. reliefu, który z lewej strony u dołu prawie dokładnie uzupełnia fragment znaleziony przez Wolleya w Ur, obecnie w University Museum of Pensylvania. Tak więc w dwu miejscach odległych od siebie przeszło 200 mil dwaj sumeryjscy książęta ofiarowali identyczne wotywne płyty w jakichś okolicznościach — nie wiemy, czy natury politycznej, czy religijnej, raczej tej pierwszej. — Na niższym fryzie reliefu jest przedstawienie króla wracającego na rydwanie, zaprzężonym w cztery konie. W szeregu powyżej widać ludzi przybywających z chlebem i napojem, zaś na najwyższym fryzie odbywa się święto, uświetnione grą na harfie; służebna zaś podaje królowej napój i wachluje ją liściem palmowym. Interesujące jest, że relief ten zawiera głowy zwierząt ciągnących wóz, które zostały odłamane z fragmentu Wolleya, a o których napewne wiadomo, że są to konie. To daje dowód istnienia koni w Mezopotamji o tysiąc lat wcześniej, niż przypuszczano.. — M. Delougaz znalazł inny jeszcze fragment płaskorzeźby, podobny, ale o wiele prymitywniejszy. Przedstawia on święto na górnym i dolnym fryzie i służbę na środku przynoszącą na nie stos chleba i łososia. — Nakoniec należy wspomnieć inny wyjątkowy przedmiot: trzy figurki, widocznie ukryte z pośpiechu, kiedy świątyni groziło niebezpieczeństwo zdobycia. Związano je razem i zakopano wraz z innemi jeszcze, oczyszczonemi już obecnie w laboratorjum muzeum w Bagdadzie. Jedna ze statuetek jest wyraźnie kawałkiem sprzętu świątyni: z głowy jej sterczy ciekawy dodatek, który mógł służyć do podtrzymywania czaszy z kadzidłem lub inną ofiarę przed wizerunkiem boga i to wyjaśnia fakt, że postać jest naga. Wiemy, że taki był przepis dla kapłanów zbliżających się do boga. Cechę wyjątkową stanowią długie włosy spływające po obu stronach twarzy i długa broda, podczas gdy inne głowy są golone. — H. Frankfort zapowiedział jeszcze dalszą część sprawozdania, która narazie się nie ukazała.

W y k o p a l i s k a w D u r S h a r r u k i n. — Henry Frankfort, dyrektor ekspedycji Orjentalnego Instytutu Uniwersytetu w Chicago, opisuje w jednym ze swych artykułów w Illustr. London News z 15 października 1932 wyniki wykopalisk. W Dur Sharrukin (obok Chorsabad),

niedoszłej stolicy króla assyryjskiego Sargona (725—705 przed Chr.) wykopano mury, otaczające miasto. Mury były zbudowane z niepalonej cegły i bielone. Dolna część muru była osłonięta kamiennemi płytami. W murze tym odkryto bramę, a po jej obu stronach wieże. Drzwi jednak nie było, a wejście założono zwyczajną cegłą, co świadczy o niespełnieniu się zamiarów Sargona, który chciał przenieść swą stolicę z Niniwy do Dur Sharrukin. Po zamordowaniu bowiem Sargona w r. 705 przed Chr. syn jego nie zrealizował planu ojca, lecz osiadł w Niniwie. W samym pałacu w D. Sh. odkopano salę tronową z dużą rzeźbioną bazą pod tron. Rzeźby na bazie przedstawiają typowe brutalne sceny polowania, gloryfikujące marsową moc Sargona. Pałac Sargona obejmował trzy wielkie świątynie, poświęcone bogu księżyca Sinowi, bogu słońca Samasowi i żonie Sina bogini Ningal. Trzy mniejsze świątynie były poświęcone bogu burzy Adad, bogu wojny Ninurta i bogu wody Ea. Fragmenty świątyni Adada odkopano. Miała ona plan prostokątny, przy wejściu duży próg monolitowy z wypisaną na nim modlitwą Sargona. Po przeciwnej stronie tego progu, przy tylnej ścianie świątyni wznosił się postument z cegły. Z przodu i po bokach miał on po kilka schodków. Na postumencie był rodzaj jakby graniastego ołtarza, na nim zaś stał posążek boga, w niszy, w którą był wmurowany cały postument wraz z ołtarzem. Odkopano również części świątyni boga księżyca Sina. Do niej prowadziły duże drzwi. Próg drzwi, jak w świątyni Adad tworzyła wielka płyta. Frontowa ściana świątyni w dolnej części miała podmurowanie w rodzaju przyzby, ozdobione glazurowanemi cegłami, na których były przedstawione symbole mocy boskiej: lew, orzeł, wół, drzewo figowe, pług. Część ściany powyżej podmurowania była zrobiona z pobielanych cegieł i urozmaicona półokrągłemi pilastrami. Na glazurowanem podmurowaniu były umieszczone cedrowe słupy (drobny fragment zachowany), przypominające żerdzie z chorągwiami w egipskich pylonach. Słupy te miały u dołu bronzowe obręcze z przedstawieniem postaci wołów i ludzi. W świątyni bogini Ningal znaleziono statuetkę, przedstawiającą bóstwo, strzegące wejścia do świątyni. Bóstwo ma charakterystyczną czapkę z rogami, trzyma przed sobą naczynie, z którego wypływają dwa strumienie. W samym pałacu Sargona znaleziono płyty dekoracyjne, przedstawiające w reljefie polowania ulubione przez królów assyryjskich. W pałacu tym odkryto także wielki murowany kanał, z graniastych kamieni ciosowych. W przekroju kanał ten ma kształt ostrego łuku. Podwórza pałacowe były wykładane cegłami, na których były wyciśnięte imiona i tytuły Sargona.

Wykopaliska w Niniwie z 11 1931—32 omawia krótko w Ill. London News z 16 lipca 1932 R. Campbell Thomson, kierownik tamtejszych wykopalisk z ramienia Muzeum Brytyjskiego. Jedną z najciekawszych prac wykopaliskowych był dół głęboki na 90 stóp, przy którego kopaniu można było śledzić warstwy prehistoryczne Niniwy. Licząc od góry odkryto następujące warstwy: do głębokości 4 stóp sięgała warstwa średniowieczna, około 1200 po Chr., od 4—18 stóp warstwa okresu assyryjskiego c. 1200 przed Chr., od 18—26 stóp warstwa piątego okresu prehistorycznego c. 3000 przed Chr. z naczyniami, wykonanemi na kole garncarskiem i zdobionemi zwierzętami malowanemi czarną i czerwoną

farbą oraz z pieczęciami współczesnemi z grobami w Ur, od 26—42 stóp sięgała warstwa czwarta okresu prehistorycznego c. 4000 przed Chr. z pierwszemi naczyniami wykonanemi na kole garncarskiem, od 42—56 stóp trzeci okres prehistoryczny z przed 4000 przed Chr., z ręcznie robionymi garnkami, z resztkami osiedli z trzciny, z pierwszemi narzędziami metalowemi, a także z sierpami, wykonanemi z gliny, od 56—70 stóp następuje interwał powodzi, od 70—90 stóp warstwa z przed 4500 przed Chr. z naczyniami malowanemi czarną i czerwoną farbą na jasnem białawem tle, z motywami geometrycznemi, z narzędziami kamiennemi, z prostemi rytemi garnkami. Poniżej 90 stóp znajdowała się nietknięta ziemia i poziom wody. Wtedy odkopano także część świątyni Istar. Substrukcja z niewypalonych cegieł jest prostokątna, zostały resztki ścian również z niewypalonej cegły. Podłoga świątyni i podwórza były wykładane wypalaną cegłą. Na podstawie napisów na cegłach i kamieniach odkrytych od połowy ubiegłego stulecia aż do czasów omawianych wykopalisk można zrekonstruować historję świątyni. Pierwszym budowniczym świątyni był król Agadu Manistusu, syn Sargona, który włączył Niniwę do swych zaborów około 2450 przed Chr. Świątynia istniała do czasów Hammurabiego (XX wiek przed Chr.) i około 1840 przed Chr. odbudował ją Samsi Adad. Następnie trwał długi okres panowania Kassytów. Z tego czasu niema wiadomości o świątyni z wyjątkiem napisu na kamiennej buławie, którą złożył w ofiarze król Kassytów w XIII lub XIV wieku. Od XII wieku była świątynia kilkakrotnie rekonstruowana. Pozostałe bruki i podłogi kamienne świątyni należą prawdopodobnie do IX wieku przed Chr. Jednem z ciekawszych znalezisk w pałacu Sennacheriba są bryły czworościenne z napisami klinowemi z VII wieku przed Chr. Napisy wspominają o królach: Esarhaddonie (681—668), Asurbanipalu (668—626), Sennacheribie (705—681). Podczas tego sezonu wykopaliskowego znaleziono w Niniwie dwie płytki z pismem hetyckiem. Jedna z nich kamienna, druga gliniana. Treść napisu nieznana, dopóki nie odczytano pisma hetyckiego. Płytki te mogą pochodzić z IX—VII wieku przed Chr. J. St.

WIADOMOŚCI

Album krak. pułku strzelców dla papierza. Generał Emanuel Charłęż Hohenhauer ofiarował Ojcu św. Piusowi XI album wykonany graficznie przez autora z 67 wielkiemi fotografjami, przedstawiającemi uroczystości religijne, patrjotyczne, państwowe itd.

Dzieło to, zaopatrzone zostało w obszerną dedykację Ojcu św. oraz wstępami i objaśnieniami w wykwintnym języku łacińskim przez p. *Mieczysława Rozmarynowicza,* profesora gimnazjum III w Krakowie, dającego w ten zaszczytny sposób jeszcze jedno światowe świadectwo wiecznej żywotności języka starożytnych Rzymian, którzy tyle wieków po upadku cesarskiej Romy był językiem powszechnym, a w kulturze polskiej szczególnie wielką odegrał rolę. Introligatorska

strona dzieła została sta-annie i artystycznie wykonana w pracowni p. R. Jahody w Krakowie. Oto tekst Rozmarynowicza:

Summam venerationem ac reverentiam obsequentissime dicit. Benignitate, quacum Sanctitas Vestra populum Polonorum Varsaviae annis 1918—1921 moratus amplexus est, animo confirmatus summis precibus petere audeo, ut hic libellus, qui Cultum rerum Divinarum in mea legione Cracoviensi bello mundano saeviente veris eius temporis imaginibus vi lucis effectis illustrare conatur, liberaliter accipiatur eo magis, quod Tu, Pater Sanctissime, terram Polonorum bene nosti, fide ac consilio ea forte tempestate opitulatus es, cum Polonia iniquissimo sibi tempore toti mundo denuo ostendit se oppositam esse barbariae ut propugnaculum Christianitatis, apud quod catervae ferocissimorum barbarorum iterum naufragium fecerunt.

Annos sedecim iam natus cum essem orbus a parentibus relictus ne denariolum habens in pera fidenti animo domo egressus ignotum iter vitae ingressus sum. Recondita religionis reverentia et honesta praecepta in pueritia a matre animo instillata mihi pro duce fuerunt.

In vita omni ex parte fortuna usus sum secunda florentibus et prosperis rebus aetatem degens, cum multi meorum aequalium misere occidissent, qui mobilitatem fortunae ferre et perpeti nequivissent.

In bello mundano et in bello Polonorum cum Bolsevicis gesto, in quo aliquod spatium temporis in fronte quoque versatus sum, undique prosperam fortunam mecum attuli.

Quas res mihi cogitanti unicum responsum occurrere videbatur mihi ibi superne in Caelis pollentem Patronum adesse, qui tutelam mei recepisset mihique tam pulchram vitam largitus esset. Cui Tutori ex imo pectore summam gratiam cum supplicationibus tum factis referre numquam desii.

Bello mundano quattuor annis saeviente, ubi miles nonnisi pro pabulo tormentis bellicis habebatur neque cuiquam iam cordi et curae erat, ubi cotidie milia fortium virorum occidebantur, misero et excruciato militi usque ad extremum spiritum unicus amicus Deus Optimus Maximus superfuit. Ad Eum igitur assiduis et impensis obtestationibus se conferebat. Mea quidem sententia oportuit pro ratione temporum commilitonibus facultatem offerre, ut Omnipotentem non solum in fossis iaculatoriis et subterraneis cavernis sed etiam palam et admodum sollemniter adorarent, quo et animo reficerentur et vires acquirerent, uti secundo casu usi nec non spe orbati usque ad finem perdurarent.

In bello mundano, cum diutius uno loco morari concessum erat, id fieri potuit, in bello Polonorum cum Bolsevicis gesto raro similis occasio offerebatur, quia id bellum mobile erat et, diutinis stationibus carebat, ubi par actio suscipi et memoriae tradi posset.

Qua occasione oblata liceat mihi quoque singularem gratiam et sinceram comprobationem paucis verbis exprimere Illustrissimo Domino Miecislao Rozmarynowicz, gymnasii Cracoviensis professori, qui curis meis respondens nulli labori pepercit, ut me amico consilio sociisque conatibus assidue et integre sublevaret, uti huic operi a me pie casteque concepto feliciter et egregie ad maiorem gloriam Sanctae Fidei et Liberae Patriae finis imponeretur.

M. ROZMARYNOWICZ

Dla uczczenia 25-lecie zgonu Wyspiańskiego, teatr lwowski wystawił starannie jego dramat *Powrót Odysa,* na tle dekoracyj, stylizowanych na motywach z kultury egejskiej.

Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych wydało, po cenie przystępnej, Jana Parandowsiego *Mitologję,* która okazuje się poraz trzeci (11—15 tysiąc). Dzieło, już w pierwszem wydaniu, zostało przez Ministerstwo WR i OP zalecone jako książka pożądana dla młodzieży szkolnej. Zdobią je piękne ilustracje wykonane na kredowym papierze.

W Rzymie, na Kapitolu, odbyło się posiedzenie międzynarodowego Komitetu celem sporządzenia archeologicznej karty Cesarstwa rzymskiego. Myśl sporządzenia takiej karty została wyrażona w r. 1928, na kongresie geograficznym w Cambridge. Już na kongresie geograficznym z września 1931 w Paryżu sekcja italska przedstawiła dziewięć kart z odcinka (Italja środkowa i Rzym), który został jej powierzony. Odtąd prace w różnych krajach są energicznie prowadzone naprzód. Karta jest sporządzona w skali 1: 1,000.000. Pan Juljusz Toutain wydał dzieło pt. *Galja starożytna oglądana z Alesia.*

Na Kongresie Volty, odbytym w Italji wygłoszono szereg referatów dotyczących filologji starożytnej. Pan Carcopino mówił na temat: Cesarstwo rzymskie a Europa, szukając rozwiązania przesilenia obecnego we wzorach, które pozostawił po sobie cesarz Augustus. Pan Coppola mówił na temat Odrodzenia klasycznego, w którem widzi jedyne wyjście dla odrodzenia cywilizacji europejskiej.

Z posiedzeń francuskiej Akademji Inskrypcyj i Literatury. Na posiedzeniu z d. 18 listopada przedstawiono odkrycie grobu rzymskiego na wzgórzu św. Ireneusza w Lyonie. — Pan Glotz omawia dokument, stwierdzający pobyt w Thebach w roku 365 przed Chr. Karthagińczyka Annôbal'a, jako doradcy technicznego przy budowie wielkiej floty, na co polegał Epaminondas. K. JARECKI

Kurs metodyczny dla nauczycieli języków klasycznych w Poznaniu w 1930 r. Kurs rozpoczął się w poniedziałek dnia 17 listopada w jednej z sal Państw. Uczelni im. Dąbrówki przemówieniem przedstawiciela Kurat. Okr. Szk. Pozn., dra Włada. Następnie prof. Un. Pozn. dr. St. Błachowski odczytał referat pt. *Z zagadnień psychologji wychowawczej,* który jednak nie wzbudził wśród licznych słuchaczy większego zainteresowania, gdyż nie był dostosowany do charakteru tego kursu, jako powtórzenie referatu, wygłoszonego w innem miejscu dla innego audytorjum.

Przez resztę tego dnia i w dniach następnych aż do południa w sobotę dnia 22 listopada słuchali uczestnicy kursu przed południem i po południu wykładów odpowiednio dobranych prelegentów, przysłuchiwali się lekcjom przykładowym i brali udział w dyskusjach. Odbywała się to poza wspomnianą wyżej Uczelnią im. Dąbrówki także w auli gimn. Uim. św. Marji Magdaleny i w jednej z sal gimn. im. Marcinkowskiego. Ciekawe, lecz może zbyt indywidualne były wykłady prof. dr. St. Skiminy z Krakowa pt. *Początki nauczania języka łacińskiego* (4 godz.). Szkoda, że prelegent nie pokazał na kilku przykładowych lekcjach sposobu prowadzenia nauki łaciny według jego własnych poglądów. Dyr. A. Wańtuch

z Poznania przedstawiał *Metodę nauczania języka greckiego* (3 godz.), a prof. Fr. Dubas omawiał *Lekturę autorów łacińskich* (5 godz.). Prelegenci chcieli cały uniwersytecki kurs metodyki wpoić w słuchaczy w kilku godzinach; należała raczej w treściwej formie poruszyć najważniejsze zagadnienia, *Metodą ilustrowania lektury autorów klasycznych* zajął się prof. dr. St. Dedio z Poznania. Z powodu małej ilości godzin (3) musiał prelegent potraktować swój temat dosyć pobieżnie, choć nie bez zainteresowania i korzyści słuchaczy. Po wykładach nastąpił pokaz gabinetu archeologicznego gimnazjum im. św. Marji Magdaleny. Dyr. Dez. Ostrowski omówił w 2-godzinnym wykładzie *Stanowisko języków klasycznych w programie gimnazjalnym*, chcąc na historji programów w gimnazjach niemieckich i austrjackich wyjaśnić zagadnienie, w jakim celu uczymy tych języków, a zwłaszcza łaciny. W drugim referacie (2 godz.) *Z doświadczeń nauczyciela-filologa* podał ten sam prelegent młodszym filologom szereg cennych uwag i wskazówek, opartych na własnej długoletniej praktyce szkolnej. Interesujący, lecz trudny do rozwiązania problem przedstawił w sposób indywidualny radca Stan. Rzepiński w swym referacie (2 godz.) pt.: *Jak wyzyskać nauczania filologji klasycznej dla wychowania obywatelskiego i państwowego?*

Lekcje przykładowe języka łacińskiego prowadzili: prof. Duda (I kl.), prof. Stahr (IV kl. hum.) i prof. Dubas (VI kl. klasyczna i VIII kl. hum.), a języka greckiego prof. Winiewicz (IV kl. klas.) i prof. Dedio (VIII kl. klas.). Po lekcjach wywiązywała się przeważnie ożywiona dyskusja. Omawiano różne sprawy, niektóre nawet po kilka razy. Nie przedstawiono jednakże dokładniej i obszerniej jednej z najważniejszych dla nauczyciela filologji klasycznej kwestji, a mianowicie tej, z jakich części metodycznych ma się składać lekcja języka greckiego czy łacińskiego; poruszano ją tylko urywkowo i pobieżnie.

Kurs zakończył się w sobotę d. 22 listopada w godzinach południowych wykładem prof. Un. Pozn. Dra J. Dziecha pt. *Dwutysiącletnia rocznica urodzin Vergiliusa* (mówił głównie o vergiliańskich studjach św. Hieronyma), przemówieniem przedstawicieli władz oraz podziękowaniem im — a głównie kierownikowi kursu, instruktorowi minist. prof. K. Dąbrowskiemu — ze strony uczestników kursu za tę dbałość o podniesienie poziomu nauki języków klasycznych. J. U.

Gościnne wykłady prof. Dra Fr. Novotnego w Poznaniu. Profesor uniwersytetu w Bernie Morawskiem, Dr. Franciszek Novotny, przybywszy w marcu 1931 r. do Poznania jako gość tutejszego uniwersytetu, wygłosił w dniach od 3 do 7 marca sześć wykładów o Platonie. Tytuły tych prelekcyj wybitnego znawcy filozofji platońskiej brzmiały: 1. Źródła o życiu i filozofji Platona. — 2. Życie Platona. — 3. Filozofja jako droga do idei. — 4. Idee w człowieku i w społeczeństwie. — 5. Idee w ustroju świata. Religja. Filozofja i młodzież. — 6. Tradycja platonizmu. — Wykłady odbywały się w wolnych salach Uniw. Pozn. Przysłuchiwali się im licznie i z zainteresowaniem tutejsi profesorowie i studenci, a zwłaszcza filologowie klasyczni. J. U.

Za inicjatywą i pod protektoratem swego honorowego prezesa, J. Eksc. Prof. Dr. L. Ćwiklińskiego, urządziło Poznańskie Koło PTF

pierwszy zapewne u nas recytatorski „Wieczór klasyczny“. Organizacją tej niezwykłej imprezy zajmował się zarząd Koła, a zwłaszcza jego prezes Magn. Rektor Un. Pozn. Prof. Dr. J. Sajdak. Wieczór odbył się dnia 30 kwietnia 1932 r. o godz. 20 w sali 17 Collegium Minus Uniw. Pozn. — Słowo wstępne wypowiedział Prof. Un. Pozn. W. Klinger, największy może w Polsce i wogóle znawca liryki antycznej, której wieczór był w przeważnej mierze poświęcony. W barwnym i zajmującym wykładzie scharakteryzował prelegent twórczość i artyzm odnośnych poetów i pisarzy, przytaczając liczne cytaty we własnym wybornym przekładzie i zwracając szczególną uwagę na objaśnienie i treść recytowanych utworów. Recytacje wygłosiła artystka-recytatorka, p. Kazimiera Rychterówna, znana dobrze publiczności całej Polski ze swych występów recytatorskich. W program wieczoru weszły następujące utwory poetów greckich: Anakreonta Ὦ παῖ παρθένιον βλέπων ... i Ἡ γῆ μέλαινα πίνει ... po grecku, a Ἔρως ποτ' ἐν ῥόδοισιν ... w przekładzie J. Ejsmonda, Sapphony, Ποικιλόθρον', ἀθάνατ' Ἀφρόδιτα ... w oryginale i Φαίνεταί μοι κῆνος ἴσος θέοισιν ... w tłumaczeniu K. Makuszyńskiego oraz fragmenty z I księgi Homera Iliady w parafrazie J. Słowackiego.

Z poetów łacińskich recytowała p. Rychterówna Catulla *Dicebas quondam solum te nosse Catullum*... i *Nulli se dicit mulier mea nubere malle*... w oryginale, a Ad Lesbiam. *Da mihi basia mille*... w przekładzie J. Tuwima, z Horacego zaś Ad Leuconoen. *Tu ne quaesieris, scire nefas*..., Ad Lydiam. *Donec gratus eram tibi*... i Ad Melpomenem. *Exegi monumentum*..., wszystkie w języku łacińskim. Z prozaików klasycznych uwzględniła recytatorka w wyjątkach: Platona (*Śmierć Sokratesa* z *Phaidona* w tłumaczeniu Wł. Witwickiego) i Liviusza (*Bitwa nad Trazumenem* w przekładzie G. Przychockiego).

Licznie zgromadzona publiczność, na której wieczór wywarł głębokie wrażenie, nagrodziła recytacje długiemi oklaskami. Wszyscy podziwiali niezwykłą pamięć artystki, jej doskonałą technikę deklamacyjną i umiejętność wywoływania w słuchaczach odpowiedniego nastroju. Możnaby, lecz przy tak licznych i wielkich zaletach recytacyj p. Rychterówny trudno robić jakieś zastrzeżenia ze względów czysto formalnych. Możnaby też inaczej niż ona zapatrywać się na pewne nawet zasadnicze kwestje, jednakże przyznać trzeba, że jak w innych występach, tak i w tym Wieczorze klasycznym potrafiła artystka wznieść się do wyżyn swej umiłowanej sztuki. JAN UJDA

Sprostowanie. W nekrologu śp. Heleny Matakiewiczówny (*Kwart. Klas.* VI 1932 s. 235 nn.), napisanym przez prof. dr. Ryszarda Ganszyńca, znajduje się następujące zdanie (s. 236): „Dostała (śp. Zmarła) posadę jako kontraktowa nauczycielka w państw. gimnazjum żeńskiem im. Król. Jadwigi, gdzie potrafiła wszczepić w serce powierzonej jej młodzieży swą wiarę humanistyczną i zamiłowanie starożytności: właśnie to zdaje się wizytatorce nie podobało się i znalazły się preteksty, żeby ją odsunąć od pracy pedagogicznej i od ukochanej młodzieży, która całym żarem i poświęceniem młodości lgnęła do swej nauczycielki“.

Wydział Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Filologicznego stwierdza z przykrością, że powyższe zdanie dostało się na łamy Kwartal-

nika Klasycznego bez porozumienia się z Wydziałem. Natomiast na podstawie autorytatywnego wyjaśnienia ze strony Kuratorjum O. S. Lwowskiego Wydział Zarządu Głównego PTF stwierdza dalej, że autor nekrologu nie miał podstaw do snucia swoich hipotez co do powodów usunięcia śp. H. Matakiewiczówny z terenu pracy szkolnej. Przyczyny bowiem zredukowania śp. H. Matakiewiczówny z początkiem r. szk. 1931/32 były takie same jak wobec wszystkich kontraktowych sił nauczycielskich, mianowicie ogromne zmniejszenie budżetu na cele oświaty. Należy także stwierdzić, że redukcje personalne na obszarze Kuratorjum O. S. Lwowskiego przeprowadzano z godnym uznania umiarem, przyczem liczono się z położeniem materjalnem osób redukowanych i potrzebami szkoły. — Za Wydział Zarządu Głównego PTF St. Pilch mp. wiceprezes, M. Szczerbański mp. sekretarz.

Odpowiedź. Nie jest zwyczajem (a tem mniej obowiązkiem) autorów, żeby przedłożyli swoje przyczynki do Kwart. Klas. Zarządowi PTF (wzgl. jego Wydziałowi), nie należy też do kompetencyj Zarządu cenzurowanie wzgl. sprostowanie tych przyczynków. Jeżeli Kuratorjum nie podobało się moje twierdzenie, miało możność sprostowania (wzgl. protestowania) na łamach Kwart. Klas.; należy zatem ubolewać, że wybrało drogę niewłaściwą, posługując się Wydziałem Zarządu PTF. — W meritum sprawy nie wchodzę; zastrzegam się tylko przeciwko zarzutowi, jakobym nie miał podstaw do mego stwierdzenia; uważam takie powiedzenie ze strony władz PTF za bezprzykładną lekkomyślność, która da się tłumaczyć tylko faktem, że podpisani bez porozumienia się z Wydziałem i wysłuchania jego opinji położyli swój podpis pod tekst, dyktowany w Kuratorjum. Stoję na stanowisku, że lojalność i poważanie wobec Kuratorjum niekoniecznie musi się przeradzać w czołobitność, i nie powinny wykluczać krytyki popełnionych błędów. RYSZARD GANSZYNIEC

Prof. dr. Tadeusz Zieliński, otrzymał medal Goethego, wybity w 100-letnią rocznicę śmierci twórcy „Fausta". To niezwykłe odznaczenie nadał prezydent Rzeszy Niemieckiej, marsz. Hindenburg 20 znakomitym cudzoziemcom, wśród których znalazł się jedyny Polak, członek honorowy PTF. Z tego powodu Wydział Zarządu Głównego PTF przesłał prof. dr. T. Zielińskiemu jak najlepsze życzenia.

Prof. dr. Kazimierz Twardowski, członek Koła Lwowskiego PTF, został mianowany przez Wydział Humanistyczny Uniwersytetu w Poznaniu doktorem honoris causa. W uroczystości wręczenia dyplomu dnia 20 XI 1932 wzięli udział przedstawiciele Zarządu Głównego oraz wielu członków Koła PTF, z których niejeden jest uczniem prof. Twardowskiego. Przy tej sposobności przedstawiciele Zarządu Głównego i zarazem Koła Lwowskiego PTF w osobach prof. dr. R. Ganszyńca i dr. St. Pilcha złożyli prof. Twardowskiemu serdeczne gratulacje wraz z ozdobnym adresem.

Komunikat Wydziału Zarzu Głównego PTF. Na r. 1932 obowiązuje dotychczasowa prenumerata (czyli składka członkowska) w kwocie 24 zł za oba czasopisma, Eos i Kwartalnik Klasyczny, a 16 zł za Kwart. Klas. Mimo inicjatywy niektórych Kół PTF nie można było w br. administracyjnym obniżyć prenumeraty, bo pozostała jeszcze znaczna

zaległość w splacie należytości za druk Eos 1930/31. Natomiast Zarząd Główny, licząc się z ciężkiem położeniem członków, nosi się z zamiarem obniżenia prenumeraty od 1/I 1933 r. i wystąpi z odpowiednim wnioskiem na Walnem Zgromadzeniu PTF w kwietniu 1933. Zarazem uprasza się PT. członków o wpłacanie zaległych składek i nadsyłania zaliczki na r. 1933, aby można było kontynuować druk czasopism PTF.

Komunikat Administracji i Skarbnika Zarządu Głównego. Lista wpłat członków PTF dokonanych w czasie od 1 stycznia do 31 października r. 1932.

Z. Abramowiczówna (Koło Stud. Słuch. U. S. B.), Wilno 60 zł, — P. Albrecht, Łódź 8 zł,— Dr. M. Auerbach, Lwów 20 zł,— D. Banaszak, Włocławek 24 zł, — J. Baran, Lublin 16 zł, — W. Bargiel, Gródek Jagielloński 16 zł, — Dr. D. Baumgarten, Przemyślany 10 zł, — J. Bergegerowa, Poznań 16 zł, — T. Bessaga, Królewska Huta 24 zł, — Bibljoteka Sejmu Śląskiego, Katowice 21 zł, — Bibljoteka państwowa pedagogiczna, Lwów 26 zł, — Bibljoteka państwowa pedagogiczna, Łódź 16 zł, — Bibljoteka państwowa pedagogiczna, Łuck 8 zł, — Bibljoteka państwowa pedagogiczna centralna, Równo 16 zł, — M. Bilyk, Stryj 14 zł, — M. Bogucki, Kraków 10 zł, — Dr. A. Bojkowicz, Brzeżany 16 zł, — G. Brankówna, Warszawa 14 zł, — J. Bubella, Lwów 20 zł, — Dr. E. Bulanda, Lwów 24 zł, — Dr. K. Bulas, Kraków 32 zł, — T. Chowaniec, Kraków 34 zł, — B. Chrzanowski, Ostrów 8 zł, — K. Chyliński, Lwów 24 zł, — H. Ciesielski, Krotoszyn 16 zł, — S. Cybulski, Warszawa 40 zł, — S. Dąbek, Tłumacz 48 zł, — J. Dembitzer, Lwów 24 zł, — F. Dubas, Poznań 6 zł, — Ks. M. J. Duklan, Radecznica 16 zł,— E. Dumański, Równe 8 zł,— S. Erdelyi, Lwów 16 zł, — Dr. T. Eustachiewicz, Poznań 24 zł, — Dr. M. Fenikowski, Poznań 8 zł, — S. Finkelsteinowa, Baranowicze 16 zł, — Engelstein-Finkelsteinowa, Łódź 16 zł, — Dr. M. Freilich, Łódź 24 zł, — S. Fryde, Warszawa 8 zł, — P. Galas, Bochnia 4 zł, — Dr. R. Ganszyniec, Lwów 24 zł, — J. Gardziel, Brzesko 8 zł, — Gebethner i Wolff, Poznań 12 zł, — Gebethner i Wolff, Warszawa 30 zł, — Gimnazjum Dr. Gutmana, Białystok 14 zł, — Gimn. państw. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, Białystok 16 zł, — Gimnazjum państwowe, Bochnia 16 zł, — Gimnazjum państwowe, Chełmża 16 zł, — Gimnazjum państwowe, Chodzież 16 zł, — Gimnazjum państwowe klas. męskie, Chojnice 16 zł, — Gimnazjum miejskie żeńskie, Chojnice 16 zł, — Gimnazjum państwowe im. Staszica, Chrzanów 14 zł, — Gimn. państwowe, Drohobycz 16 zł, (+8 zł), — Gimn. państwowe, Gniezno 8 zł, — Gimn. państwowe, Gorlice 24 zł, — Gimn. państwowe, Gródek Jagielloński 24 zł, — Gimn. państwowe męskie, Grudziądz 16 zł, — Gimn. państwowe, Inowrocław 24 zł, — Gimn. państwowe I, Jarosław 38 zł, — Gimn. państwowe, Kalisz 16 zł, — Gimn. prywatne miejskie, Kałusz 32 zł, — Gimn. im. Mikołaja Reja, Kielce 16 zł, — Gimn. państwowe, Kolbuszowa 8 zł, — Gimn. państwowe im. króla K. Jag., Kołomyja 16 zł, — Gimn. państwowe im Św. St. Kostki, Końskie 16 zł, — Seminarjum państw. prawosławne Duchowne, Krzemieniec 8 zł,— Gimn. państwowe, Lubawa 16 zł,— Gimn. państwowe im. St. Staszica, Lublin 4 zł, — Gimn. państwowe żeńskie im. Unji Lub., Lublin 12 zł, — Gimn. S. S. Urszulanek, Lublin 16 zł, — Gimn. państwowe III,

Lwów 24 zł (+14 zł), — Gimn. państwowe VI, Lwów 16 zł, — Gimn. miejskie, Międzychód 8 zł, — Gimn. państwowe, Nakło 16 zł, — Gimn. państwowe im. M. Konopnickiej, Ostróg 16 zł, — Gimn. państwowe, Pińczów 16 zł, — Gimn. O. O. Jezuitów, Pińsk 14 zł, — Gimn. państwowe im. Marcinkowskiego, Poznań 16 zł, — Gimn. im. Paderewskiego, Poznań 32 zł, — Gimn. im. J. Słowackiego, Przemyśl 16 zł, — Gimn. państwowe im. Jana Kochanowskiego, Radom 16 zł, — Gimn. państwowe, Rawicz 16 zł, — Gimn. państwowe III, Rogoźno 16 zł, — Gimn. państwowe I, Rzeszów 6 zł, — Gimn. państwowe I, Sambor 24 zł, — Gimn. Bolesława Prusa, Siedlce 16 zł, — Gimn. żeńskie im. E. Plater, Sosnowiec 16 zł, — Gimn. p. Rządkowskiej, Sosnowiec 16 zł, — Gimn. państwowe II im. Piłsudskiego, Stanisławów 16 zł, — Gimn. państwowe ruskie, Stanisławów 16 zł, — Gimn. państwowe klasyczne, Starogard 16 zł, — Gimn. państwowe im. P. Skargi, Szamotuły 24 zł, — Gimn. klasyczne im. J. Wybickiego, Śrem 16 zł, — Gimn. państwowe, Środa 16 zł, — Gimn. państwowe, Tłumacz 24 zł, — Gimn. miejskie żeńskie, Toruń 16 zł, — Gimn. państwowe im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Warszawa 88 zł, — Gimn. im. M. Reja, Warszawa 14 zł, — Gimn. państwowe humanist., Wąbrzeźno 16 zł, — Gimn. męskie klasyczne, Wągrowiec 24 zł, — Gimn. O. O. Jezuitów, Wilno 24 zł, — Gimn. państwowe, Wolsztyn 16 zł, — Gimn. państwowe, Wołkowysk 16 zł, — Gimn. państwowe, Września 24 zł, — Gimn. państwowe, Zdolbunów 16 zł, — Gimn. państwowe, Zduńska Wola 16 zł, — Gimn. miejskie im. Braci Śniadeckich, Żnin 16 zł, — R. Glücksman, Kraków 17·50 zł, — Dr. B. Gladysz, Poznań 14 zł, — F. Głębocki, Gniezno 16 zł, — Dr. K. Górski, Warszawa 24 zł, — W. Grużewski, Lwów 38 zł, — W. Heljasz, Kraków 8 zł, — B. Holzowa, Lwów 4 zł, — Instytut hist. staroż., Lwów 24 zł, — Internat Ducha Św., Bydgoszcz 4·50 zł, — J. Jarosch, Stryj 14 zł, — J. Jarzyna, Sandomierz 16 zł, — Dr. M. Jezienicki, Stanisławów 24 zł, — Dr. J. Jezieniecki, Stanisławów 7 zł, — M. Joakimowicz, Ostróg 16 zł, — M. Józefiak, Gostyń 24 zł, — L. Jus, Lwów 20 zł, — S. Kalwari, Warszawa 8 zł, — K. Karwan, Częstochowa 16 zł, — S. Kasztalowicz, Mysłowiec 8 zł, — J. Keppówna, Łódź 24 zł, — M. Kierecki, Katowice 11 zł, — M. Kińczyk, Chełm lub. 16 zł, — Koło krakowskie (skarbnik prof. Rozmarynowicz), 268 zł, — Koło klasyczne im. J. Kochanowskiego, Lublin 3 zł, — Koło nauczycieli gimn. IV, Lwów (skarbnik prof. Dr. Pilch), 123 zł, — Koło łódzkie, (skarbnik prof. Albrecht), 8 zł, — Koło filolog. klas., Poznań 108 zł, — Koło filolog. klas., (skarbnik prof. J. Ujda), Poznań 61 zł, — Koło przemyskie, (skarbnik prof. Borowiecki), 205 zł, — Koło stryjskie, (skarbnik prof. Jarosch), 196 zł, — Koło klasyków, Tarnopol (skarbnik prof. Nowak), 12 zł, — Koło klasyków S. U. W., Warszawa 30 zł, — Koło filolog. klas. słuch. U. S. B., Wilno 250 zł, — Dr. S. Komassa, Nowe Miasto 16 zł, — L. Kandziora, Jarocin 24 zł, — J. Kontek, Kościerzyna 14 zł, — M. Kosiak, Tarnopol 24 zł, — L. Kosyrczyk, Żory 16 zł, — W. Kowal, Lubliniec 16 zł, — J. Kowalska, Sieradz 18·75 zł, — W. Kozak, Stryj 14 zł, — A. Kozłowski, (uczeń), Białystok 7 zł, — Księgarnia Kresy, Bielsko 12 zł, — Dr. S. Kronenberg, Łódź 16 zł, — S. Krwawicz, Czortków 16 zł, — Książnica-Atlas, Lwów 24 zł, — Książnica-Atlas, Warszawa 12 zł, — Księgarnia Katolicka, Katowiec 12 zł,

— J. Kuranc, Lublin 17 zł, — J. Lasocki, Warszawa 32 zł, — J. Leśniak, Lwów 8 zł, — G. Lettner, Lwów 16 zł, — Dr. S. Lewinkopf, Łódź 16 zł, — M. Lewy, Łódź 8 zł, — S. Lisiecki, Warszawa 30 zł, — Dr. J. Lorjowa, Warszawa 8 zł, — J. Luboś, Król. Huta 14 zł, — J. Łaniewski, Białystok 16 zł, — L. Łękawa, Brody 4 zł, — M. Maćkow, Stanisławów 8 zł, — W. Maksymowicz, Puławy 10 zł, — N. Malek, Ostrów 16 zł, — K. Marguliesówna, Lwów 4 zł, — śp. Dr. H. Matakiewicz, Lwów 24 zł, — J. Matysik, Chojnice 20 zł, — W. Meloch, Łódź 8 zł, — W. Meroń, Drohobycz 16 zł, — E. Mieloszyński księgarnia, Ostrów 12 zł, — A. Miętus, Poznań 8 zł, — Dr. A. Mildwurm, Żółkiew 24 zł, — A. Mudrak, Lwów 18 zł, — T. Nagórzański, Lwów 24 zł, — M. Nazarkiewicz, Stryj 14 zł, — M. Neff, Stryj 14 zł, — P. Omelkowicz, Stryj 14 zł, — D. Ostrowski, Warszawa 16 zł, — J. Pasierb, Lubawa 16 zł, — T. Pelczarski, Lwów 24 zł, — Dr. S. Pilch, Lwów 18 zł, — Dr. G. Piankówna, Warszawa 24 zł, — J. Pletnia, Katowice 16 zł, — C. Pliszka, Warszawa 24 zł, — W. Podobiński, Warszawa 8 zł, — M. Polek, Winniki ad Lwów 10 zł, — W. Przygodzki, Czortków 16 zł, — J. Ptasiewicz, Stryj 14 zł, — S. Puchała, Gniezno 24 zł, — D. Rafalzon, Łódź 16 zł, — J. Rączy, Rzeszów 4 zł, — D. Rostkowski, Warszawa 16 zł, — Ks. K. Roszkowski, Sejny 8 zł, — A. Rotbaum, Lublin 24 zł, — J. Rubinowa, Stanisławów 24 zł, — „Ruch“ księgarnia, Warszawa 18 zł, — W. Rybski, Gostyń 16 zł, — W. Rydel, Warszawa 24 zł, — Dr. J. Sajdak, Poznań 23 zł, — J. Saturski, Kołomyja 24 zł, — Dr. R. Schächter, Brzeżany 12 zł, — R. Schimel, Pszczyna 24 zł, — J. Schnayder, Kraków 14 zł, — A. Schrenzel, Złoczów 2 zł, — J. Schuster, Rybnik 8 zł, — Seminarjum filolog. Stow. U. J. K., Lwów 10 zł, — Seminarjum Hist. Star. U. Jag., Kraków 16 zł, — Seminarjum jęz. polskiego, Lwów 10 zł, — J. Sitnikiewicz, Stryj 14 zł, — Dr. A. Skowronek, Lublin 16 zł, — Dr. J. Smereka, Lwów 26 zł, — Dr. F. Smolka, Lwów 24 zł, — W. Stachak, Różanystok 10 zł, — Dr. E. Stein, Warszawa 16 zł, — F. Stoklosa, Bielsko 24 zł, — L. Stolarzewicz, Łódź 8 zł, — M. Strilciw, Stryj 14 zł, — J. Szczepański, Lwów 24 zł, — M. Szczerbański, Lwów 18 zł, — J. Szczerska, Siedlce 24 zł, — St. Szeliska, Łódź 24 zł, — R. Szmukler, Łódź 16 zł, — F. Szmyd, Lwów 18 zł, — J. Szmyt, Lwów 12 zł, — K. Szpiganowicz, Białystok 16 zł, — Ks. Dr. S. Szydelski, Lwów 12 zł, — J. Ślusarz, Lwów 10 zł, — Dr. W. Śmiałek, Lwów 18 zł, — M. Świerzowicz, Sandomierz 14 zł, — J. Teodorowicz, Wilno 16 zł, — Z. Truszkowska, Jarosław 14 zł, — Dr. A. Turyn, Warszawa 24 zł, — Dr. E. Urich, Lwów 18 zł, — Dr. S. Warszawska, Łódź 10 zł, — O. O. Bazylijanie, Buczacz 8 zł, — A. Werhanowski, Stryj 14 zł, — C. Wesołowski, Siemianowice 14 zł, — K. Węgrzynowski, Stryj 14 zł, — Fr. Wierzbicki, Lwów 8 zł, — P. Wilk, Stryj 14 zł, — N. Wiszniewski, Krzemieniec 8 zł, — B. Wiśniewski, Lwów 15 zł, — M. Wiśniewski, Stanisławów 3 zł, — W. Wołoszański, Nisko 8 zł, — M. Zadorożnyj, Kołomyja 8 zł, — A. Zawadzki, Lwów 10 zł, — J. Zawadzki, Wilno 12 zł, — S. Zubrzycki, Stryj 14 zł, — Zuckerkandel, Złoczów 12 zł, — J. Żak, Stryj 14 zł, — E. Żukowski, Przemyśl 16 zł. —

Ponadto: Z. Dembitzer, Lwów 14 zł, — Dyrekcja Gimn. Państw., Kalisz 16 zł, — opuszczeni w zestawieniu za rok 1931.

Polskie Towarzystwo Filologiczne we Lwowie

poleca następujące wydawnictwa:

I. EOS. Commentarii Societatis Philologae Polonorum

I. 1894
II. 1895, z. 1 wyczerp.
1895, z. 2
III. 1896
IV. 1897, z. 1 wyczerp.
1897, z. 2
V. 1898, z. 1 wyczerp.
1898/9, z. 2
VI. 1900 wyczerp.
VII. 1991, z. 1 wyczerp.
1901, z. 2
VIII. 1902
IX. 1903 wyczerp.
X. 1904 „
XI. 1905 „
XII. 1906 „
XIII. 1907 „
XIV. 1908 „
XV. 1909 „
XVI. 1910 wyczerp.
XVII. 1911 „
XVIII. 1912 „
XIX. 1913 „
XX. 1914/15 „
XXI. 1916
XXII. 1917 wyd. anastat.
XXIII. 1918
XXIV. 1919 wyczerp.
XXV. 1921/22
XXVI. 1923 wyczerp.
XXVII. 1924
XXVIII. 1925
XXIX. 1926
XXX. 1927 wyczerp.
XXXI. 1928
XXXII. 1929
XXXIII. 1930

1894 — 1914, 12 zł. netto tom
1915 — 1924, 16 „ „ „
1925 18 „ „ rocznik
1927 — 1930, 24 fr. szw. lub 40 zlp.
Oprawne 1928 + 3 zł. 30 gr.
„ 1929 + 3 zł. 30 gr.
Na lepszym papierze 1929 + 5 zł.

II. Kwartalnik Klasyczny

r. I (1927) 1 — 4 (z. 1 wyczerp.)
r. II (1928) 1 — 4
r. III (1929) 1 — 4
r. IV (1930) 1 — 4
r. V (1931) 1 — 4
r. IV (1932) 1 — 4

Rocznik broszurowany 16 zł.
Rocznik oprawny 21 zł. (tylko rocznik 1929 i 1930)

Odbitki:

1. Gostkowski, Siedem cudów świata . . . . . . 1·20 zł.
2. Michałowski, O sztuce doryckiej . . . . . . 1·20 „
3. Majewski, Taniec w Egei . . . . 1·20 „

III. Studia Leopolitana

Wydawane przez prof. Stanisława Witkowskiego.

1. Handel Jacobus, De lingua communi in titulos Ionicos irrepente 1913 . . . . 8 zł.
2. Rapaport Arthurus, Novi Testamenti Graeci verba recipiantne praepositione praefixa vim perfectivae actionis necne 1924 . 8 zł.

3. Gamska Daniela, De Sermone Hyperidis 1927 . . . 12 zł.
4. 1) Baumgarten David, Quid Xenophonti debeat Heliodorus Emesenus. 2) Körner Samuel, De Euripidis Heraclidis pristina forma servatis. 3) Witkowski Stanislaus, De Euripidis Heraclidis accessio . . . . 6 zł

IV. Eos Supplementa

(Większe rozprawy naukowe, które nie mogą się pomieścić w czasopiśmie Eos).

1. Hahn Wiktor, Bibliographia philologiae classicae et humanisticae Polonorum a. 1911—1925 . . . . 12 zł.
2. Zieliński Tedeusz, Iresione vol. I . . . . . . 30 zł.
3. Bulas Kazimierz, Les illustrations antiques de l'Iliade (avec 35 planches) . . . . 12 zł.
4. Kagarow Eugen, Griechische Fluchtafeln . . . . 8 zł.
5. Novotny François, Etat actuel des études sur le rythme de la prose latine . . . . 10 zł.
6. Turyn Alexander, Studia Sapphica . . . . . . 12 zł.
7. Auerbach Marianus, De rocibus peregrinis in Vetere et Novo Testamento graeco obviis . . . . 12 zł.
8, 9. Zieliński Thaddaeus, Iresione vol. II et III w przygotow.
10. Klinger Vitold, Melanges de philologie vol. I w przygotow.
11. Skimina Stanislaus, Etat actuel des etudes sur le rythme de la prose grecque II . . . . 10 zł.
12. Kocewalow Andreas, Syntaxis inscriptionum antiquarum coloniarum graecorum orae septentionalis Ponti Euxini w przygotow.
13. Müller Leo, In Luciani Philopseuden commentarius . . 8 zł.
14. Singer Maria, L'art de motiver dans les drames d'Eschyle 8 zł.
15. Hahn Victor, Bibliographia philologiae classicae et humanisticae Polonorum a. 1893—1910 . . . . w przygotow.
16. Acta Congressus Posnaniensis philologorum classicorum terrarum Slavicarum habiti diebus 3—6 iunii 1929 . . . . . . 24 zł.
17. Gładysz Bronislaus, De extremis quibus Seduliana carmina ornantur verborum syllabis inter se consonantibus . . 12 zł.
18. Zakrzewski Casimir, Le parti theodosien et son antithèse 12 zł.

V. Inne wydawnictwa

1. Charisteria C. de Morawski septuagenario oblata Croc. 1923 p. I/II 5 zł.
2. Almae Matri Iagellonicae, qui ab ipsa multa olim in litteris perceperant, quinque saecula feliciter peracta hoc munusculo oblato gratulantur. Leopoli 1910 . . . . wyczerp.
3. Steph. Waszyński, Pap. Laudiniensis 1166 (seorsum impressum ex commentariorum q. i. Eos t. XIII . . . . . . wyczerp.
4. Symbolae in honorem Prof. Dris Ludovici Ćwikliński quinque lustris magisterii in Universitate Litterarum Leopolitana peractis collectae ab amicis discipulisque qui olim ipse magistro optimo utebantur Leopoli 1902 . . . . 3 zł.
5. Łempicki Zygmunt, Zasadnicze problemy współczesnego językoznawstwa (Odbitka z Eos t. XXIV) . . . . . . 1·50 zł.

Uwaga: Członkowie Pol. Tow. Filolog. otrzymują powyższe wydawnictwa z 50% opustem, z wyjątkiem wydawnictw pod liczbą II i V.

Zamówienia należy przesyłać pod adresem: prof. Władysław Grużewski Lwów, ul. Obertyńska 2.

Prenumerata roczna wynosi 16 zł. Cena pojedynczego zeszytu 4·50 zł. (1929 III zesz. 4 - 6·50 zł.).

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20, prof. J. Szczepański, Lwów, ul. św. Zofji 32 a.

Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Adres administracji: prof. Wł. Grużewski, Lwów, ul. Obertyńska 2.

Prenumeratę uprasza się przysyłać czekiem PKO Warszawa 154.467.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa Redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie: PTF w sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa, St. Baldwin, Klasycy a zwykły człowiek, H. Bernès, Szkolnictwo średnie a studja klasyczne we Francji, E. Bulanda, Organizacja studjum archeologji i historji starożytnej zagranicą i u nas, C. Coolidge, Studja klasyczne a Ameryka, S. Dedio, Żydzi na dworach cesarzy rzymskich, J. Ejsmond, Z Homera (Priam w namiocie Achillesa), A. France, W obronie łaciny, A. France, Kilka uwag o wykształceniu klasycznem, R. Ganszyniec, Filologja w Czechosłowacji (na wyczerpaniu), E. Gardiner, Studjum klasyczne w gimnazjach angielskich, B. Gładysz, Rym w poezji Seduliusa, M. Golias, Nauka języków klasycznych w programie naszej szkoły średniej, R. Gostkowski, Wykopaliska w Pompei (z 1 ryc), wyczerp., R. Gostkowski, Siedm cudów świata (z 37 ryc.), R. Gostkowski, O dokształcaniu nauczycieli filologów, W. Hahn, W sprawie bibljografji filologji klas. i literatury hum. w Polsce — Szymon Szymonowicz jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego, A. Krokiewicz, Gramatyka grecka i łacińska, jej powstanie, rozwój i stan obecny, L. Kobierzycki, Językoznawstwo na lekcjach języka greckiego w gimnazjach, L. Kobierzycki, Referaty uczniów, Z. Zmigryder-Konopka, Filologja klasyczna w szkole średniej jako podstawa wiedzy o kulturze, F. Krzowski, Tymowski jako tłumacz Horacego, T. Lewicki, Gimnazjum humanistyczno-realne i nauka łaciny, K. Lubecki, Wartość pedagogiczna Odyssei, K. Majewski, Taniec w Egei w świetle źródeł zabytkowych kreteńsko-mykeńskich, H. Markowski, Uwagi o nauce łaciny w gimnazjach, K. Michałowski, O sztuce doryckiej, W. Ogrodziński, Zagadnienie godzin i programu w nauce filologji klasycznej w szkole średniej, M. Popławski, Psychiczna struktura szesnastej epody, M. Popławski, O przekładaniu i przekładach, R. Rapaport, Liryki Horacego w szkole (na wyczerpaniu), R. Schächterówna, Preparacja a lektura autorów staroż., Z. Schulbaumówna, Drzemiący Homer, S. Seliga, Gramatyka łacińska w szkole, T. Sinko, Szlakiem Johna Barleycorn, T. Sinko, Dyscyplinaryzm a realizm, T. Sinko, Zadanie i metody historji literatury greckiej, Z. Skorski, Lekcja autora klasyka, R. Skulski, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych, J. Smereka, O retoryce w szkole średniej, F. Smolka, Jeden z najstarszych raptularzy, K. Sochaniewicz, Kultura klasyczna a nauczanie historji w gimn., M. Stępniowska, Rola języków romańskich w nauczaniu języka łać., W. Śmiałek, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce, A. Turyn, Charakter sztuki Sapphony, L. Winniczukówna, Kultura klasyczna w gimnazjum humanistycznem, T. Zieliński, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole.

Nabyć je można w dowolnej ilości w administracji (prof. Władysław Grużewski, Lwów, Obertyńska 2.) po cenie 50 gr. za egzemplarz, prócz Gostkowskiego *Siedm cudów świata*, Michałowskiego *O sztuce doryckiej* i Majewskiego *Taniec w Egei;* cena tych rozpraw, bogato ilustrowanych, wynosi 1.20 zł.